

Dawni i obecni mieszkańcy Mariampola nad Dniestrem postawili w centrum miasta pomnik polsko-ukraińskiego pojednania

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ,

KURIER

galicyjski

HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA,
BUKOWINY I PODOLA

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

31 lipca 2008
nr 14 (66)

DWUTYGODNIK

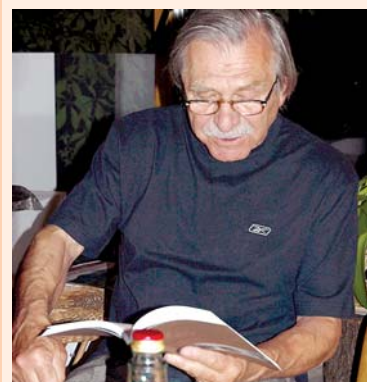
Wielka powódź
na
Przykarpaciu

- s. 4
HALINA PŁUGATOR



Rozmowy
z Wojciechem
Siemionem

- s. 8
MARCIN ROMER



„Szeszory-2008”

-s. 12
DMYTRO ANTONIUK



Pierwszy sierpnia
dzień krwawy

-s. 18
SZYMON KAZIMIERSKI



Dobrowolnie
na Sybir

-s. 20
WOJCIECH GRZELAK



Najtrudniejsza polska placówka dyplomatyczna na świecie – to Lwów JEST NADZIEJA NA DOM POLSKI, PODWOJENIE ILOŚCI PRZEJŚĆ GRANICZNYCH I 50 KILOMETROWĄ STREFĘ MAŁEGO RUCHU GRANICZNEGO

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

30 lipca, w upalne lipcowe przedpołudnie, przy ul. Smiływych, 5 we Lwowie zostały otwarte i poświęcone nowe, dodatkowe pomieszczenia Działu Wizowego Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Mieszczą się w tym samym budynku, w którym są załatwiane formalności, związane z Kartą Polaka. Z okazji otwarcia została zorganizowana konferencja prasowa.

Gospodarzem konferencji prasowej był Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski. Przedstawił gości: Ministra Jana Borkowskiego, sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, zastępcę gubernatora Ziemi



Przecięcie symbolicznej wstęgi. Minister Jan Borkowski (od lewej), Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski



Konsulat Generalny RP przy ul. Smiływych, 5 we Lwowie

Następnym etapem ma być otwarcie nowego gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, a potem – Domu Polskiego we Lwowie, co akurat się wiąże z przekazaniem społeczności ukraińskiej Narodnego Domu w Przemyślu. Sądzę, że potrzeby społeczności polskiej Lwowa zostaną zaspokojone już w najbliższych latach.

Lwowskiej Tarasa Batenkę, zastępcę przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej Lwa Zacharczyszyna, dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii w MSZ Wojciecha Tycińskiego.

Oprócz dziennikarzy na spotkanie przybyli także przedstawiciele organizacji polskich. Rozmowy z dziennikarzami dotyczyły, jak się okazało, nie tylko wiz.

O Domu Polskim
we Lwowie

Pan gubernator Taras Batenko zaznaczył, że Konsulat Generalny Republiki Czeskiej wydaje za ledwie 300-400 wiz dziennie, to o wiele mniej, niż 1700 wiz, wydawanych w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie. „Następnym etapem ma być otwarcie nowego gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, a potem – Domu Polskiego we Lwowie, co akurat się wiąże z przekazaniem społeczności ukraińskiej Narodnego Domu w Przemyślu. Sądzę, że potrzeby społeczności polskiej Lwowa zostaną zaspokojone już w najbliższych latach”, - zaznaczył pan gubernator.

„Cieszymy się, że działalność Konsulatu się rozwija. Jesteśmy gotowi nadal współpracować i świadczyć wszelką możliwą pomoc, aby nasi obywatele mogli szybko, sprawnie i w sposób cywilizowany dopełnić wszelkich przewidzianych w ustawodawstwie przepisów”, - powiedział pan Lew Zacharczyszyn.

Następnie głos zabrał sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP Jan Borkowski:

Nasz partner w eterze

**RADIO
OPOLE**
twoje sprawy, twoja muzyka

Wpłaty na rzecz powodzi z Ziemi Stanisławowskiej

Administracja Obwodowa Ziemi Stanisławowskiej założyła konto charytatywne, na które wszystkie osoby o wielkim sercu mogą przekazywać środki dla powodzi na Przykarpaciu.
Odbiorca: управління ресурсного забезпечення та господарського обслуговування Івано-Франківської обласної державної адміністрації . ЄДРПОУ - 33426782, р/р № 35425005001991
Bank odbiorca - ГУДКУ в Івано-Франківській області МФО 836014.
Обов'язковий дописок - "Для допомоги потерпілим унаслідок повені в Івано-Франківській області".
A oto rekwiizyty bankowe dla osób, które będą przekazywały środki pieniężne z za granicy:
Odbiorca: Upravlinnya resursnogo zabezpechennya O.D.A
Account 2600900019529 COD 33426782 MFO 336688 Bank odbiorca: UKREXIMBANK
Ivano-Frankivsk branch №36083522 MFO 336688 EXBSUAUXIVF

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

„Bardzo się cieszę, że możemy się spotkać przy takiej okazji, kiedy się poprawia stan pracy naszego Konsulatu. Jesteśmy tym bardzo zainteresowani. Chcemy, żeby nasze partnerskie relacje z Ukrainą były też oparte o takie realne kontakty obywateli, o wzajemny dostęp do swoich terytoriów, odwiedzanie się nawzajem i spotkania, realizowanie różnych przedsięwzięć. Lwów jest jedynym miastem za granicą, do którego przyjechałem już po raz drugi w ciągu półrocza, a to dlatego, że szczególnie tutaj mamy dużo pracy i duże są potrzeby. Poprawienie bazy lokalowej poprzez ten wynajęty budynek – to tylko część przedsięwzięć, które podejmujemy.

To poprawi warunki działania pracowników konsulatu oraz zwiększy wydajność ich pracy. To także poprawi warunki obsługi obywateli Ukrainy, którzy starają się o wize. W pierwszej połowie przyszłego roku będzie-

Chcemy, żeby nasze partnerskie relacje z Ukrainą były też oparte o takie realne kontakty obywateli, o wzajemny dostęp do swoich terytoriów, odwiedzanie się nawzajem i spotkania, realizowanie różnych przedsięwzięć.

my oddawali do użytku nowy obiekt Konsulatu Generalnego, więc przez kolejne miesiące



Taras Batenko - zastępca gubernatora Ziemi Lwowskiej

będzie następowało poprawianie warunków pracy Konsulatu, a przez to – ułatwienie dostępu obywatelom Ukrainy do Polski i do strefy Schengen. Będziemy także się starali wykorzystać możliwości prawne, żeby wydłużyć okresy, na które będą wydawane wize, żeby uprościć procedury. Będzie się to działo w najbliższym czasie. W tej części Ukrainy mieszka wielu Polaków, którzy także chcą łatwych kontaktów ze swoimi rodzinami w Polsce. Pomocna temu jest Karta Polaka i wize krajowe. Przygotowujemy się też do wprowadzenia w życie umowy o małym ruchu granicznym. Zgodnie z przyjętym wcześniej planem, od strony technicznej będziemy gotowi na 1 września. Pozostały do rozstrzygnięcia pewne problemy na poziomie politycznym. Te wszystkie nasze działania mieszczą się w ogólnej polityce Polski wobec naszych sąsiadów na Wschodzie. Temu służy polska inicjatywa, podjęta wspólnie ze Szwecją – „Partnerstwo Wschodnie”. Ta inicjatywa została podjęta przez Radę Europy w czerwcu br. Będzie wypełniana treścią taką, żebyśmy się mogli porozumieć. Są różne – mniejsze i większe – projekty. W niczym nie ogranicza to aspiracji Ukrainy i jej procesu zbliżania się do Unii Europejskiej.

Służy temu, by zainteresować państwa unijne Ukrainą oraz innymi krajami, których granice są na wschód od Unii. Serdecznie państwa wszystkich pozdrawiam w imieniu Ministra Spraw Zagranicznych Polski.”

O małym ruchu granicznym

Jan Borkowski: „Opinia Komisji Europejskiej w sprawie szerokości pasa granicznego jest jednoznaczna – powinno to być 30 kilometrów, w szczególnych przypadkach – ponad 30, tam, gdzie granice administracyjne tego wymagają. Od początku negocjacji z naszymi partnerami ukraińskimi wskazywaliśmy na to, że chcielibyśmy interpretować zarządzenia Unii Europejskiej tak, żeby stworzyć maksymalnie szeroki pas, ale liczymy się z tym, że opinia Komisji Europejskiej i całej Unii Europejskiej może wymuszać na nas trzymanie się podejścia, że jest to 30 kilometrów. Chcielibyśmy być w zgodzie z

innym budynkiem. Przejrzeliśmy 20 propozycji. To nie jest jakieś tam biurowe z brzegu pomieszczenie biurowe, z którego się robi konsulat. Muszą być dotrzymane



Ks. bp Leon Mały poświęca pomieszczenia konsulatu

specjalne przepisy bezpieczeństwa, łączności, związane z ruchem kolejek, całą logistyką. Włożyliśmy ogromne pieniądze w adaptację tego pomieszczenia, m.in. zbudowaliśmy płot. Dziękuję władzom obwodowym, że szybko została tu wyłożona lepsza droga. To jest pomieszczenie przejściowe.”

O nowym Konsulacie RP na Ukrainie

Jan Borkowski: „W tej chwili poznajemy oferty poszczególnych miast, co do warunków, w jakich moglibyśmy otworzyć

Myszę, że pierwszy kolejny konsulat będzie w części południowo-zachodniej Ukrainy.

nowy konsulat. Myszę, że w ciągu dwu miesięcy będzie decyzja o lokalizacji nowego Konsulatu. Rozpatrujemy cztery lokalizacje – Stanisławów, Żytomierz, Winnica i Tarnopol. Przede wszystkim, ta decyzja ma na celu odciążenie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Myszę, że pierwszy kolejny konsulat będzie w części południowo-zachodniej Ukrainy. W najbliższym miesiącu przyjadą ekipy techniczne, które zapoznają się

pracowników z innych placówek i przenosi do Lwowa. Przy pełnej obsadzie zakładamy wydawanie 2200-2400 wiz dziennie. Konsule i pracownicy – to też ludzie i tre-

ba ich zrozumieć. Pracują naprawdę ofiarnie. Do 1 sierpnia nikt nie wzię u nas urlopu, to też tworzy trudne sytuacje ludzkie.”

Jan Borkowski: „Korzystam z okazji, żeby podziękować Ambasadorowi Wiesławowi Osuchowskiemu, oraz wszystkim pracownikom konsulatu. To jest naprawdę najtrudniejsza placówka polska na świecie. Tu jest praca bez wytchnienia i w poczuciu tego, że interesanci są niezadowoleni. Chciałbym podziękować wszystkim pracownikom konsulatu za mobilizację.

Ten wysiłek jest nienormalny. To nie jest placówka, na którą się wyjeżdża za zasługi, tylko do



Nowe stanowiska pracy

ciężkiej pracy, ale też nie za karę! Są takie konsulaty, gdzie chodzi tylko o oficjalną reprezentację. Nam tu chodzi o to, żeby ten konsulat we Lwowie był miejscem promocji naszych wzajemnych kontaktów. Żeby każdy obywatel Ukrainy miał jak najlepsze skojarzenia z Polską po kontakcie z naszym konsulem.”

O kolejkach na granicy

Jan Borkowski: „Mam świadomość, że psuje to wizerunek naszych kontaktów i naszej współpracy. Odbieramy bardzo dużo sygnałów od przewoźników, przedsiębiorców, zwykłych obywateli. Jeśli chcemy dobrze układać nasze relacje z Ukrainą, to musi nastąpić poprawa. Ministerstwo Finansów – jeśli chodzi o służby celne i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji – jeśli chodzi o służby graniczne – są naszymi partnerami. Jest to przedmiotem zainteresowania całej Rady Ministrów. Mamy nadzieję, że uda się nam

osiągnąć postęp w tej sprawie. Jest specjalny zespół międzyresortowy, który się zajmuje sprawami zagospodarowania granicy państwowej. My po naszej stronie mamy zaplanowane przedsięwzięcia inwestycyjne, dotyczące rozbudowy istniejących przejść granicznych i budowy nowych przejść granicznych. Nie tylko w związku z EURO 2012, ale także ze względu na mały ruch graniczny (są potrzebne dodatkowe przejścia, nie obciążone samochodami ciężarowymi). Plan jest taki, żeby podwoić liczbę drogowych przejść granicznych, czyli zwiększyć ją do dwunastu. Każde przejście obejmuje obie strony granicy, więc prowadzimy konsul-

Plan jest taki, żeby podwoić liczbę drogowych przejść granicznych, czyli zwiększyć ją do dwunastu.

tacje ze stroną ukraińską. Rozbudowuje się granice i umacnia się je po to, żeby później zdemontować – ma nadzieję, że przed nami jest również taka perspektywa – po wejściu Ukrainy do UE.”

Po konferencji prasowej oficjalni goście przecięli symboliczną wstęgę, po czym ks. bp Leon Mały poświęcił pomieszczenia konsulatu i pobłogosławił zebranych. Ufamy, że nowe lokum Działu Wizowego Konsulatu Generalnego RP we Lwowie posłuży ułatwieniu jego pracy, a w konsekwencji nie tylko zwiększy się ilość wydawanych wiz, ale też obywatele Ukrainy będą opuszczali konsulat zadowoleni. Praca w

Unia Europejska, do czasu poszerzenia jej o inne kraje, nie widziała problemu w tym, że strefa jest tylko 30-kilometrowa. My jesteśmy zwolennikami 50-kilometrowej strefy.

ale myślę, że w pierwszej połowie przyszłego roku nastąpi zmiana zarządzenia w tym aspekcie. Unia Europejska, do czasu poszerzenia jej o inne kraje, nie widziała problemu w tym, że strefa jest tylko 30-kilometrowa. My jesteśmy zwolennikami 50-kilometrowej strefy. Chodzi nam też o to, żeby na 1 września był gotowy dokument, uprawniający do przekroczenia granicy w ramach małego ruchu granicznego, żeby można go było wydawać natychmiast, jak tylko wejdzie w życie umowa. Nawet, jakbyśmy wszystko ustalili teraz ze stroną ukraińską, musimy jeszcze tę umowę ratyfikować w polskim parlamencie, którego członkowie wrócą z wakacji. Na jesieni wprowadzenie tej umowy jest możliwe, w każdym razie, zależy nam bardzo, żeby to przeprowadzić w tym roku. Mam zaproszenie od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy, żeby rekomendować konkretne rozwiązania naszym premierom.”

O lokalizacji nowego pomieszczenia Konsulatu

Wiesław Osuchowski: „Nie ode mnie zależy, że jest taki, a nie

z warunkami pomieszczeń, mogących być użytkowanymi jako konsulat. Bardzo liczymy tutaj na korzystne oferty władz miejscowych.”

Harmonogram pracy Działu Wizowego

Wiesław Osuchowski: „Będziemy przyjmowali dokumenty od 8.30 do 12.00. W tym nowym pomieszczeniu jest szesnaście okienek, w jednym okienku będą przyjmowane – po godzinach – dokumenty dziennikarzy i delegacji oficjalnych. Zakładam, że petenci nie będą stali pod konsulem dłużej, niż trzy godziny. Będzie „żywa” kolejka. Musimy się przyznać do tego, że nie mogliśmy sobie poradzić z hakerami, którzy sprzedawali pod konsulem miejsca w Internecie. Zmieniamy organizację pracy, żeby wyeliminować pośredników. Naprawdę nie trzeba szukać różnych „załatwiaczy”, bo oni najczęściej nic nie mogą załatwić. Wiza kosztuje 35 euro, nie więcej, 80% wydawanych wiz jest bezpłatnych. W najbliższym czasie dojedzie tu jeszcze pięciu konsuli. Pan minister Borkowski odwołuje

takich warunkach, jest, jak wiemy, niełatwa, życzymy, więc powodzenia wszystkim pracownikom Konsulatu. Niech Wasza praca coraz bardziej się przyczynia do rozwoju dobrych kontaktów Ukrainy i Polski, a także do porozumienia między obywatelami obu państw.

WIZYTA SEKRETAARZA STANU MSZ RP W STANISŁAWOWIE

29 lipca odbyło się spotkanie zastępcy mera miasta Stanisławowa Zenowija Fitela z Sekretarzem Stanu MSZ RP Janem Borkowskim oraz Konsulem Generalnym RP we Lwowie, Ambasadorem Wiesławem Osuchowskim. Tematem spotkania było obejrzenie pomieszczeń, zaproponowanych do lokalizacji Konsulatu RP w Stanisławowie. Strony umówiły się w sprawie przeprowadzenia, przez specjalistów z Polski ekspertyzy oraz oceny warunków technicznych dla otwarcia w Stanisławowie polskiego urzędu konsularnego.

Komunikat Rady Miejskiej Stanisławowa

Impresje z podróży GRANICA ŚWIATÓW

MARCIN ROMER

Rawa Ruska/Hrebenne. Granica Unii Europejskiej i reszty świata. Gdzieś w jednej trzeciej długości terytorium dawnej I Rzeczypospolitej.

19 lipca. Sobota. Godzina pierwsza w nocy. Podjeżdżamy na przejście graniczne od strony

Wreszcie pojawia się młody człowiek w celniczym uniformie. Sprawdza stojące w kolejce ok. 10 samochodów. Zbiera paszporty i znika w budynku. Zajmuje mu to pół godziny. Wraca, rozdaje paszporty i znika na kolejne czterydzieci minut. Sytuacja powtarza się jak w zegarku. Jeden „rzut” –



ukraińskiej. Kolejka jak na tutejsze warunki niepozorna. Tyle, że i nie-ruchliwa. Parę metrów na godzinę. Rozwidnia się. Docieramy w pobliże budek ukraińskiej straży granicznej i celników.

Odprawa przebiega sprawnie, cóż z tego, skoro zjechać z przejścia nie można. Polska strona nie przyjmuje. Znów parę godzin stania. Jesteśmy wreszcie za polskim szlabanem. Na maszcie dumnie powiewają flagi: polska i unijna. Oficer polskiej straży granicznej sprawnie dokonuje odprawy paszportowej. Została odprawa celna. Długo, długo nic.

ok.10 samochodów zajmuje ok. półtorej godziny. Tajemnica prawie dziesięciogodzinnego stania wyjaśniona. Umordowani, spoceni, głodni wjeżdżamy na terytorium Unii Europejskiej. O to chodziło?

I jeszcze jedno pytanie? Czy trzeba było przez parę lat budować wielkie przejście za miliony euro, skoro nie stać nas na zatrudnienie (i opłacenie!) paru facetów z obsługi (tak! jak by nie było obsługi!). Może wystarczyłoby postawić w polu budkę telefoniczną z demobilu (no może dwie!). Efekt końcowy byłby nie gorszy, a o ile taniej.

Studenci z różnych krajów świata pomagali w ratowaniu lwowskich zabytków

Czternastu studentów z Austrii, Hiszpanii, Francji, Korei Południowej, USA, Włoch oraz innych krajów przybyło do Lwowa, aby ratować zabytki światowego dziedzictwa kulturowego. Młodzi wzięli udział w projekcie UNESCO „Patrimonto przystępuje do dzieła”. W ciągu dwóch tygodni, od 20 lipca do 3 sierpnia, zbadali ok. 1,5 tys. lwowskich zabytków architektury. Na terenie miasta pracowało 8 grup wolontariuszy,

którzy robili zdjęcia zabytkowych budynków oraz opisywali stan fasad, tworząc w taki sposób bazę danych. Jeden z głównych celów projektu – zwrócić uwagę mieszkańców Lwowa na problem zachowania zabytków. Po zakończeniu projektu odbył się okrągły stół. Projekt został sfinansowany przez Ministerstwo ds. Rodziny, Młodzieży i Sportu, Radę Miejską Lwowa oraz Lwowską Obwodową Administrację Państwową. (IM)

W BUSKU ZNALEZIONO OSADĘ KULTURY CERAMIKI WSTĘGOWEJ RYTEJ ORAZ ŚLADY MONGOŁÓW

Na terenie pałacu hrabiego Badeni w Busku (obwód lwowski) archeolodzy z Instytutu Archeologii Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki odkryli nowe pozostałości stolicy wschodniosłowiańskiego plemie-

nia Burzan – obronnego grodu Burzesk. Wśród odkrytych artefaktów są rzeczy, wykonane z rogu i kości, szklane bransoletki (miejscowe oraz bizantyjskie), a także wielka kolekcja ceramiki XIII-XVI wieku. (IM)

Powódź na Bukowinie

Katakizm zniszczył ponad pięćdziesiąt mostów oraz zostało rozmytych 28 kilometrów dróg. W sobotę, 26 lipca, bez prądu było 52 miejscowości oraz dwie trzecie Czerniowiec. Podtopionych zostało 1332 domów mieszkalnych, 1993 działki, zniszczono 1151 ha powierzchni rolnej. Z podtopionych

budynków ewakuowano 406 osób. Najbardziej ucierpiał powiaty Putyl i Wyżnica, rozmyta została przełęcz Szurdeńska. Odcięte miejscowości zaopatrzone w leki oraz artykuły spożywcze. Kilka wsi bukowińskich zostało zatopionych na skutek przerwania zapory w Śniatyniu. (IM)

W obwodzie lwowskim otwarto 180 km nowej autostrady

19 lipca, w obwodzie lwowskim, minister Transportu i Łączności Ukrainy Josyp Wińskij, wziął udział w uroczystościach otwarcia dwóch odcinków nowych dróg. Po przecięciu wstęgi na odcinku autostrady Stryj-Lwów, w pobliżu wsi Derewacz, minister udał się do międzynarodowego przejścia Rawa-Ruska przy granicy polsko-ukraińskiej, gdzie otwarto odcinek wyremontowanej drogi dojazdowej do przejścia granicznego. Ministrowi w uroczystościach towarzyszył dyrektor Państwowej Służby Dróg Ukrainy Ukrawtodor Petro Krawczuk, p.o. przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Mykoła Kmił' oraz przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Mirosław Senyk. Na uroczystości nie przybyła jednak premier Ukrainy Julia Tymoszenko, co zapowiedziano wcześniej. Jak podkreślił



w swym wystąpieniu Josyp Wińskij, odcinek autostrady Stryj-Brody (łącznie 180 km), to największy odcinek drogi, wyremontowany w tak krótkim terminie, przez ostatnie 15 lat. Dla budowy tej drogi został wzięty kredyt w wysokości ok. 1 mld UAH, który trzeba będzie spłacać w ciągu 10 lat. (IM)

WŁADZE OBWODU LWOWSKIEGO SZUKAJĄ CHĘTNYCH DO POMOCY W ZWALCZANIU KORUPCJI

W obwodzie lwowskim zostanie stworzony specjalny program antykorupcyjny. O tym 21 lipca, podczas konferencji prasowej, oświadczył przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Mirosław Senyk. Taka decyzja jest skutkiem ostatnich badań opinii społecznej, gdyż ponad 29 % respondentów uważa, że pierwszorzędną sprawą władz powinno być zwalczanie korupcji. Przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej podkreślił, że będzie prosił deputowanych o przyznanie środków na program antykorupcyjny. „Program ten powinien być

wielopoziomowy. Coś trzeba zmienić w ustawodawstwie, trzeba zmienić niektóre procedury, no i, oczywiście, omówić rolę władzy i organów bezpieczeństwa publicznego w zwalczaniu korupcji”, - dodał Mirosław Senyk. Zdaniem przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej, same władze obwodowe nie zdołają uporać się z opracowaniem wspomnianego programu i trzeba będzie zaprosić do współpracy specjalistów w tym zakresie oraz obliczyć, ile będzie kosztował program płatników podatków. (IM)

LWÓW OTRZYMA NOWY TERMINAL PASAŻERSKI, A TARNOPOL - OBWODNICĘ

17 lipca zastępca ministra Transportu i Łączności Ukrainy Wadym Hurzos odwiedził z wizytą roboczą Lwów i Tarnopol. We Lwowie zastępca ministra wziął

Wadym Hurzos wziął udział w naradzie, która odbywała się pod przewodnictwem premiera Ukrainy Julii Tymoszenko i była poświęcona przygotowaniom infra-



udział w naradzie, poświęconej stanowi przygotowań lwowskiego lotniska do EURO 2012. Podczas spotkania we Lwowie zostały omówione kwestie rozwoju lotniska, między innymi, rekonstrukcji pasa startowego (jego przedłużenia o 700 m) oraz budowy nowego terminalu pasażerskiego. Natomiast w Tarnopolu

struktury obwodu tarnopolskiego do piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku. Jednym z głównych wyników spotkania jest to, że urzędnicy postanowili przyznać dodatkowe fundusze na remont i budowę dróg w regionie, w tym – na projekt budowy obwodnicy miasta Tarnopola. (IM)

ZABÓJSTWO W CENTRUM LWOWA

17 lipca, około godz. 10.00, przy wejściu do Lwowskiego Klubu Szachowego (ul. Fredry,1), strażakami, oddanymi z samochodu osobowego, prawdopodobnie marki Volkswagen Golf, został zabity Igor Kulczycki, właściciel lwowskiej firmy budowlanej. Współwłaściciel tejże firmy, Paweł Fediw, został zraniony, leży w szpitalu. Spalony samochód kilera znaleziono tego samego dnia za miastem. Mieszkańcy kamienic, stojących w pobliżu miejsca zabójstwa, kilkakrotnie składali zeznania. Milicja obieca, że wypłaci 100 tys. dolarów amerykańskich świadkowi zabójstwa, który udzieli informacji, sprzyjającej ujęciu sprawcy przestępstwa. (IM)

Sensacja piłkarska: KP LWIW W SWYM PIERWSZYM MECZU W PREMIER LIDZE ZWYCIĘŻYŁ MISTRZA UKRAINY

20 lipca lwowska drużyna piłkarska KP Lwiv w pierwszej turze ukraińskiej Premier Ligi na stadionie Ukraina we Lwowie zwyciężyła 2:0 obecnego mistrza Ukrainy, doniecki Szachtar. Autorami pierwszej sensacji piłkarskiej w tym sezonie są Wadym Panas i Walerij Fedorczyk. „Mamy młodych, skromnych chłopców, mamy zapomnieć o wynikach i pracować dalej. Moim zdaniem, choroba gwiazdorska nam nie grozi”, - tak skomentował sensacyjne zwycięstwo swej drużyny nad mistrzami Ukrainy główny trener KP Lwiv Stefan Jurczyszyn. Wspomniany mecz był debiutem KP Lwiv, który przedostał się do Premier Ligi z I Ligi. (IM)

Na Rynku Lwowskim wystąpiła orkiestra dęta z Polski

We Lwowie przebywała młodzieżowa orkiestra dęta „Dewta-Okulice”, która zawitała tu po drodze na Węgry. Młodzi muzycy wystąpili 25 lipca z koncertem na Rynku lwowskim. Orkiestra powstała w 1936 r. i pierwsze instrumenty muzyczne dla niej zostały zakupione we Lwowie. To pierwsza wizyta muzyków na Ukrainie. (IM)

We Lwowie startował projekt internetowy „Miasto wirtualne”

We Lwowie działa już projekt fotografii panoramicznej „Miasto wirtualne”. W jego rozwój jest zaangażowane studio fotografii panoramicznej Mezzanine. „Miasto wirtualne” – to pojemne zdjęcia obiektów i wydarzeń miejskich. Różnią się od fotografii i wideo tym, że zdjęcie jednego obiektu jest robione niemalże w oka mgnieniu – jak fotografia, ale pojemna. W taki sposób zostały już sfotografowane Moskwa, Sankt-Petersburg i Odessa. Pierwsze zdjęcia we Lwowie zostały zrobione w dniach 1-4 maja w trakcie Dni Lwowa. Zdjęcia robi fotograf Jurij Bielogołowski. Drugi etap, obejmujący fotografowanie szczegółów architektonicznych, wnętrz, świątyń, został zaplanowany na początek jesieni. (IM)

HALINA PŁUGATOR tekst
MARCIN ROMER,
WŁODZIMIERZ MACAPUŁA
zdjęcia

POPŁYNEŁO... Z PRADEM RZEK

Z powodu wielkiej powodzi na Ukrainie najbardziej ucierpiała Ziemia Stanisławowska. Niedawne obfite deszcze spowodowały znaczne podniesienie poziomu wody w rzekach Ukrainy. Poza Ziemią Stanisławowską, woda zalała obwody lwowski, czerniowiecki, tarnopolski, chmielnicki, wołyński, odeski, nikołajowski. Na skutek powodzi ucierpiał tysiące budynków, zabudowań gospodarczych, zmyto setki hektarów pól, w Karpatach odnotowano spływanie potoków murowobłotnistych. Najbardziej ucierpiało Przykarpacie.



Wylały wody Prutu

W epicentrum klęski żywiołowej przebywała także korespondent „Kuriera Galicyjskiego”:

...Powiat Śniatyń. Tutejsi mieszkańcy przywykli do powodzi. Prut, który wylewa dwa razy do roku, albo i częściej, wyrządza wiele szkód. Zapór tu prawie nie ma. Wszelkie prośby miejscowego kierownictwa, dotyczące tego, by wreszcie zostało wybudowane coś, co ochroni ludzi oraz ich majątek przed wielką wodą, pozostają bez echa. Niekiedy wyżsi urzędnicy, nadymając buzię, mówią, że brak na to środków. Ludzie mają nadzieję, że przed nieszczęściem ochroni ich jedynie Pan Bóg.

W tym roku Pan Bóg wystawił ludzi na próbę. Zostały zatopione niemalże wszystkie wioski.

Wzdłuż drogi sprzątnięto pasy ochronne. W burzliwym potoku Prutu płynie ludzki dobytek. Rzeka, która kilka godzin temu była spokojna, teraz jest podobna do wzburzonego morza, które niesie takie fale, jakich od 1969 roku nikt tu nie widział. Kobiety płaczą, w rozpaczę załamując ręce. Obok nich, trzymając się spódnic matek, zawodzą dzieci. Mężczyźni biegają, nie wiedząc, co począć, babcie żegnają się i wznoszą oczy do nieba. Przez moment się wydaje, że trafiliśmy na wojnę i za chwilę się rozpocznie strzelanina. Jednak, przed natarciem wojska można uciec lub się schować. Wobec żywiołu ludzie są bezsilni, tym bardziej, że nieszczęścia nikt się nie spodziewał.

Na kogo chaty porzucić...

W wioskach, które zostały mniej zalane, z ust przekazywane są wiadomości o znanych i krewnych. W miejscowościach, które zostały odcięte od świata, rozpoczyna się ewakuacja. Miejscowi urzędnicy pracują

wspólnie z ratownikami. Biorą na ręce ciężarne kobiety i sparaliżowanych starców. Ratownicy pomagają mieszkańcom wsi zejść z dachów budynków i uratować zwierzęta. Nie zważając na nieszczęście, ludzie niechętnie zostawiają swoje domy i dobytek, który zgromadzili przez lata. Świnie, krowy, kury i gęsi, które się utopiły, ludzie oplakują, jak osoby bliskie.

Aby powstrzymać wynikłą panikę, do ratowników szybko dołączają milicjanci. Stróża porządku zapewniają mieszkańców Pokucia, że w porzuconych

ludzkich domów. W powiatach Werchowyna (Żabie), Nadwórna, Kosów i Bohorodzany woda zmieszała się z brudem. Ludzie budzili się, słysząc straszliwy grzmot i widząc błyskawice. Znikło światło, połączenia telefo-



niczne, nie działały telefony komórkowe. Z ciepłego łóżka wystraszone na śmierć dzieci od razu stąpały do zimnej wody i z niesamowitym krzykiem biegły do rodziców.

Dziesiątki wiosek okazały się zupełnie odcięte od świata. Ludziom się zdawało, że nastał koniec świata. W niemej rozpacz górale patrzyli, jak żywioł zmywa z dość ubogiej ziemi wszystko, co zostało posiane i posadzone. Zamiast pysznej zieleni teraz jest tu czarna pustka. W burzliwym wirze płynęły za wodą zwierzęta domowe.

Przerażeni mieszkańcy wsi wybiegali z domów, łapiąc pośpiesznie dokumenty i wartościowe przedmioty. Dokąd iść? Skąd



osoby, które ucierpiały wskutek klęsk żywiołowych wcześniej, do tej pory nie otrzymały nic.

Samochody z ewakuowanymi ludźmi wyruszają do Zabłotowa. Tam, w miejscowym szpitalu, jak mówi Roman Biłyk, przewodniczący rady powiatu Śniatyń, został zorganizowany punkt tymczasowego pobytu osób, które ucierpiały wskutek powodzi. W razie potrzeby, ludzie otrzymują pomoc medyczną i gorące posiłki. Stąd wielu mieszkańców powiatu wyrusza do sąsiednich miast i obwodów, do swoich krewnych.

Góry obsuwają się na domy

Sytuacja w powiatach górskich była jeszcze bardziej złożona. Góry, które zostały podtopione, obsunęły się w stronę

osób, to nic się nie udało zrobić w sprawie dróg i mostów.

Na Ziemi Stanisławowskiej zniszczeniu uległo ponad 30 mostów oraz setki kilometrów dróg lokalnych i krajowych, a także umocnienia przybrzeżne i zapory.

Uszkodzone zostały nawet tory kolejowe, dlatego zmieniony został ruch i rozkład jazdy pociągów. Pracownicy milicji drogowej zakazują wjazdu na tereny, ogarnięte klęską żywiołową, bez wyraźnej potrzeby.

Urzędniku, nie śpij, wstawaj, miasto ratuj!

Powódź dotknęła także stolicy Przykarpacia. W Stanisławowie faktycznie odcięte od miasta okazało się osiedle Pasieczna. Burzliwy brudny potok Bystrzycy



Sołotwińskiej zalała pompownię oraz stację trakcji elektrycznych, kotłownię oraz uszkodził most, łączący dzielnicę z miastem. Ludzie zostali pozbawieni światła, gazu i wody. Na moście przez całą dobę dyżurowali pracownicy milicji. Puszczali tylko pieszych, z których większość patrzyła na powódź, jak na film. Dziesiątki osób stały na moście i fotografowały żywioł. Szczególnie ciekawskich, którzy podchodzili za blisko do brzegu awaryjnej budowli, milicjanci zaczęli przepędzać.

Wiktor Anuszkewicz, prezydent miasta Stanisławowa, prosił wszystkich mieszkańców o spokój oraz adekwatne zachowanie w warunkach sytuacji nadzwyczajnej. W ciągu kilku dni zostały ewakuowane setki mieszkańców podmiejskich wiosek. Zostali ulokowani w zespołach sportowym i w kilku szkołach. Jak mówi prezydent miasta, dopóki poziom wody nie zaczął się obniżać, żaden z urzędników miejskich nie przebywał w domu. Ludzie spali

w pracy i znów ruszali na teren klęski.

Niech pomoże prezydent!

Ci, którzy mieszkają tu od dawna, twierdzą, że takiej powodzi nie było przez ostatnie 100 lat. Zazwyczaj łagodne rzeki Prut i Dniestr wykazały swój narowisty charakter. Mykoła Palijczuk, przewodniczący administracji obwodowej Ziemi Stanisławowskiej, zaapelował o pomoc do Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych oraz osobiście do Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki. Głowa państwa przybył na Ziemię Stanisławowską i pojechał do powiatów, które najbardziej ucierpiały wskutek klęski. Wkrótce dojechała premier Julia Tymoszenko, która przerwała leczenie, a także pierwszy wicepremier Ołeksandr Turczynow. Prezydent zapoznał się z przebiegiem zmian do budżetu. Jak poinformowano w administracji obwodowej w Stanisławowie, Wiktor Juszczenko wyraźnie powiedział, że od razu po zakończeniu prac z likwidacji klęski żywiołowej mają być rozpoczęte prace, dotyczące budowy dróg, mostów, zapór oraz umocnień. Wyniki działań powinny być widoczne już za miesiąc. Winni zostaną ukarani.

A jednak się uratowali

Na razie szczyt powodziowy minął. W wielu powiatach Ziemi Stanisławowskiej pracują cztery połączone drużyny wojskowych i służb drogowych z Ziemi Tar-

nopolskiej, Wołynia, Ziemi Rówieńskiej, Chmielnickiej, Lwowskiej i Zakarpacia. Nurkowie badają rzeki Prut i Dniestr i nadal szukają ofiar. Mieszkańcy Podkarpacia z pomocą wojskowych, ratowników oraz stróżów prawa oczyszczają tereny z powalonych drzew, urządzając kanały, odprowadzające wodę.

Ogółem na Ziemi Stanisławowskiej ucierpiał 14 powiatów, 5 miast obwodowych. Zginęło 25 osób, w tym – pięcioro dzieci. Bez łączności telefonicznej i energii elektrycznej pozostało 200 miejscowości, zalanych zostało prawie 20 tysięcy budynków i ponad 220 kilometrów tras samochodowych, zniszczeniu uległo 75 procent pól. Porzuconych wiosek broni przed szabrownikami 1800 stróżów prawa. Według wstępnych obliczeń, na skutek powodzi Podkarpacie poniosło straty na ponad 1,6 miliarda grywnów, ostateczne dane zostaną przekazane wówczas, gdy opadnie woda.

Impresje z drogi PRZEZ WODĘ WIELKĄ I BRUDNĄ, CZYLI PODRÓŻ ZE LWOWA DO STANISŁAWOWA

Sobota, 26 lipca. Po nocnych burzach, we Lwowie świeci słońce. Wyruszamy wczesnym popołudniem.

- Uwaga! Centralny most w Stanisławowie – ten na ulicy Halickiej – jest uszkodzony i wyłączony z ruchu. Trzeba wjechać przez Dragomirczany i potem drogą, która wiedzie do miasta od powiatowego miasteczka Bohoroczany – upominając mnie przez telefon znajomi.

Za Bóbrką niebo ciemnieje. Po chwili dopadają nas strugi deszczu. Huk piorunów. Ciemne niebo przecinają błyskawice. Przed Rohatynem uspokaja się. Już nie-

samochodów może dać sobie radę przy przejeździe przez zatopiony odcinek. Te z niskim zawieszeniem nie mają szans. Pomimo tego, atmosfera przy tych przymusowych przystankach jest niezwykła. Żadnych klótni, swarów, narzekania. Wszyscy, włącznie z milicjantami i pracownikami MNS są dla siebie życzliwi, informują się nawzajem, radzą.

Osiągamy Stryj. Przejeżdżamy przez most na wzburzonej, rozlanej rzece o tej samej nazwie. Jedziemy teraz na Dolinę, potem Kałusz. Woda wszędzie równo z szosą. Deszcz wzmacnia się. Mimo dnia jest prawie ciemno. Kałusz



daleko. Niestety... Milicjanci z posterunku milicji zaraz za miastem informują, że tędy nie przejedziemy. W Haliczu most nieprzejezdny. Do Kałusza tędy też nie da się dojechać. Jedyna otwarta jeszcze droga wiedzie na Stryj. To jakieś 80 km w bok.

Po drodze sceny, jak z horroru. Tyle, że to jednak rzeczywistość. Zatopione po dach domy. Ludzie ewakuujący się łódkami, pontonami. Obok szosy ląduje helikopter ze znakami MNS (Ministerstwo Nadzwyczajnych Sytuacji). Tu i tam woda przelewa się już przez drogę. Stojący milicjant stara się ocenić, który z nadjeżdżających

osiągamy... za późno. Na kolejnym posterunku otrzymujemy informację, że ostatni łączący Stanisławów ze światem most w Dragomirczanach przełamną się...

Ktoś pyta jak dotrzeć do Kołomyi. Trzeba wrócić do Stryja, potem 200 km na Tarnopol i na Horodenkę. Może stamtąd się uda. To razem ponad 300 km. Stąd jest ok. sześćdziesiąt. Nam radzą jechać na Pasieczną (przedmieście Stanisławowa). Zostawicie tam samochód na parking, a dalej na piechotę. Pieszych przez most przepuszczają. Dochodzi północ. Jesteśmy w Stanisławowie. Po drugiej stronie mostu.

SŁOWA WSPÓŁCZUCIA OFIAROM POWODZI NA UKRAINIE

Kościół Rzymskokatolicki na Ukrainie wyraża szczerze słowa współczucia z powodu ofiar, na skutek powodzi na terenie Zachodniej Ukrainy. Naszym współczuciem obejmujemy wszystkie rodziny, którym wielka woda zabrała to, co było dla nich najcenniejszym – życie osób z rodziny oraz bliskich; ludzi w sile wieku i dzieci. Tysiące osób straciło życiowy dobytek, przez zatopienie mieszkań, budynków gospodarczych oraz pól uprawnych.

Niech Bóg miłosierdzia przyjmie do swojej chwały dusze zmarłych oraz udzieli pomocy w jak najszybszych likwidacjach zniszczeń.

Wraz z naszymi modlitwami zachęcamy wszystkich do wzajemnej pomocy materialnej wszystkim poszkodowanym.

Z darem modlitwy

Marian Kardynał Jaworski
arcybiskup-koadiutor Mieczysław Mokrzycki

Z OKAZJI 1020 ROCZNICY CHRZTU RUSI-UKRAINY W TARNOPOLU STANAŁ SZEŚCIOMETROWY KRZYŻ

25 lipca, w Tarnopolskim Pałacu Kultury „Berezil” z okazji obchodów 1020 rocznicy chrztu Rusi-Ukrainy, odbyła się uroczysta akademia, poświęcona jubileuszowi. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele władz obwodowych i miejskich, duchowieństwo różnych wyznań, naukowcy oraz przedstawiciele organizacji społecznych. W ramach obchodów,

27 lipca, na pl. Teatralnym odbyło się nabożeństwo ekumeniczne, a następnie ulicami Tarnopola wyruszyła uroczysta procesja. Po niej na brzegu Stawu Tarnopolskiego ustawiono 6-metrowy jubileuszowy krzyż. Ustawieniu krzyża towarzyszyło bicie w dzwony we wszystkich świątyniach Tarnopola. (IM)

W OBWODZIE LWOWSKIM CZARNI ARCHEOLODZY RABUJĄ GROBY ŻOŁNIERZY Z OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Zbiorowe groby z okresu II wojny światowej nie interesują nikogo z przedstawicieli władzy. Interesują się nimi tylko tzw. czarni archeolodzy, którzy zarabiają tysiące dolarów, rabując groby żołnierzy i sprzedając zdobyte w taki sposób rzeczy we Lwowie lub Kijowie. O tym 21 lipca, podczas konferencji prasowej, poświęconej uszanowaniu żołnierzy, którzy zginęli podczas II wojny światowej, poinformował prezes Towarzystwa Poszukiwania Ofiar Wojny „Pamięć” Lubomir Horbacz. „Zgodnie z zapisami ustawodawstwa ukraińskiego, wszystkie miejsca walk wojennych znajdują się pod ochroną państwa. Ale, przez cztery lata

istnienia naszego towarzystwa, nie słyszałem, aby został zatrzymany, chociażby jeden czarny archeolog. W tym okresie nasze towarzystwo znalazło i pochowało ok. 600 żołnierzy, ale nie otrzymaliśmy ani grosza pomocy od państwa”, - podkreślił Lubomir Horbacz. Jak opowiedział prezes Towarzystwa Poszukiwania Ofiar Wojny „Pamięć”, czarni archeolodzy, rabując groby żołnierzy, niekiedy nawet nie chcą z powrotem pochować ich kości. „W tym roku natrafiliśmy właśnie na obrabowane groby, ale nie zdołaliśmy pochować porzucanych kości, gdyż władze obwodowe nie znalazły na to pieniędzy”, - podsumował Lubomir Horbacz. (IM)

POLACY ODNOWIĄ „TYRITAKE”

Uczestnicy polskiej misji archeologicznej „Tyritake” brali udział w pracach badawczych antycznego miasta na południu Ukrainy. O tym poinformowano w trakcie konferencji prasowej w Muzeum Narodowym w Warszawie. Prace wykopaliskowe przebiegają przez pięć lat w ramach programu „Miasto Bosforu Tyritake”. Jak twierdzą archeolodzy, zaplanowano tu nie tylko

wykopaliska, ale też różnorodne badania miejscowości. Udział Polaków w projekcie jest związany z badaniami i rekonstrukcją prastarego grodu na skałach Ukrainy Południowej. W przyszłości na terenie wykopaliska planuje się utworzenie parku archeologicznego i miejscowego muzeum, gdzie mają być przechowywane wyniki prac. (HP)

O FINANSOWANIU PRZYGOTOWAŃ DO EURO 2012

„Jestem przekonany, że samodzielne finansowanie przygotowań do EURO-2012 przez miasto jest złą drogą i do niczego dobrego nie doprowadzi. Takie rozwiązanie mogą proponować tylko ci politycy, którzy dobrze wiedzą, że do 2012 roku nie będą ponosić za nic odpowiedzialności. Chcę uprzedzić lwowian, że przed zatwierdzeniem prac budowlanych na EURO-2012 na koszt miasta, społeczność powinna zażądać u władz gwarancji, że ich pieniądze nie przepadną. A szczerze mówiąc, jest takie ryzyko, bo istnieją obiektywne podstawy, by sądzić, że EURO-2012 może się nie odbyć na Ukrainie i to wcale nie z winy Lwowa”. O tym 24 lipca, podczas konferencji prasowej, mówił Prezes Honorowy Klubu Piłkarskiego „Karpaty”, Perto Dyminski. „Projekt EURO-2012 – to mniej więcej taki plan pięcioletni, jak za czasów Związku Sowieckiego. By zrealizować taki

projekt, potrzeba przynajmniej dyscypliny wykonawczej i stabilnego finansowania. Przy czym, w naszych czasach należy szukać nie pieniędzy, a sposobów pełnego zagospodarowania przeznaczonych środków. Mówienie dzisiaj: „my zaczniemy finansować z budżetu”, nie wiedząc, co należy finansować, to, co najmniej, nierozsądne” – dodał Perto Dyminski. Perto Dyminski opowiedział również o swoim spotkaniu z przedstawicielami firmy „Alpina”, która wygrała przetarg na budowę stadionu we Lwowie. Firma zaprezentowała mu nawet nie projekt, a coś na kształt projektu propozycji. „Otóż Andrzej Sadowy wraz z deputowanymi chce inwestować pieniądze nie wiedząc, w co” – podkreślił Perto Dyminski. Jednocześnie zaznaczył, że przy sprzyjających warunkach „Alpina” jest w stanie postawić nowy stadion w 24 miesiące. (IM)

Szewczenkowo spotyka się z Groźcem

Wioską siostrzaną Szewczenkowa w powiecie Dolina pod Stanisławowem stała się wioska Grodziec gminy Ozimek powiatu Opole. Na zaproszenie starosty powiatowego Henryka Lakwy delegacja ukraińska odwiedziła Polaków. Mieszkańcy Szewczenkowa uczestniczyli w festiwalu kultur, na którym po raz pierwszy została zaprezentowana kultura ukraińska. Wójt wspomnianej wsi ukraińskiej, Igor Łopuch, przewod-

niczący Towarzystwa Samorządów Lokalnych, pozytywnie zaskoczony, mówi, że doświadczenie sąsiadów warto studiować i przejmować. W tym roku, w ramach Międzynarodowego Festiwalu Bojków, delegacja oficjalna z Groźca będzie przebywała w Szewczenkowie. Po wizytach zapoznawczych zostanie podpisana umowa o współpracy partnerskiej między powiatami Dolina i Opole. (HP)

POWÓDŹ SPOWODOWAŁA WSTRZYMANIE RUCHU KOLEJOWEGO NA ODCINKU LWÓW-UŻHOROD

Silne deszcze (przekraczające o 148-184 % normę miesięczną), które przeszły nad zachodnimi obwodami Ukrainy w dniach 22-26 lipca, spowodowały liczne powodzie w górskich rejonach, położonych w basenie Dniestru i Stryja. Woda zniszczyła tory kolejowe na odcinku Stary Sambor-Stryka, co spowodowało wstrzymanie ruchu pociągów na linii Lwów-Użhorod. Na 88-kilometrowej trasie trwają prace remontowe. Powódź zniszczyła również drogi dojazdowe do 31 miejscowości w rejonie drohobyckim, żydaczowskim, skolskim oraz starsamborskim. (IM)

LISTY WSPARCIA

Pod adresem Rady Miasta Stanisławowa nadchodzą listy ze słowami wsparcia. Nadsyłać je przyjdą i społeczność miast siostrzanych Stanisławowa: Opola, Lublina, Chrzanowa. Wyrażając oni swoje współczucie i żał z powodu straszliwych skutków powodzi, która odebrała ludziom życie i spowodowała ogromne szkody. Władze miast siostrzanych Stanisławowa informują, iż przygotowują do wysłania artykuły pierwszej potrzeby: żywność, materace i kołdry. (NK)

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

W dniach, 14-27 lipca, w powiecie Brody zorganizowano obóz międzynarodowy. W ciągu dwóch tygodni osiemnastu wolontariuszy z Białorusi, Niemiec, Polski i Ukrainy sprzątało i uprządkowywało tereny klasztoru w miejscowości Podkamień oraz zamku i Cmentarza Żydowskiego w Brodach. Na zakończenie obozu, wolontariusze przygotowali folder turystyczny o ciekawych miejscowościach powiatu Brody oraz prospekt o historii Podkamienia, a także wystawę zdjęć o Podkamieniu i Brodach. Wszystkie materiały, zebrane przez wolontariuszy, zostały bezpłatnie udostępnione do wykorzystania w celu promocji regionu. Obóz „Śladami przeszłości” został zorganizowany przy wsparciu finansowym Fundacji im. Stefana Batorego oraz Fundacji Pamięć i Przyszłość. (IM)

OFICJALNA WIZYTA DELEGACJI Z RZESZOWA

W dniach 21-22 lipca z wizytą oficjalną w Stanisławowie przebywała delegacja z siostrzanego Rzeszowa. Byli to Dariusz Popek, zastępca dyrektora wydziału inwestycji europejskich oraz Artur Barłowski, radny z Rzeszowa. W trakcie spotkań omówiono wspólny projekt polsko-ukraiński, opracowany przez przedstawicieli Urzędu Miasta Rzeszowa, omówiono kwestię współpracy miast, nawiązania dwustronnych kontaktów między szkołami. Projekt przewiduje podniesienie poziomu kwalifikacji pracowników urzędów obu miast w kierunku przygotowania propozycji projektowych do zainwestowania środków unijnych. Realizacja projektu została zaplanowana na lata 2009-2011. Poza tym, członkowie delegacji odwiedzili szkołę ogólnokształcącą we wsi Uhimniki, spotkali się z jej wójtem. W trakcie wizyty do szkoły muzycznej nr 2 im. W. Barwińskiego wręczono płyty CD z informacjami o Szkole Muzycznej nr 2 w Rzeszowie i nagraniami koncertów z udziałem najlepszych uczniów. (NK)

CZARNA MADONNA W KOŚCIELE MARII MAGDALENY WE LWOWIE

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

22 lipca, podczas uroczystości odpustowych, które miały miejsce w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie, odbyło się także wprowadzenie do tej świątyni kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz został umieszczony w specjalnie przygotowanym ołtarzu, tuż obok ołtarza głównego. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił koadiutor Archidiecezji Lwowskiej ks. abp Mieczysław Mokrzycki. Na uroczystość przybyli kapłani oraz wierni z okolicznych parafii lwowskich i spoza Lwowa. Przybył także Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski z małżonką. Nabożeństwo uświetniła orkiestra z Medyki.

Uczestnicy uroczystości zgromadzili się na dziedzińcu przykościelnym, aby z ręk zakonników paulińskich przyjąć obraz, który został poświęcony w kaplicy cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Parafra-



Parafianie kościoła św. Marii Magdaleny wraz ze swym duszpasterzem - bp Leonem Małym przyjmują obraz Matki Boskiej Częstochowskiej

Rusi i Litwy. „A skądże mi to, że Matka Pana mego przychodzi do mnie” – powtórzył za św. Elżbietą słowa, którymi powitała swą młodą krewną – Miriam z Nazaretu, przychodzącą do niej tuż po zwiastowaniu anielskim. „Matka Boska przybywa do tego kościoła, aby pocieszyć swój lud, przybywa tu, aby za-

św. Marii Magdaleny zaznaczył, że dziś nikogo z przybyłych na tę uroczystość nie wita, ponieważ wita Matkę Boską. Wszystkim natomiast, dziękuję za przybycie. Hierarcha przypomniał, że to tu, we Lwowie przez króla Jana Kazimierza Matka Boska została mianowana Królową Korony Polskiej.

Zostało odczytane pismo, wystosowane przez generała paulinów o. Izydora Matuszewskiego, z okazji przekazania kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej parafii św. Marii Magdaleny.

„W dyplomacji nie wypada się wzruszać”, – powiedział Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski, który pomimo tego nie potrafił ukryć swego wzruszenia, gdy przemawiał w kościele św. Marii Magdaleny. Dyplomata podkreślił, że Polacy zawsze, w ciągu dziejów szukali opieki u Matki Boskiej i ją znajdowali. „To ogromna radość, że kopia tego wyjątkowego obrazu będzie w tym kościele” – zaznaczył. „Zarazem, mam jakiś żal i niespełnienie, że pięć lat moich zabiegów dyplomatycznych o zwrot tej świątyni zakończyły się niepowodzeniem. Przecież, w demokratycznym państwie najważniejszą rzeczą jest obrona mniejszości narodowych. To

są święte prawa do wyznania, praktyk religijnych, do własnego kościoła” – dodał Konsul Generalny Rzeczypospolitej.

W swojej homilii abp Mokrzycki przypomniał scenę ewangeliczną, opisującą gościń u niejakiego Szymona, podczas której Maria Magdalena drogocennym olejkami omywała nogi Pana Jezusa

Prośby biskupa Leona Małego, aby umożliwić wiernym wstęp do kościoła na modlitwę, w godzinach, w których nie ma nabożeństw, są bezskuteczne.

Zwierzchnikiem kościoła Marii Magdaleny jest ukraińskie Ministerstwo Kultury. Świątynią administruje podległy mu dyrektor. Parafia katolicka jest jego petentem. W świątyni organizo-



Ks. abp Mieczysław Mokrzycki głosi homilię

o swoimi włosami je ocierała. Wówczas Jezus wypowiedział bardzo ważne dla niej słowa: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała”. „Ciężar grzechów czasami przygniata i nas. Każę nam jechać do Lourdes, do Częstochowy, czy iść w pielgrzymce na Kalwarię” – powiedział hierarcha. „Przez grzech oddaliśmy się od Boga, jedni dalej, drudzy – bliżej. Na przykładzie Marii Magdaleny, Bóg wzywa nas wszystkich do powrotu. Wzywa nas poprzez słowa, – kto bardziej umiłował, temu więcej będzie odpuszczone” – zaznaczył kaznodzieja.

Delegacja parafian św. Marii Magdaleny złożyła wiązanek kwiatów przy obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej. Poetka lwowska, p. Alicja Romaniuk przeczytała wiersz, który napisała specjalnie na tę okazję.

wane są imprezy sponsorowane, rozwieszane reklamy opłacających je firm. Nad sceną dekoracje – wisiał tu już i ukraiński poeta Taras Szewczenko i przywódca UPA Stepan Bandera. W gablocie, przed wejściem do kościoła, rozwieszono plakaty, nie ma tabliczki, informującej o wielowiekowej historii „sali koncertowej” – zaznacza Katarzyna Hejke z „Gazety Polskiej”, w artykule „Taras łypie na ołtarz” (28.12.2005).

Od tego czasu nic się nie zmieniło. Pomimo tego, wspólnota parafialna jest żywa i prężna. Zrzesza osoby w różnym wieku: dzieci, młodzież i osoby starsze. Funkcjonuje zgodnie ze skromnymi możliwościami. Jedynie kilka razy do roku władze pozwalają parafii korzystać z organów...

KG



Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski z małżonką podczas Mszy św.

zując słowa króla Jana Kazimierza, bp Leon Mały, nazwał Matkę Boską, obecną w kopii ikony Jasnogórskiej – Królową Korony Polskiej – Królową Polski,

znaczyć, że miejsce to jest święte. Tu lud Boży będzie czcił swoją Matkę” – podkreślił bp Leon.

Bp Leon Mały, który pełni obowiązki proboszcza parafii

CUDOWNY OBRAZ MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Największym skarbem Jasnej Góry jest Cudowny Wizerunek Matki Bożej. Dzięki niemu Jasna Góra stała się bardzo szybko największym sanktuarium maryjnym w kraju, który w ówczesnym czasie miał już wiele sławnych miejsc pielgrzymkowych. Faktu tego nie wyjaśnia ani legenda, która przypisuje autorstwo Ikony św. Łukasowski Ewangeliście, ani protekcja królewskiej pary Jadwigi i Władysława Jagiełły; przyczyna musi być głębsza.

Jasnogórski Obraz od samego początku zasłynął cudami, które nadały rozgłos Maryjnym Sanktuarium i ściągają tłumnie pielgrzymów z całego kraju i z Europy.

Potwierdzeniem łask, otrzymywanych przez wiernych za pośrednictwem Bogarodzicy, są rozliczne wota, dynamiczny rozwój samego miejsca kultu

i wzrastający ciągle ruch pątniczy. Należy podkreślić, iż na Jasnej Górze nigdy nie odnotowano żadnych objawień maryjnych, jak to miało miejsce w prawie wszystkich większych sanktuariach świata. Tajemnicą, sercem, życiem i magnesem, przyciągającym do Jasnogórskiego Sanktuarium, jest Cudowny Wizerunek. Bez niego Jasna Góra byłaby zbiorem budynków, pamiątek, dzieł sztuki; może pięknym i bogatym, lecz martwym muzeum.

Obraz namalowany jest na drewnianej tablicy o wymiarach: 122,2/82,2/3,5 cm. Przedstawia on Najświętszą Maryję Pannę w postaci stojącej z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Maryja jest frontalnie zwrócona do wiernych, co podkreśla przede wszystkim Jej dominujące oblicze. Twarz Dzieciątka

oscyluje w kierunku patrzącego, choć nie zatrzymuje na nim wzroku. Obydwie twarze łączy wyraz zamyślenia, jakby pewnej nieobecności i powagi. Prawy policzek Matki Bożej znaczą dwie równoległe biegnące rysy, przecięte trzecią na linii nosa. Na szyi występuje sześć cięć, z których dwa są widoczne dość wyraźnie, cztery zaś pozostałe – słabiej. Jezus spoczywa na lewym ramieniu Maryi, przyodziany w sukienkę koloru karminowego. W lewej ręce trzyma księgę, prawą zaś unosi ku górze w charakterystycznym geście nauczyciela, władcy lub do błogosławieństwa. Prawa ręka Maryi spoczywa na piersi. Niebiesko-granatowa sukienka i tego samego koloru płaszcz Maryi ozdobione są motywami złocistych lilii. Nad czołem Dzieciwicy namalowana została sześć-

cioramienna gwiazda. Główne tło Obrazu jest koloru niebieskozielonego, który przechodzi w odcień morskiej fali. Dominującym elementem Ikony są złote nimby wokół głowy Maryi i Jezusa, które zlewają się w jedną kompozycję, stanowiąc bardzo charakterystyczny detal kontrastujący z ciemną kamacją twarzy postaci.

Obraz Matki Bożej Jasnogórskiej zalicza się do ikon, określane nazwą Hodegetria. Określenie to oznacza *Tę, która prowadzi*. Ikona przedstawia Maryję – Matkę Boga z Dzieciątkiem Jezus, które jest Synem Bożym i Jej Synem. W tym znaczeniu Ikona Jasnogórska jest przekazem wydarzenia biblijnego, które uobecnia, pobudza do refleksji i skłania do modlitwy.

Pobożny przekaz przypisuje autorstwo Obrazu św. Łukasowski

Ewangeliście, który namalować miał go na deskach stołu, przy którym spożywała posiłki Święta Rodzina. Nie ustalono dotychczas dokładnej daty powstania Obrazu. Ostatnie badania wskazują na trzynasto-, czternastowieczne pochodzenie obecnego malowidła (nie Obrazu). Naprawa Obrazu, a nie przemalowanie – jak podawały to wcześniejsze publikacje – w Krakowie w latach 1430-1434 po obrazoburczym napadzie, miała miejsce później.

Obraz Matki Bożej Jasnogórskiej (Częstochowskiej) ma cechy ikony, chociaż w ścisłym tego słowa znaczeniu ikoną nie jest. Twarz Matki Bożej jest koloru brązu (miodu), co jest związane ze sposobem malowania ikon. Twarz jest ciemna również dlatego, że ma dużo warstw werniksu, który z czasem ciemnieje.

źródło: www.jasnagora.pl

OKIENKO LIRYCZNE POETÓW LWOWSKICH

Powitanie Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej

Ktoś zapyta: jakimi drogami,
jakimi łaskami? Czy to cud?
Na pewno to modły
nam pomogły,
że Cudowny obraz
Matki Boskiej Częstochowskiej
w darze od ojców paulinów
otrzymał lwowski lud.

Madonno ukochana,
na kolanach zawieramy Tobie
akt oddania.
Bądź nam Matką i Królową!
W tym kościele nam potrzeba
jeszcze bardzo wiele.
Pozwól by mógł przyjść
do Ciebie
Każdy, jeśli tylko chce
i powierzyć troski, bóle,
kiedy będzie bardzo dobrze,
albo może nawet źle.

Cudowny Obraz tu zostanie
by znów radość nam wróciła,
boś lwowiaków pokochała,
serca wierne i oddane,
co się modlą
by wróciło co zabrane.

Niech się przetrze
pielgrzymkowy nowy szlak
i zobaczą w Twym Obliczu –
Przenajświętszej Trójcy znak.

Lwów 22.07.2008 r. kościół Marii
Magdaleny
Alicja Romaniuk

Przybyłaś do nas ze Swej Stolicy
Hetmanko Nasza! Polski Królowo!
Aż z Jasnej Góry! O Ciemności
Do nas, rozbitków starego Lwowa.

Z wielkim wzruszeniem,
z wielkim poddaniem,
Ze łzami w oczach za Taki Cud.
My Cię witamy, Matko i Pani,
My, ludzie Lwowa,
naród Twój, lud!

Dziś Częstochowa nam zagranica
I ciężki dla nas nastał ten czas,
A Ty zechciałaś, Bogurodzico,
Z nami, we Lwowie,
zamieszkać wraz,

My polecamy Ci nasze troski,
A Ty je zanieś do Niebios Bram
I przed Synowy Majestat Boski
Szepnij łaskawie!
Dopomóż nam!

Umiłowana, Łaskawa Pani,
Przed Twym obrazem
klęcząc w podzięce,
Łzy próśb i wzruszeń niesiem
Ci w dani,
Serc westchnień,
kwiaty pełne naręcze.

Przez tyle wieków, Polski Ostojo,
Umiłowany strzeżesz nasz Kraj,
My, ludzie Lwowa, Polski i Twoi
Pod Twą obronę. Pomoc Swą daj.

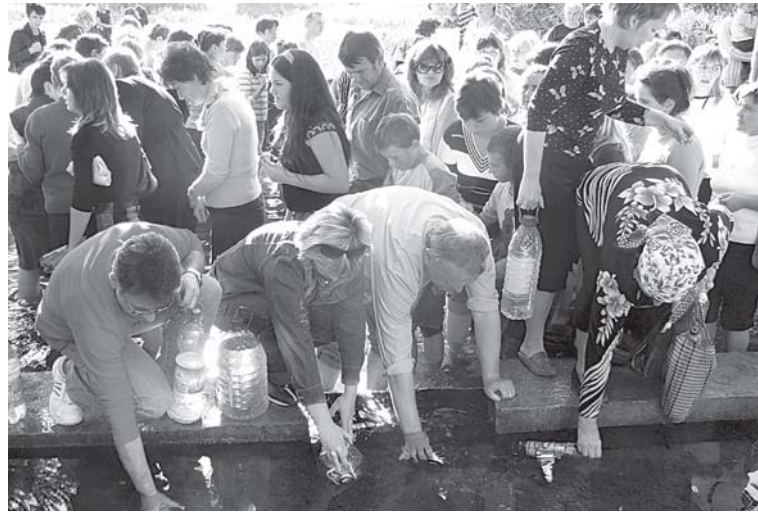
Stanisława Nowosad,
Lwów, 22 lipca 2008

ŹRÓDŁO I PAMIĘĆ RAKOWCA

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Codziennie wielu mieszkań-
ców „bezwodnego” Lwowa wyru-
sza z pustymi plastikowymi
butlami do bliższych i dalszych
źródeł w Brzuchowicach, Winni-
kach, Truskawcu, Morszynie
oraz do Rakowca.

„Woda w Rakowcu pomaga
na wszelkie choroby, - prze-
konywała mnie starsza pani, która
napakowała pustymi butelkami
plecak i dwie torby na wózek. -
Już nie mogłam chodzić, tak
nogi mnie bolały. To, proszę pa-
na, wystarczyło pochodzić tam
przez tydzień po zimnej wodzie
i zapomniałam o bólu. A teraz
tylko w Rakowcu nabieram



Przy źródle



Kościół św. Walentego

wody do picia, do kuchni. Mó-
wią, że w tej wodzie jest nawet
srebro. Trzeba korzystać z tego
źródła, dopóki go nie spry-
watyzowali...”

Przy dwudziestym drugim
kilometrze szosy Lwów-Stryj
skręcamy na lewo, gdzie pomię-
dzy zielonymi pagórkami nad
potokiem Zubrza zachowała się
niewielka wieś Rakowiec. Przed
nami wzdłuż wąskiej drogi stoją
dziesiątki autokarów, busików
i samochodów osobowych.
Dalej idziemy z pielgrzymami.
Ścieżka prowadzi przez most,
potem pod lasem do kapliczki.
Zimna woda ze źródła napełnia
kąpielisko, po którym brodzi,
zataczając koła, blisko setki
ludzi, starych i młodych, nawet
dzieci. Odmawiają różaniec,
śpiewają nabożne pieśni.

„Jeszcze nikt tutaj się nie
przeziębiał, - stwierdzają piel-
grzymi. - Są tacy ludzie, że nawet
w zimie chodzą tutaj, ażeby
wzmocnić swoje zdrowie.”

Od źródła kamiennymi
schodami wchodzimy do nie-
dawno wzniesionej na górze
cerkiewki greckokatolickiej. Jest



Wewnątrz świątyni

otwarta, w środku modlą się lu-
dzie. Niestety, żadnej informacji
o źródle tam też nie ma.

Miejscowa kobieta, która sprzą-
tała koło świątyni, powiedziała, że
przed II wojną światową do tego
źródła przychodzili wierni z pro-
cesjami, z cerkwi i kościoła, po-
nieważ w Rakowcu mieszkali
Ukraińcy i Polacy. Obecnie rodzin
polskich już nie ma.

„Stąd widać kościół, - wska-
zała na wysoką budowlę wśród

drzew. - Proszę tylko uważać, jak
będziecie wchodzić do środka.
Wewnątrz jest uszkodzone
sklepienie, uważajcie, ażeby nic
nie spadło wam na głowę.”

Dookoła kościoła pozostały
przedwojenne murowane domy.
Można przypuścić, gdzie znaj-
dowała się szkoła, poczta, poste-
runek policji. Z kronik i materia-
łów archiwalnych dowiadujemy
się, że w drugiej połowie XV
wieku właścicielem Rakowca
był Piotr z Czesybiesów. W 1615
roku ta wieś należała do Miko-
łaja Narajowskiego herbu Janina,
miecznika lwowskiego, oraz do
Krzysztofa Leśniowskiego, woj-
skiego żydaczowskiego. 410 lat

dzieńcem własności większej
był Dawid Abrahamowicz
herbu Burczak, poseł na Sejm
Krajowy galicyjski. Na początku
XX wieku część Rakowca nale-
żała do Romana Potockiego,
reszta - do Izaaka Gerstmana
i klasztoru benedyktynek. Przy
wejściu do wsi po starej drodze
pozostał stary zarośnięty cmen-
tarz, gdzie zachowało się jeszcze
niemało krzyży i figur, można
odczytać nazwiska byłych pol-
skich mieszkańców Rakowca.

Stoi pusty kościół parafialny
pw. św. Walentego, który był
wzniesiony w latach 1822-1856,
jako czwarty z kolei po kościo-
łach drewnianych. Wymurowa-

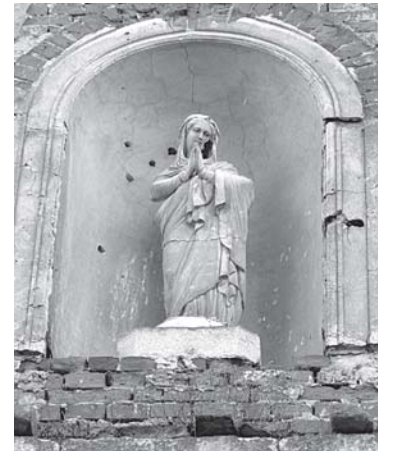


Figura Matki Boskiej

ny z kamienia, z ceglanyimi
szczytami. Nawa trójprzęsłowa
z węższym i niższym prezbite-
rium, zamkniętym półkoliście.
Fasada trójpolowa z ryzalitem
w części środkowej, przechodzą-
cym na schodkowy szczyt. W gó-
rze nisza z figurą Matki Boskiej
Niepokalanej, na której pozos-
tało wiele śladów po strzałach
z broni wojskowej. Jak powie-
dzieli miejscowi, po zamknięciu
kościół w 1946 roku i wyjeździe
Polaków ze wsi większość wnętrz
świątyni została spalona. W la-
tach 1952-1980 pomieszczenie
sakralne było wykorzystywane
jako magazyn kołchozowy. Cho-
ciaż stan murów jest dość dobry,
ceglane szczyty już poważnie
uszkodzone, również ponisz-
czone sklepienie odślania kon-
strukcję dachową. Niektóre
obrazy, pochodzące z kościoła,
są w pobliskiej cerkwi greckokat-
olickiej.

Od kilku lat w Rakowcu orga-
nizują Święto Miodu a niedawno,
w lipcu, zorganizowano spotka-
nie młodzieży greckokatolickiej
z okolicznych wiosek. Wśród orga-
nizatorów imprez padła też pro-
pozycja, ażeby w jakiś sposób
uratować przed całkowitym znisz-
czeniem kościół św. Walentego.

PRZYGODY HARCERZY NA ZIEMI LWOWSKIEJ

HALINA PŁUGATOR

W pobliżu wsi Liborocha
w powiecie Skole na Ziemi
Lwowskiej odbył się międzyna-
rodowy obóz z udziałem czter-
dziestu członków organizacji
„Piast” i trzydziestu dziewczęciu
harcerek z Polski.

Jak twierdzi komendant
Oleń Rega, idea zorganizowa-
nia wspólnego obozu wynikała
jeszcze w maju. Wówczas radny
miera Truskawca Oleń Błazej-
wski poznał kierownika „Piastu”
z komendantem harcerek
polskich Jerzym Kosibą. Dobrą
ideę poparły obie strony.

Droga harcerzy do obozu
była pełna przygód. Młodzi
ludzie opowiadają, że omal nie
trafiliby do wsi Liborocha, ale w po-
wiece Stary Sambor, a nie Skole.
Kiedy Polacy nareszcie odna-
leźli swych ukraińskich kolegów,
okazało się, że ich autokar nie
jest przystosowany do jazdy po
wiejskich drogach. Trzeba było,
więc, iść osiem kilometrów pie-
chotą - przez całą wieś. Jednak,
dla pełnych hartu harcerzy nie
było to problemem.

„Skauci ukraińscy i polscy
wspólnie wypoczywali i zdoby-

wali wiedzę, udawali się na
wyprawę, wchodzili na szczyty,
organizowali zabawy w terenie
z elementami maskowania,
uczestniczyli w zawodach
z orientacji przestrzennej”, - opo-
wiada rzecznik prasowy organi-
zacji „Piast” w Truskawcu Olga
Roksolana Stawicz.

Młodym Ukraińcom z Galicji
spodobało się przygotowanie,
ładne mundury oraz dobrej
jakości sprzęt turystyczny ich
polskich kolegów. Natomiast
gościom z Polski - warunki
dzikiej natury, w których zorgani-

zowano obóz. W swoim kraju nie
znajdą nic podobnego, ponie-
waż wobec obozów harcerskich
w Polsce są stawiane szczególne
wymagania - przysnecze, zawo-
dowy kucharz etc., - co czyni
warunki obozowe zbyt cywilizo-
wanymi.

Współpraca młodzieży bę-
dzie kontynuowana. We wrześ-
niu delegacja z Truskawca jest
zaproszona do Jasła na obcho-
dy osiemnastej rocznicy tamtej-
szej organizacji harcerskiej, a w
październiku harcerze przyjadą
na kolejną rocznicę „Piastu”.

WOJCIECH SIEMION - SŁUGA POETÓW

Marcin Romer
tekst i zdjęcia

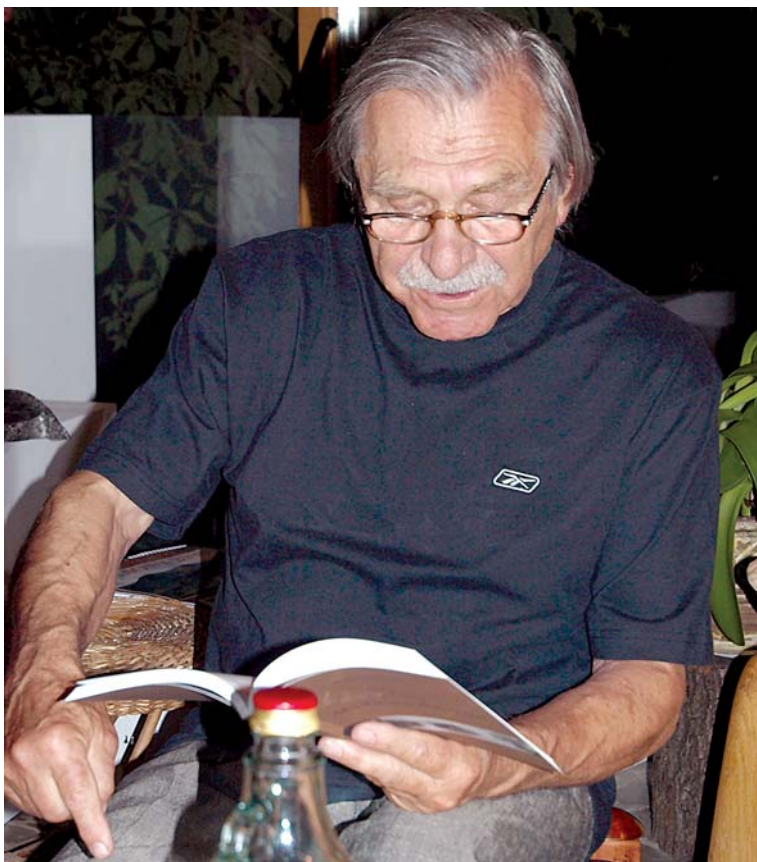
Tylko poezja pozwala nam tworzyć to coś, co nazywa się odrębnością narodową. Jeżeli chcemy czuć wspólnotę narodową, która określa się słowami "Jestem Polakiem", nie wolno zapominać o tym, że głównym wyznacznikiem naszej odrębności jest język, a ten kształtują nam przede wszystkim poeci"

Wojciech Siemion

Miał to być wywiad z Wielkim Artystą. Nic z tego. Był za to piękny, nastrojowy wieczór poezji. Pełen ciepła, czaru i magii. Wspomnień, opowiadań.

Do gospodarza dworu w podwarszawskich Petrykozach przybyliśmy jeszcze za dnia, odjechaliśmy ciemną nocą.

Dwór w Petrykozach Wojciech Siemion kupił jeszcze w 1969 roku. Przez wiele lat z pietyzmem podnosił go z ruin. Najważniejsze - dał mu nową duszę. Dziś



Wojciech Juliusz Siemion (ur. 30 lipca 1928 w Krzczonowie koło Lublina) – polski aktor teatralny i filmowy. Student grupy prawnej Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych KUL (1947-1950), absolwent PWST (w 1951). Był aktorem Studenckiego Teatru Satyryków, później w latach 60. kabaretu „Pod Egidą”. Założyciel i dyrektor Starej Prochowni (od 1972). Wykłada w Wyższej Szkole Komunikowania i Mediów Społecznych w Warszawie na Wydziale Aktorstwa, prowadzi także prywatne muzeum we wsi Petrykozy. Tyle Wikipedia. A tak naprawdę Szanowni Państwo to: **WOJCIECH SIEMION WIELKIM ARTYSTĄ JEST!!!**

**Wojciech Siemion:
o „Ogniem i mieczem”
Jerzego Hoffmana**

Jestem rozżalony do dzisiaj na reżysera filmu „Ogniem i mieczem”, że tak a nie inaczej postąpił, bo albo robić „Ogniem i mieczem”, albo robić coś, co niby ma być podobne do „Ogniem i mieczem”. Jak w każdym filmie ma być białe i czarne. Cokolwiek by nie powiedzieć, jednak Sienkiewicz napisał czarnego Chmielnickiego. Trzeba wyraźnie



Wojciech Siemion:

o filmie, w jakim ostatnio gra

„Interesuje mnie ten film o tyle, że jego twórcami są młodzi chłopcy – scenarzysta i reżyser. Nazywa się ten film „Ostatnia akcja”. Fabuła jest mniej więcej taka. Dziadek z prowincji jedzie do Warszawy odwiedzić swojego wnuka, ale okazuje się, że wnuk pobity w szpitalu, pobili go mafiozi, więc dziadek szybko na policję, ale na policji mówią, że nie ma żadnych dowodów. Okazało się, że policja trzyma z mafią. Więc dziadek z powstania warszawskiego postanawia dokonać ostatniej akcji i rozbić mafię. Woła swoich starych kolegów z powstania warszawskiego. „A już nie widzę, już stękam, chociaż nie mogę. Nie gadać! Baczność! Idziemy”.

Dziadek gra Jasiek Machulski, jego podstawowego kolegę gra Marian Kociniak, również grają Witek Skaruch, Lech Ordon, ja, Basia Kraftówna, Alina Janowska. Odkopujemy broń, którą zakopaliśmy w ogródku z powstania i robimy tę akcję. Teraz tyk „polityczności”. My z tym dziadkiem nawzajem ratowaliśmy sobie życie w powstaniu, ale ja byłem z Armii Ludowej, a później byłem w milicji. Marian Kociniak mówi, „co mówileś, że on socjalista, jak on był milicjantem”, ale już dosyć nie ma o co się kłócić. No i ci młodzi budują tezę, że już nie ma o co się kłócić. Jestem zadowolony, że chłopcy tak myślą.

Jest miejscem spotkań artystów – poetów, aktorów, pisarzy, malarzy i wszystkich komu drogie jest słowo polskie. Chyba zawsze jest pełen ludzi. Zawsze kręci się tu też cała sfera psów różnej maści. We dworze Siemion urządził Wiejską Galerię Sztuki.

Nieustannie dzwoni telefon. Właśnie przed chwilą przywieziono, pachnące jeszcze farbą drukarską egzemplarze nowej książki Wojciecha Siemiona „Lekcja czytania – Aleksander Wat”. Poprzednio z tego samego cyklu ukazały się książki, po-



da. Co chwilę wraca temat „kresowy”. Wszak pierwszy toast wzniesiony czerwonym winem brzmiał: „za Galicję”.

„A może by tak urządzić wieczór poezji Słowackiego w Krzemieńcu? Przedtem oczywiście, powinien być Lwów”. Snujemy plany. Wydają się być zupełnie realne.

„Teraz dzięki temu, że natknąłem się na „Kurier Galicyjski” wiem, że mam po co i dla kogo jechać na Ukrainę.

Ja jestem „pracownikiem” polskiego języka. Wiem, że są tam ludzie dla których ten język też ma swoją wartość. Może nawet większą niż tutaj”. Choć gości we dworze przybywa, czas nieubлагanie wykonuje swą zsyfowaną pracę. Czas jechać. „Do zobaczenia na Ukrainie” – żegna miły gospodarz.

powiedzieć, że nie jest to kozak, tylko polski szlachcic. Dobrze czy nie dobrze wpłynęło to na historię Ukrainy, to już inna sprawa. No i jest drugi szlachetny polski bohater. Jak nie ma czarnego i nie ma białego, to obaj są szarzy. Sienkiewicz pisze jak pijanego Chmielnickiego Skrzetuski ocalił. Mówiłem reżyserowi „obsadź mnie w Chmielnickim będę, jak trzeba tym czarnym charakterem”, bo jak nie ma czarnego charakteru, to biały nie ma od czego się odbić.

Wojciech Siemion:

o dumkach ukraińskich

Śpiewam z radością dumki ukraińskie, ale spolszczone. Bo to ani dokładny dźwięk języka, ani rytmy oryginalne, no ale to jak zwykle z ludową pieśnią, przekracza jakąś tam granicę, bo niby to samo, ale trochę co innego. Wolę słuchać oryginalnych pieśniarzy ukraińskich, niż udawać, że śpiewam ukraińskie dumki.



Na umówione spotkanie Artysta przybywa prosto z planu filmowego. Jest w pełni aktywny. Nie jeden młodzieniaszek by nie nadążył. A przecież 30 lipca kończy 80 lat. Jak sam mówi - kalendarza nie można oszukać, ale zdaje mi się, że właśnie jemu pierwszemu się to udało.

Dom żyje mającym nastąpić za parę dni wydarzeniem. W ogrodzie koledzy z warszawskiego teatru „Rampa” kończą właśnie stawianie namiotu pod grill.

święcone Adamowi Mickiewiczowi, Cyprianowi Kamilowi Norwidowi, Konstantemu Ildefonsowi Gałczyńskiemu, Tadeuszowi Różewiczowi i Mironowi Białoszewskiemu.

Wojciech Siemion – to nie tylko Wielki Aktor. To prawdziwy człowiek renesansu. Chyba żadna z dziedzin sztuki (i nie tylko sztuki) nie jest mu obca.

Siedzimy na werandzie. Czas zdaje się być pojęciem nierealnym. Siemion recytuje, opowia-

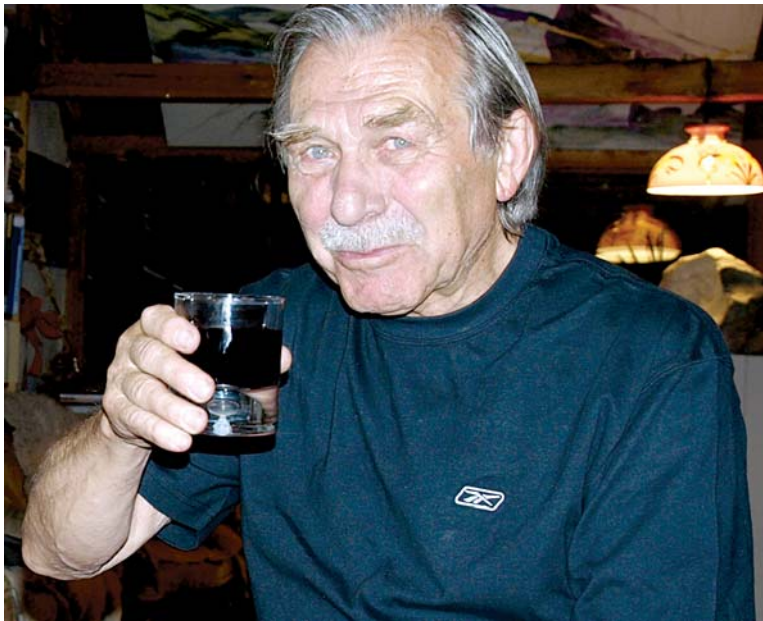


**Wojciech Siemion:
o Jerzym Nowosielskim**

Dla kultury Wschodu, a zwłaszcza wschodu polskiego nie można nie powiedzieć o Jerzym Nowosielskim, pięknym malarzu, który także bardzo dobrze pisze. Miał zostać mnichem prawosławnym, ale z tego się wyrwał. Obecnie uprawia malarstwo ikonowe, ale na zasadzie malarstwa bizantyjskiego, a nie ruskiego. Pierwszy kościół malował w miejscowości Wesoła pod Warszawą.

Wojciech Siemion: o Maksymie Rylskim

Z najstarszych poetów ukraińskich, których poznałem był Maksym Rylski. Miałem z nim piękną przygodę poetycką, bo on gościł w Warszawie w latach 60. Był dziadkiem wolności ukraińskiej, który jak Chmielnicki przyznawał się do polskich korzeni. Było to spotkanie w Związku Literatów Polskich w Warszawie. Mnie przypadł honor czytania jego wierszy. Między innymi czytałem wiersz poświęcony Chopinowi. Nazywał się „Walc Chopina”. Co się okazało. Wielkość poety poznajemy przez jego skromność. Recytowałem ten wiersz. Potem spotkaliśmy się prywatnie i Rylski podziękował mi za to recytowanie i powiedział, że wiersz w oryginale nie jest tak wspaniały, jak przetłumaczył go na język polski Julian Tuwim.



Wojciech Siemion: o Juliuszu Słowackim

Wybieram się Ukrainę, by posłuchać współczesnego dźwięku języka ukraińskiego. W najbliższym roku chcę napisać książeczkę „Lekcja czytania - J. Słowacki”. Bardzo z tego się cieszę, bo kiedyś grałem w Teatrze Narodowym np. „Sen srebrnej Salomei”. Przy mojej lekturze, gdy przygotowałem się do prób wyraźnie było bardzo dużo melodyki języka ukraińskiego. Chciałem to wykorzystać na scenie, ale reżyser Adaś Hanuszkiewicz powiedział „nie, to jest sztuka polska”.

Jeżeli chodzi o Słowackiego, to miałem bardzo różne przygody. Pojechaliśmy do Izraela, do Jeruzalem. Wybraliśmy się do świątyni grobu. Kościół jest podzielony na sześć religii chrześcijańskich. Stanęliśmy przy białej linii gdzie zaczyna się kościół rzymskokatolicki. Na tej linii stał zakonnik - franciszkanin. Odezwał się po polsku. „O Boże - pan Siemion. Zaraz, zaraz - nas tu jest czterech franciszkanów, ale jeden jest Kana-

dajczykiem. Poproszę go by mnie zastąpił. Zaprosił nas do klasztoru.

Po krótkiej gościnie zadałem przełożonemu pytanie „Mam poważny problem. Juliusz Słowacki w swojej podróży do Ziemi Świętej napisał, że całą noc spędził przy grobie Chrystusa, ale przecież wiadomo, że na noc Turcy zamykają świątynię. No tak, ale pielgrzymi, jeżeli chcą mogą spać. No dobrze, ale Słowacki pisze, że przez całą noc patrzył na grób”. Przełożony kazał zakonnikowi przynieść jakieś klucze, takie duże, ponoć z XV wieku. Idziemy schodkami i stajemy przed małymi drzwiczkami. Przełożony dużymi starymi kluczami je otwiera. Za tymi drzwiami była posadzka, na której spali pielgrzymi na wysokości siedmiu pięt. Posadzka biegnie dookoła. Szukaliśmy gdzie on mógł spać, tak by widzieć grób Chrystusa.

To było bardzo niezwykle, właśnie to szukanie Słowackiego w świątyni.



Wojciech Siemion: o chlebie

Dom kojarzy mi się z nieodłącznym zapachem chleba. Dziś chleb jest tylko dodatkiem, a kiedyś był najważniejszy.

czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”
zapewniając, że przynajmniej
czemuś pogadali o polskim języku
i polskich wierszach

Stuga poetów
Wojciech Siemion

lipiec 2008

Wojciech Siemion:
o poetach ukraińskich

Gościłem wielu poetów ukraińskich. Poznałem poetę ukraińskiego Dmytra Pawłyckę, który u nas był ambasadorem. Było to



przed laty w Rzeszowie, gdy tam przyjeżdżał do mego bliskiego przyjaciela, poety polskiego Jerzy Pleśniarowicza, tłumacza poezji ukraińskiej. Przetłumaczył także jego wiersze. We wtorek odbędzie się wieczór poetów z okazji mojego święta i między innymi także przyjął zaproszenie stale mieszkający w Polsce, wykładający język ukraiński w



Lublinie Tadej Karabowicz. My mówimy do niego oczywiście Tadzju.

Z moich starych spraw ukraińskich musiałbym powiedzieć



o znakomitym poecie Józefie Łobodowskim. Urodzony na Lubelszczyźnie przyznawał się do rodu szlacheckiego, ale ukraińskiego. Był mistrzem mego starszego brata, który zginął na



wojnie. Udało mi się jeszcze w tych najcięższych czasach spotkać się z nim w Paryżu. To było w 1961r. Może tylko udawał, że pamięta mego brata, ale może tak naprawdę było mu miło, że go szukałem. J. Łobodowski bardzo pięknie łączył oba elementy narodowe.

Uczestnicy XIV Festiwalu Polonijnych
Zespołów Folklorystycznych„WESOŁY LUD”
W RZESZOWIE

MIECZYSLAW KOWAL

15 lipca 2008 r. wybraliśmy się na lotnisko w Jasionce k/ Rzeszowa na przyjęcie Reprezentacyjnego Zespołu Folklorystycznego „Wesoły Lud” z Chicago - USA. Oczekiwanie na przyjazd Zespołu się przedłużyło, samolot z Warszawy przyleciał opóźniony, ale wytrwale czekaliśmy na gości. Wreszcie samolot zbliża się do lotniska, wśród oczekujących rodzin duża radość. Po czynnościach celnych, powitaliśmy naszych drogich przyjaciół z dalekiej Ameryki, a którzy z dużą radością jechali do Rzeszowa na XIV Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Język angielski, jego znajomość się przydała do

zacji Polonii Stanów Zjednoczonych. Zespół został zorganizowany z inicjatywy Pani Misi Binkowskiej-Jamińskiej w styczniu 1977 roku. „Wesoły Lud” występował ośmiokrotnie w Polsce, dwukrotnie w Montrealu i w Toronto, a także w wielu stanach USA, poza setkami koncertów w Chicago i jego okolicach. Zespół, oprócz swoich stałych choreografów, Misi i Ryszarda Jamińskich, miał zaszczyt współpracować z wieloma znakomitymi choreografami z Polski. W repertuarze Zespołu znajdują się liczne suity oraz tańce narodowe: polonez, mazur (z Opery S. Moniuszki „Straszny Dwór” oraz Biały Mazur), kujawiak, oberek i krakowiak (Kosynierów). „We-



wzajemnych rozmów, choć wiele osób mówi pięknie po polsku. Po przyjeździe do Rzeszowa (miasteczko studenckie Politechniki Rzeszowskiej) cały zespół został poproszony na wspaniały obiad, a następnie wszystkich zakwaterowano w pokojach dwu i trzy osobowych na zasłużony odpoczynek.

A teraz słowo o Zespole. Reprezentacyjny Zespół Folklorystyczny „WESOŁY LUD” z Chicago - USA. Dyrektor artystyczny i choreograf: Micheline i Ryszard Jamiński prowadzą ten Zespół od lat. Zespół Polskich Tańców Ludowych „Wesoły Lud” z Chicago jest reprezentacyjnym Zespołem Artystycznym Polskiego Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego w Ameryce - najstarszej i jednej z największych organi-

soły Lud” jest jednym z założycieli i członkiem Stowarzyszenia Polskich Tańców Ludowych w Ameryce [Polish Folk Dance Association of the Americas, Inc.] oraz organizatorem Festiwalu Polskich Tańców Ludowych w Chicago [1982,2007]. W 2005 roku po raz pierwszy występował w Wilnie na Litwie, a w 2008 r. został zaproszony do Lwowa. Zespół otrzymał nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz pierwszy „Złoty Medal” od Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. „Wesoły Lud” zaprezentował się w Rzeszowie już po raz ósmy i wybiera się do kochanego Lwowa z nowymi występami. Całemu Zespołowi życzymy dalszych wspaniałych sukcesów artystycznych!

KG

KURIER galicyjski

**NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW
NA UKRAINIE**
Można zaprenumerować
na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,
prosimy o kontakt pod naszym adresem
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

„BUDOWAĆ WSPÓŁPRACĘ MOŻNA TYLKO W OPARCIU O PRAWDĘ...”

Rozmowa z Danutą Skalską, rzecznikiem prasowym Światowego Kongresu Kresowian, redaktorem „Lwowskiej Fali” - Polskiego Radia w Katowicach.

IRENA MASALSKA tekst
zdjęcie archiwum prywatne

- Pani Danuto, prosimy opowiedzieć o ostatnich wydarzeniach, w których Pani uczestniczyła.

- Dla Światowego Kongresu Kresowian bardzo ważną była, podjęta wspólnie z Ogólnopolskim Komitetem Obchodów 65 Rocznicy Ludobójstwa, dokonane go przez OUN-UPA na ludności polskiej na Kresach, decyzja o obchodach tej rocznicy podczas XIV Światowego Zjazdu i Pielgrzymki Kresowian. Spotykamy się rokrocznie na Jasnej Górze. Od wieków to miejsce jest dla Polaków ostoją i ostatnią deską ratunku w sytuacjach, kiedy wszystko inne zawodzi. I my, Kresowianie, udajemy się na Jasną Górę, wierząc w pomoc Matki Najświętszej. Po raz kolejny zostaliśmy wysłuchani. Stała się, bowiem, rzecz znamieną - głośno zrobiło się o tym wydarzeniu we wszystkich mediach, dzięki czemu nagłośniliśmy sprawę, której zostało ono poświęcone. Chcieliśmy bardzo, aby wiadomość o tych obchodach dotarła do jak największego ogółu Polaków. Młode pokolenie wie o zbrodniach faszystowskich i zbrodniach komunistycznych, o Oświęcimiu, Sybirze i Katyniu. Niestety, nie wie nic, albo wie bardzo niewiele o okrutnym ludobójstwie, które rozpętał banderowiec spod znaku OUN-UPA na Kresach Wschodnich; ludobójstwie, którego ofiarą padli Polacy tylko dlatego, że byli Polakami. Udało nam się zaistnieć praktycznie na wszystkich stacjach telewizyjnych, przemówić poprzez radio, także Radio Watykan. Rozgłoszenie Polskiego Radia mówiły o obchodach rocznicy ludobójstwa przez całą niedzielę, 6 lipca. Nazajutrz na ten temat były także odpowiednie informacje w prasie.

To jest dla nas o tyle istotne, że w upamiętnieniu tej tragedii nie przyszyli nam z pomocą władze Rzeczypospolitej.

- **Dlaczego?**

- Z tego samego powodu, dla którego nie było oficjalnych przedstawicieli władz polskich w Iłhrowicy - nie było prezydenta, premiera, nie było znaczących przedstawicieli Sejmu i Senatu.

- **Był jednak pan Maciej Płażyński, Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”...**

- Pozostając z całym szacunkiem dla pana Macieja Płażyńskiego, jednak, przypomnijmy sobie uroczystości nad grobami polskich oficerów w Katyniu i popatrzmy na to, co zrobiono w Iłhrowicy. Dobrze, że w ogóle do takich obchodów doszło, jednak Polska powinna postawić sprawę jasno i wyraźnie: ludobójstwo nie zostało nazwane po imieniu. Na krzyżu w Iłhrowicy i w pozostałych miejscowościach nie napisano, KTO

zamordował tych ludzi; za to - pomniki stawia się zbrodniarzom. Kto wie, czy kiedyś nie dojdzie do takiej sytuacji, że w imię politycznej poprawności jakaś polska delegacja nie złoży kwiatów pod pomnikiem Bandery czy Szuchewycza?...

- **Bandera i Szuchewycz są tu bohaterami narodowymi, a prezydent Juszczenko występuje do parlamentu Ukrainy o nadanie formacji UPA uprawnień kombatanckich. Jak to jest komentowane w Polsce?**

- Kiedy w 1933 r. w Niemczech, taki zaczesany na bok śmieszny człowieczek z wąsikami, przywódca partii nazistowskiej, głosił „niepoważne”, jak się niektórym wydawało, poglądy, to Europa dość lekceważąco podchodziła do tego i nie przywiązywała wagi do wydarzeń, które wtedy miały miejsce w Niemczech. Tymczasem, później stało się to, co się stało. W tej chwili podobnie: Europa patrzy sobie spokojnie na to, co się dzieje na Ukrainie. Niestety, historia lubi się powtarzać. Zbrodnia nienazwana i nie ukarana może rodzić następne.

Znamienny był komentarz Bronisława Komorowskiego w Telewizji Polskiej, że ważne jest spojrzenie w przyszłość i wspólna organizacja EURO 2012, nie będziemy więc rozpamiętywać tego, co się stało, bo zakłóciłoby to dobre stosunki między Polską i Ukrainą. To jest błędne myślenie, bo budować pomost, porozumienie, współpracę między narodami można tylko w oparciu o prawdę, a nie o zamiatanie pod przysłowiowy dywan spraw niewygodnych i trudnych. Do niczego dobrego nie dojdzie, jeśli w dalszym ciągu będzie się działo to, co się dzieje, jeśli w obliczu odradzającego się nacjonalizmu Polska, Europa i świat będą milczały.

W Parlamencie Europejskim polscy eurodeputowani wnieśli projekt uchwały o nazwaniu ludobójstwem tego, czego doznali Polacy z rąk banderowców spod znaku OUN-UPA. Daj Boże, żeby te działania polskich europarlamentarzystów wstrząsnęły sumieniem świata i doprowadziły do powstrzymania odradzającego się nacjonalizmu na Ukrainie. Naród ukraiński ma przecież innych, godnych bohaterów. Żalostne jest to, że na piedestał stawia akurat tych, którzy mają ręce unurzane w bratniej krwi.

- **Dużo się teraz mówi o pojednaniu polsko-ukraińskim. Jak Pani uważa, kiedy ono może nastąpić tak naprawdę?**

- Uważam, że w ogóle nie ma potrzeby mówić o pojednaniu, skoro między narodem polskim i ukraińskim nie było wojny... Nie zgadzam się z opinią, że to, co się działo w latach II wojny światowej, należy nazywać wojną polsko-ukraińską. Nie było ani takiej wojny, ani chłopskich wojen polsko-ukraińskich. To były działania nacjonalistów spod znaku OUN-UPA, zmierzające do całkowitej zagłady Polaków, Żydów,



a także prawych Ukraińców, którzy wyciągali do nas rękę i którzy z głęboko ludzkich pobudek spieszyli nam z pomocą, nie rozumiejąc, dlaczego w tak okrutny, bestialski sposób w pień wycinani są ludzie, którzy byli ich sąsiadami. Pojednanie nie jest potrzebne, bo nie było konfliktu między narodami polskim i ukraińskim, natomiast potrzebne jest nazwanie po imieniu tego, co się stało, a także słowo „przepraszam” ze strony tych, którzy w tej chwili reprezentują Ukrainę. A jako, że w ślad za przyznaniem się do winy zawsze musi iść zadośćuczynienie, uważam, że w ramach tego zadośćuczynienia należałoby zaprzestać stawiania pomników zbrodniarzom i mówić prawdę, choćby ta prawda czasami była niewygodna.

- **Faktem jest, że gloryfikowanie bohaterów OUN-UPA i stawianie pomników przywódcom ruchu nacjonalistycznego jest bardziej widoczne na Ukrainie Zachodniej. Na Ukrainie Wschodniej, centralnej i na południu są głoszone zupełnie inne poglądy.**

- Przeczytałam też niedawno, że w związku ze stawianiem pomników przywódcom OUN-UPA i uznaniem ich praw kombatanckich Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji wystosowało ostry protest. Uważają, że gloryfikacja OUN-UPA uderza również w ich pamięć narodową.

- **Kilka lat temu lwowski cmentarz żołnierzy radzieckich został po**

prostu splugawiony. Jak to należy traktować?

- To, w jaki sposób traktujemy zmarłych, jest miarą naszego człowieczeństwa i wyznacznikiem poziomu naszej kultury. Czym innym przecież są pomniki chwały, a czym innym - symbole religijne na miejscach pochówku - na cmentarzach. Zmarłych należy zostawić w spokoju. Pod ziemią przecież wszyscy jesteśmy równi wobec Boga.

- **Jak Pani uważa, jakie przesłanie należy przekazać młodzieży - licealistom, studentom?**

- Hasłem naszych tegorocznych obchodów 65 rocznicy ludobójstwa na Wołyniu było: „Polska-Ukraina współpraca i przyjaźń; OUN-UPA - hańba i potępienie.” Nic więcej do tego już nie muszę dodawać.

- **Rozmawialiśmy teraz o ostatnim Światowym Zjeździe Kresowian. Czy może Pani naświetlić te akcje, w których uczestniczy ŚKK oraz Pani osobiście?**

- Światowy Kongres Kresowian reprezentuje organizacje kresowe i kombatanckie z kraju i ze świata, w ich imieniu działa i upomina się m.in. o takie sprawy, jak wspomniana wyżej pamięć o ludobójstwie. Na marginesie: uchwały Zjazdu przesyłane są do Prezydenta Rzeczypospolitej, premiera, przewodniczących klubów parlamentarnych, marszałków Sejmu i Senatu, IPN- u. Kongres podejmuje szereg akcji charytatywnych na rzecz pomocy Polakom na Kresach, promuje również

działalność artystyczną, która zmierza do zachowania tradycji i kultury kresowej. Ostatnio Światowy Kongres Kresowian objął patronatem dziecięcy zespół „Ychtis”, znany z doskonałej interpretacji poezji śpiewanej ks. Jana Twardowskiego. Zainteresowałam ten zespół repertuarem lwowskim i kresowym. Wspólnie doprowadziliśmy jego znajomość do takiej perfekcji, że w tej chwili z tym programem YCHTIS odbywa tournée koncertowe po Stanach Zjednoczonych.

- **Gdzie on działa?**

- Na Śląsku. Tu organizujemy także Olimpiady Wiedzy o Kresach. Mamy nadzieję, że przekształcą się one z czasem w olimpiady o zasięgu ogólnopolskim. Cieszy nas, że jest z nami młodzież, że mamy następców. Jeśli chodzi o akcje charytatywne - za parę dni do Polski przyjeżdża pięćdziesiątka dzieci z Kresów - z różnych miejscowości. Bytomski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa - organizacja członkowska Światowego Kongresu Kresowian - organizuje dla nich obóz harcerski. Będzie to obóz szczególnie, bo przyjadą również dzieci ze Śląska. Chcemy, żeby dzieci z Kresów poznały Polskę, polską historię, nauczyły się podczas tego pobytu polskich piosenek. Stąd pomysł, by zaprosić działający w Bytomiu zespół „Trąbki Jerycha”. Jest to zespół na bardzo wysokim poziomie. W roku ubiegłym otrzymał Muzę-2007, nagrodę prezydenta miasta Bytomia w dziedzinie kultury. Mają wspinały repertuar.

Dzieci z Kresów będą uczestniczyły także w różnych quizach, konkursach, olimpiadach wiedzy historycznej, pojadą na wycieczki.

Natomiast my we trójkę - pani Maria Mirecka-Loryś, dyrektor Kongresu Polonii Amerykańskiej z Chicago, pani Krystyna Markut, przedstawicielka Kongresu Polonii Amerykańskiej i Polsko-Amerykańskiej Fundacji Kultury na Florydzie oraz ja - byliśmy w trasie objazdowej po małych miejscowościach tu, na Kresach, takich, do których wycieczki zaglądną rzadko lub wcale. Wiadomo, że najczęściej się odwiedza Lwów i okolice, miejsce najdalsze - to kamieniec Podolski. A my jeździmy aż za Winnicę, do Pieńkówki, Kołybajówki, byliśmy w Hałuszczycach, Łatyczowie, Makarowie Podlesnym, w Żytomierzu, na Malowance. Odwiedzaliśmy takie parafie, w których spotykają się Polacy i które są ostoją polskości.

- **Czego by Pani chciała życzyć Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”, którymi są nie tylko lwowianie?**

- Życzyłabym wiadomości, które dawadłyby nadzieję na to, że ludzie różnych nacji i wyznań potrafią jednak porozumieć się ponad podziałami i pomni na tragiczne karty historii - robią wszystko, by nie przenosić w przyszłość popełnionego kiedyś zła.

- **Dziękuję bardzo za rozmowę.**

Wywiad autoryzowany

ZAUROCZONY KRESAMI

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

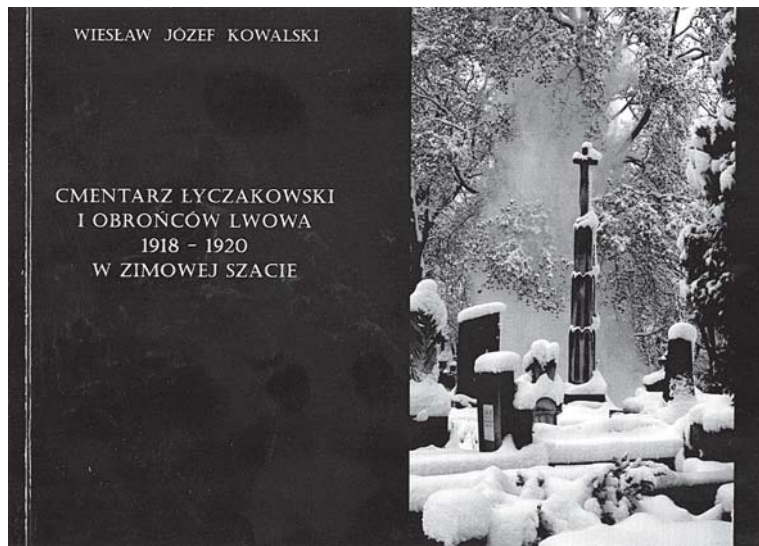
Rozmawiamy z panem Wiesławem Kowalskim, naszym starym przyjacielem z Płocka, który ponownie przyjechał do Lwowa, bo jest zauroczony naszym miastem. Wraz z nim przyjechał ks. Jan Augustynowicz, który pochodzi z dawnej, bardzo zasłużonej rodziny ormiańskiej ze Lwowa. W XVIII wieku wydała ona dwu arcybiskupów, kilku księży oraz kilka sióstr zakonnych – benedyktynek ormiańskich. Obecnie prezentują oni książkę pt. „Cmentarz Łyczakowski i Obrońców Lwowa w zimowej szacie”.

Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego” pan Wiesław Kowalski powiedział:

- Po raz kolejny jestem we Lwowie, który jest bliski memu sercu. Tym bardziej, że płoczańskie brały udział w obronie Lwowa i przelali krew na barykadach w latach 1918-1920. Moje zauroczenie Lwowie jest związane z tym, że od 1995 r. przyjeżdżałem do Lwowa z grupami z Płocka, które szukały śladów polskości, zwiedzały Lwów i Cmentarz Łyczakowski. Chcemy przybliżyć Polakom to piękne miasto kresowe, które jest bliskie każdemu sercu. Teraz przyjechałem do Lwowa ze swoją książką „Cmentarz Łyczakowski i Obrońców Lwowa w zimowej szacie”, która jest pokłosiem mego pobytu we Lwowie w dniu 18 listopada 2007 r. Było takie piękne zjawisko, które nazwałem w swojej publikacji „cud przyrody”.

- Pan robi zdjęcia czarno-białe czy kolorowe?
- Zdjęcia są kolorowe. W 2007 roku przekazałem 50 zdjęć „Kresy Wschodnie” formatu 40x50 jako dar dla TKPZL.

Teraz ukazała się moja dwudziesta pierwsza pozycja. Jedna trzecia jest poświęcona Kresom. Jestem autorem 400 artykułów, przez ponad 20 lat byłem dyrektorem Polskiego Towarzystwa Naukowego w Płocku. Tam również robiłem wystawy. Dwie moje wystawy były w Kolonii, jedna – poświęcona Juliuszowi Słowackiemu i Kresom, jest związana ze



dostrzegła, że te ślady opisane są w naszej książce.

Moja książka mieści uroczę zdjęcia Lwowa w zimowej szacie. Przygotowuję obecnie publikację „Płoczańskie na Kresach” i tam będzie dużo miejsca, poświęconego również Lwowowi. Obecna publikacja – to tylko fragment, dotyczący Cmentarza Łyczakowskiego i Obrońców Lwowa.

- Proszę powiedzieć, czy Pan jest zauroczony tylko zimą, czy może też jakąś inną porą roku?

- Każda pora we Lwowie jest cudowna, ale zimą byłem po raz pierwszy. Lwów jest uroczy, gdy pada deszcz, gdy te ulice są mokre, gdy promienie słońca przedzierają się przez chmury. Robiłem piękne zdjęcia nocą.

- Pan robi zdjęcia czarno-białe czy kolorowe?

- Zdjęcia są kolorowe. W 2007 roku przekazałem 50 zdjęć „Kresy Wschodnie” formatu 40x50 jako dar dla TKPZL.

Teraz ukazała się moja dwudziesta pierwsza pozycja. Jedna trzecia jest poświęcona Kresom. Jestem autorem 400 artykułów, przez ponad 20 lat byłem dyrektorem Polskiego Towarzystwa Naukowego w Płocku. Tam również robiłem wystawy. Dwie moje wystawy były w Kolonii, jedna – poświęcona Juliuszowi Słowackiemu i Kresom, jest związana ze

Lwowem, Krzemieńcem, Podolem, Wołyniem. Wystawę tę oglądał w Kolonii Czesław Miłosz.

- Proszę podać tytuły książek, związanych z Kresami.

- Moją znaną publikacją jest „Okno na Kresy”, też „Słowem i światłem o Kresach Wschodnich”. Są to przedruki moich artykułów, publikowanych – dzięki księdzu Janowi Augustynowiczowi – w tygodniku „Niedziela”, kiedy był redaktorem naczelnym tego pisma. On publikował je nawet w edycji ogólnopolskiej. Były to artykuły o Kamieńcu Podolskim, Lwowie, Polesiu, „Polska was pamięta”. Dzięki ks. Janowi Polacy mogli, podróżując, czytać moje artykuły. Jestem zauroczony kresami. Bardzo się cieszę, że widzę tu dużo Polaków.

Wraz z panem Wiesławem doszliśmy do porozumienia, że ta książka, te piękne zdjęcia o zimowym Lwowie, o Cmentarzu Łyczakowskim, ta uroczą symfonia śniegu, kamienia i światła zostanie przeniesiona na plansze i pokazana we Lwowie, na wystawie, by każdy mógł je obejrzeć.

Zadaliśmy również kilka pytań księdzu Janowi Augustynowiczowi, który jest nie tylko kapłanem, ale również redaktorem i dziennikarzem.

- Księżo Redaktorze, poprosimy o kilka słów na temat współ-

pracy z panem Wiesławem Kowalskim.

- Nasza współpraca się rozpoczęła w 1995 roku, kiedy był on dyrektorem EMPIKu w Płocku, podczas wystawy, poświęconej Katyńowi. Od tamtej pory zaraził mnie Kresami. Ponad 20 razy byliśmy we Lwowie, Wilnie, w zasadzie zwiedziliśmy całą Wschód aż do Moskwy i Sankt Petersburga.

w Polsce, miałem również okazję widzieć je w niektórych kościołach na Wschodzie. Coraz bardziej się rozwija i już jest magazynem. Jest zbliżone do pisma, wydawanego na Zachodzie – „Rodzina chrześcijańska”.

- Czy „Niedziela” pisze o Kresach?

- Najwięcej tekstów o tej tematyce było w połowie lat 90., kiedy pan Wiesław, jako redaktor, prezentował na łamach „Niedzieli” wiele artykułów, poświęconych Kresom i został uhonoro-



Ks. Jan Augustynowicz (od lewej) i Wiesław Kowalski

Jest to naszą radością. Jeśli chodzi o redakcję Tygodnika Katolickiego „Niedziela”, poza „Gościem Niedzielnym”, jest to największy tygodnik katolicki w Polsce. Prezentuje nie tylko problematykę religijną, ale także z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej, omawia sprawy społeczne, gospodarcze, kulturalne. To pismo jest bardzo popularne

wany odznaczeniem „Mater Verbi” – „Matka Słowa”. Jest to najwyższe odznaczenie, przyznawane dziennikarzom katolickim w Polsce.

Korzystam z okazji i pozdrawiam wszystkich Czytelników „Kuriera Galicyjskiego.” Znamy to pismo, czytamy również w Płocku. Wspaniale, że macie swoich sympatyków również tam.

18 lipca br. we wsi Żdynia w powiecie Gorlice zapalił swą watrę coroczny międzynarodowy festiwal „Łemkowska Watra”.

Dla Łemków, w duszach których pali się ogień miłości do ziemi ojczystej, wielką radością jest być na święcie kultury swego narodu. Dlatego też, rozrzućeni przez los po całym świecie, zjeżdżają się rodacy do samego serca Łemkowszczyzny. Jadą całymi rodzinami – z dziećmi, wnukami, prawnukami, aby się pokłonić ziemi ojczystej, uczestniczyć w imprezach kulturalnych i nabożeństwach, napełnić się pozytywną energią, która będzie pomagała przez cały rok.

„Łemkowska Watra” – to miejsce, gdzie rodacy i ziomkowie mogą się spotkać, porozmawiać, pośpiewać, wspominać dzieciństwo i szczęśliwe życie na rodzinnej ziemi przed wygnaniem; spotkać się z rodziną, pomodlić się, za-

„ŁEMKOWSKA WATRA” DZIĘKI... KONSULATOWI GENERALNEMU RP WE LWOWIE

palić świece na grobach przodków.

W tym roku Lwowska Organizacja Obwodowa Towarzystwa Ogólnoukraińskiego „Łemkowszczyzna” pomogła w otrzymaniu wielokrotnych wiz Schengen ponad tysiącowi członków Towarzystwa z Ziemi Lwowskiej, Stanisławowskiej, Tarnopolskiej.

LOOTO „Łemkowszczyzna” serdecznie dziękuje Konsulowi Generalnemu RP we Lwowie Ambasadorowi Wiesławowi Osuchowskiemu, wicekonsulowi, panu Marcinowi Zieniewiczowi, panu Mirosławowi Grycie, kierownikowi działu wizowego, panu konsulowi Waldemarowi Kowalskiemu, wszystkim pracownikom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie za serdeczność, kulturę i profesjonalizm.



Wiemy o trudnościach pracy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i bardzo cenimy wszystkie działania, sprzyjające otrzymaniu wiz przez członków naszego Towarzystwa. Miło, że kierownictwo

Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zawsze z rozumieniem podchodzi do wszystkich problemów członków naszego Towarzystwa i stara się je rozwiązać pozytywnie. My uważamy, że takie podejście

Konsulatu Generalnego RP we Lwowie sprzyja umocnieniu przyjaznych i dobrosąsiedzkich kontaktów między naszymi narodami. Kształtuje wzajemny szacunek i porozumienie, pozwala pewnie patrzeć w przyszłość we wspólnocie europejskiej państw demokratycznych.

Życzymy wszystkim pracownikom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie sukcesów w pracy, mocnego zdrowia oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Odpowiedzialna
za załatwianie formalności
wizowych, członkini Zarządu
LOOTO „Łemkowszczyzna”

Lilia Płachtij
Foto archiwum



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

We wsi Worobjiwka pod Niemirowem koło Winnicy grzmią „Szeszory” – jak na razie, najpotężniejszy i o największej skali festiwal muzyki i sztuki etnicznej.

Niedługo „Szeszory” dościgną węgierski Sziget i niemiecki Wacken Open Air – w ciągu trzech dni festiwalu tańczyło, śpiewało, majsterkowało, robiło zdjęcia i „obserwowało piękno” ponad 50 tys. osób. Tak liczne grupy czujących tak samo, można spotkać chyba, tylko na meczach piłkarskich lub na koncertach mega gwiazd, jak to miało miejsce ostatnio w Kijowie, gdy na kon-



Śpiewaczka lwowskiego zespołu „Burdon”

cercie Paula McCartneya zgromadziło się kilkaset tysięcy osób.

Już na miesiąc-dwa przed tym wydarzeniem przeważająca część blogerów (lub żeżeszników) ukraińskich – najbardziej aktywna i największa młodzieżowa wspólnota internetowa – wykupiła bilety na pociągi osobowe, autobusy i pociągi podmiejskie do Winnicy, z której jechały do pola festiwalowego bezpośrednio autobusy. Jak zawsze – „Szeszory” odbywały się już po raz szósty – było sporo tych, którzy dojeżdżali na Podole autostopem. Do Worobjiwki przyjechali nie tylko Ukraińcy, ale też Polacy, Białorusini, Rosjanie, mieszkańcy krajów nadbałtyckich.

Podole zamiast Karpat

Prawdę powiedziawszy, Worobjiwka jest drugim miejscem organizacji „Szeszorów”. Przez pierwsze cztery lata gromadziły one rozentuzjazzmowaną publiczność w, mającej tę samą nazwę, karpackiej wiosce pod Kołomyją. Jednak, ponieważ do koncepcji pierwotnej festiwalu została wpisana idea wędrowania, to organizatorzy wreszcie odważyli się wprowadzić ją w życie w roku ubiegłym. Przenieśli wydarzenie z wioski nad górską rzeczką Pisteńką nad brzegi

Południowego Bugu. Wielu tych, którzy od pierwszych lat jeździli na festiwal, nie uwierzyło w taką zmianę i ze starego przyzwyczajenia przyjechali do karpackich Szeszorów. Podobnych „starowierów” zebrano tam, jak mówią, prawie pięć tysięcy! Jeśli zaś chodzi o imprezę oficjalną, to ci, którzy się odezwali na wołanie z Worobjiwki podolskiej (prawie 10 tys. osób), potem twierdzili, że to były najlepsze „Szeszory” ze wszystkich dotychczasowych. „Piątki” otrzymała organizacja imprezy, najróżniejsze warsztaty, oczywiście, dobór wykonawców, spośród których najbardziej utkwili w pamięci „Troica” z Białorusi, „Hedningarna” ze Szwecji i „Transkapela” z Polski. Na festiwal przeznaczono pole wzdłuż brzegu Południowego Bugu, który wchodził do niewielkiego lasu. Na tym polu urządzono główne pole namiotowe i główną scenę, a w



Pole namiotowe

lasku „zamieszkały” teatr kijowski „Dach” oraz wędrownie sufie, które otworzyły na łące herbacianię – jedno z najpopularniejszych miejsc festiwalu. Na pagórku, który górował nad wszystkim, obok szkoły i klubu, odbywały się warsztaty artystyczne ukraińskich, irlandzkich i żydowskich.

Tegoroczna geografia „Szeszorów” pozostała bez zmian, jedynie teatr się przeniósł bliżej do wsi. Obok placu teatralnego postawiono dodatkową mini-scenę, na której swą płytę prezentował lwowski zespół „Burdon”. Postawiono tu też namiot, w którym przez trzy dni wszyscy chętni pobierali naukę śpiewu gruzińskiego i ukraińskiego. Polski zes-



Występuje zespół „DachaBracha”

pół „Village Quartet” zyskał sobie tłumy wielbicieli, po tym, jak jego kierownik zorganizował w namiocie i wokół niego warsztaty z tańców polskich. Odbyło się to zaraz po tym, jak chętne dziewczyny skończyły opanowywanie tajemnic tańców Wschodu.

Innowacją na tegorocznych „Szeszorach” stały się pokazy filmowe. W pomieszczeniach wiejskiego klubu swój dorobek pokazywali reżyserzy ukraińscy – Ołes Sanin i Maksym Surkow, a także animator Stepan Kowal. W trakcie ostatniego koncertu pokazali oni krótki film, który kręcili przez wszystkie dni festiwalu. Niestety, trochę nie poszczęściło zespołowi „Perkalamba” ze Stanisławowa i jego wielbicielom – płyta z filmem o nim, stworzona przez dokumentalistów z Polski, okazała się nieprzydatna do użytku... Jednak, smutek zniknął w oka mgnieniu, jak tylko widzowie wychodzili z klubu – na podwórku wszyscy razem osiągnęli tajemnicę tańca huculskiego.

Więcej – nie zawsze lepiej

Gdyby oceniać tegoroczny festiwal, to otrzymał ocenę „dobrą”, czyli „czwórkę”. Nie dociągnął do „piątki” z powodu braków organizacyjnych, które, na szczę-



Pod sceną

kontroli wizualnej i na festiwalu pojawiało się wielu młodzików, po których było widać, że nadużyli alkoholu. Nie dawali dobrze odpocząć i się bawić. Dodać należy, że trzeba było długo szukać dzieł sztuki lu-

obrzydzały życia piosenki „knapowe” o wątpliwej wartości artystycznej, donoszące się sprzed namiotów, w których handlowano szaszłykami i piwem.

Główną scenę „Szeszorów – 2008” „opaniowali” Francuzi. Pierwszego dnia wszystkim się spodobał muzyk z zespołu „Nourou”, a ostatniego – zespół francusko-brytyjski „Trans Global Underground”. Całe pole szeszorowsko-worobjiwskie aż się wzdrygało od niesamowitego podskakiwania tysięcy publiczności. Gdyby to się odbywało na jakimś moście – długo by nie wytrzymało... Chociaż przygrywali też „Hudaki” i bardzo popularni „DachaBracha”, a potem też „Perkalamba”, boha-

terami wieczoru zostali muzycy z „Trans Global Underground”.

Co dalej? Czy „Szeszory” w roku przyszłym będą wędrowały gdzie indziej? Na razie, ta sprawa jest rozstrzygnięta. Jest



Pośrodku Bugu Południowego

dowej, których, w porównaniu do roku ubiegłego, było jakby mniej.

Gdyby jednak przymknąć oczy na to, co wymieniłem (większość właśnie tak robiła), to festiwal sprawił ogólnie dobre wrażenie. Do elementów pozytywnych trzeba dodać również to, że handel pamiątkami i artykułami spożywczymi został przeniesiony poza teren festiwalowy. Otóż, nikomu nie

kilka wersji przyszłorocznej lokalizacji festiwalu, myśli się na przykład, nad Polesiem żytomierskim. Jednak, jest bardzo prawdopodobne, że Worobjiwkę oczekuje trzecie natarcie armii dziwaków. W tym wypadku, chciałbym życzyć organizatorom, by prysznicze działały, a sympatycznych, ręcznie robionych „wejściówek” nie zabrakło nikomu.

OSTATNIA WIELKA MIGRACJA EUROPEJSKA

(cd. z nr poprzedniego)

Tak powstał Nowy Sołonec. Przyrost naturalny był wciąż wysoki i w ciągu dwóch pokoleń zaczęło być zbyt ciasno. Dlatego w latach 1888 – 1889 wyemigrowało stamtąd kilkanaście rodzin do Brazylii, w latach 1895 – 1910 dalszych 49 rodzin do Bośni, a w latach 1910 – 1920 do innych wsi bukowińskich: Piotrowiec Dolnych (przysiółek Arszycy), Panki, Laurenki, Dunawca i innych miejscowości koło Baniłowa, gdzie znajdowali się Polacy.

Druża osada, Plesza, powstała w sąsiedztwie pierwszej (Nowego Sołonia) na zboczu góry w 1836 roku. Założyli ją górale z Tereblecza, Kaliczanki i Starej Huty.

Osadnicy otrzymali po 30 fali grunt, w tym po 16 fali puszczy do wytrzebienia, i zwolniono ich od podatku na 10 lat. Pozostałe warunki podobne były do sołoneckich. Pleszanie z czasem się zagospodarowali, jednak ze względu na wysoki przyrost naturalny część z nich wyemigrowała do Bośni i do wsi bukowińskich: Piotrowiec Dolnych, Laurenki, Paitynosy i Dumbrawy.

Trzecia osada, Pojana Mikuli, powstała w 1842 roku w dolinie potoku Humor. Z wnioskiem o przydział ziemi wystąpili górale z Tereblecza i Starej Huty Krasnej w grudniu 1822 roku. Ponownie uczynili to w 1836 roku. W 1838 roku komisja złożona z niemieckich urzędników i w obecności kolonistów, Niemców sudeckich, dokonała lustracji terenów przeznaczonych na kolonizację. Nie uczestniczyli w niej z niewyjaśnionych przyczyn polscy górale. Skutek był taki, że ta część doliny Humoru, która była przeznaczona w całości dla 40 rodzin ze Starej Huty i 38 rodzin z Tereblecza, została rozdzielona między osadników w dwóch częściach: w górnej dla 40 rodzin niemieckich i w dolnej dla 40 rodzin polskich. Dla Terebleczan zabrakło miejsca.

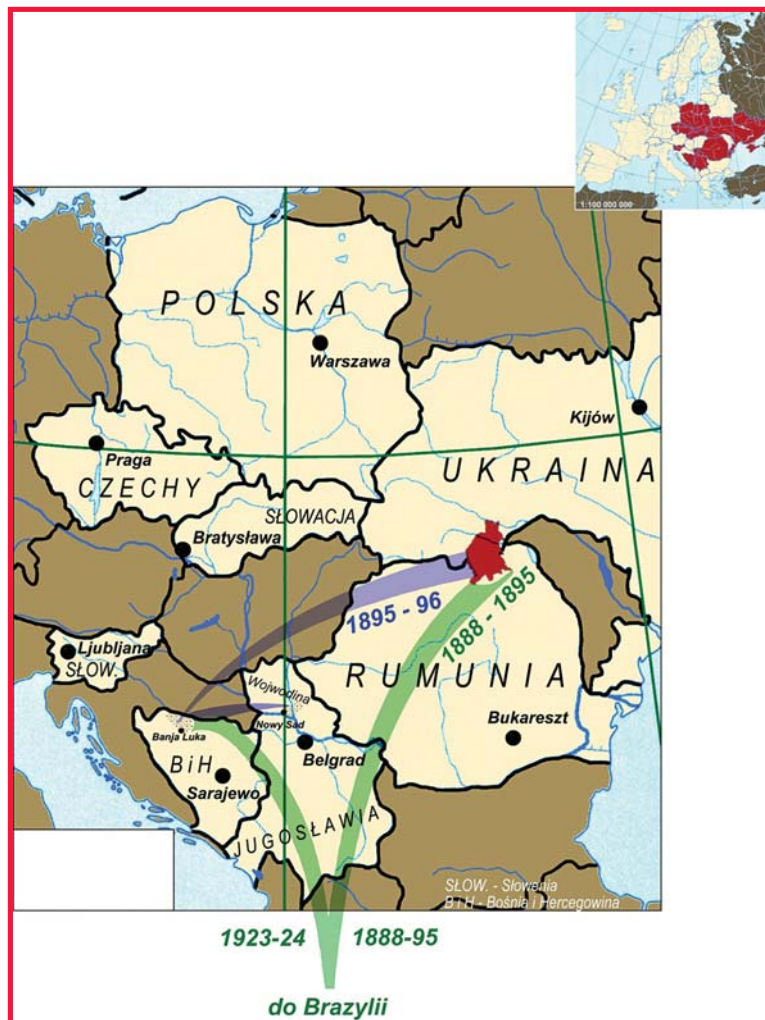
Inne przysiółki górali powstałe później to Laurenka i Dunawiec, oba założone w 1875 roku – obecnie już osobno nieistniejące, a będące przysiółkami Baniłowa Podgórnego; Dawideny-Zrąb (1880), później Panka-Zrąb, Paitynosy, Dumbrawa koło Cornu Luncii i Arszycy – przysiółek Piotrowiec Dolnych (1910).

Liczbę polskich górali na Bukowinie w roku 1911 Tadeusz Zubrzycki w artykule „Bukowińscy górale polscy”, drukowanym w czerniowieckiej „Gazecie Polskiej” (z dnia 10 sierpnia 1911 roku, nr 64) szacuje na około 14.000 osób.

Do dzisiaj na Bukowinie w zwartych grupach górale zamieszkują w sześciu miejscowościach: Starej Hucie, przysiółku Arszycy wsi Piotrowiec Dolny, Terebleczu na Bukowinie północnej; Pojanie Mikuli, Nowym Sołonce i Pleszy na Bukowinie południowej.

Wraz z przejściem Bośni pod władzę austriacką w 1878 roku, rozpoczęła się migracja ludności z c. k. monarchii na jej teren. Przybywali tam Ukraińcy, Niemcy, Polacy, a wśród nich również górale z wiosek bukowińskich.

Bukowińscy i galicyjscy Polacy już w 1892 roku pojawili się w parafii Windthorst (dzisiaj Nowa Topola koło Bosanskiej Gradiszki w Bośni), gdzie przyszedł ślad za bukowińskimi Niemcami. Dopiero w latach 1895 – 1896 rozpoczął się ożywiony ruch migracyjny Polaków do Bośni. Przybywali z



różnych stron, między innymi z Galicji Wschodniej, a przede wszystkim z Bukowiny południowej. Dookoła Nowej Topoli koloniści, a więc i górale z Bukowiny (między innymi, rodziny Drozdów, Najdków, Juraszków, Buganików, Kuczaków, Sygutów), założyli wsie: Czelinowac (1895), Miljewicze (1896), Bakińcze (1896). Dwa największe polskie (galicyjskie) osiedla w Bośni - to kolonie Rakowiec i Martyniec koło Prnjavoru, powstałe w 1899 i 1901 roku, które w wyniku repatriacji ich mieszkańców do Polski po drugiej wojnie światowej przestały istnieć.

Początkowo bośniaccy osadnicy otrzymywali za darmo działki z dóbr państwowych, czyli tzw. carewinę, oraz przez pierwsze trzy lata zwolnienie od jakichkolwiek świadczeń na rzecz skarbu państwa. Po dalszych siedmiu latach wnoszenia minimalnych opłat kolonista stawał się prawnym właścicielem majątku zagospodarowanego przez siebie. Tak dogodne warunki przyciągały ludność do 1905 roku, w którym rząd austriacki zakończył rozdzielanie bośniackiej ziemi.

Jako pierwsze zjawily się rodziny Drozdów i Najdków, które następnego roku w księgach metrykalnych oznaczone zostały jako *colonizatorum polonorum*. Pojańczycy osiedlali się w położonej po sąsiedzku miejscowości Czelinowac, stanowiącej właściwie przysiółek wsi Cerovljany, oddalonej 15 km na południowy zachód od Sawy i powiatowej Bosanskiej Gradiszki, gdzie już w 1898 roku mieszkały 22 bukowińskie rodziny. Ze sprawozdania misjonarza M. Czerwińskiego wynika, że domy polskie w tej wsi stanęły na siedmiu pagórkach, wśród pól uprawnych, powstałych po wykarczowaniu lasów dębowych i bukowych. Cztery lata później ten sam misjonarz zastał tam już 32 rodziny polskie, a w 1910 roku mieszkało w tej wsi 195 osób, z czego 190 było katolikami.

Pierwsza fala nowosoloneczan, która zjawila się w tych stronach w sile około 40 rodzin, zamieszkała w sąsiedniej wsi Usor.

W 1901 r. dołączyło jeszcze do nich dalszych 9 rodzin z Nowego Sołonia, które nabyły od jakiegoś Turka, opuszczającego bośniacką wieś Traszela koło Nowej Topoli w powiecie Bosanska Gradiszka, 90 hektarów ziemi i podzieliły między sobą. Organizatorem tej grupy był Michał Zielonka z synem Józefem, miejscowym liderem i założycielem Ogniska Polskiego, gdzie Zielonkowie prowadzili kursy języka polskiego dla młodzieży i dla starszych.

Obecnie górale bukowińscy zamieszkują głównie w Czelinowacu, który znajduje się na terenie powiatu Bosanska Gradiszka. Miejscowość ta ma charakter górskiej osady. Domy, podobnie jak w wioskach polskich na terenie Rumunii, są rozrzucone na przestrzeni kilkunastu kilometrów. Etnograficzne badania w Czelinowacu zostały przeprowadzone w 1966 roku przez Dušana Drljača. Stwierdza on, że wówczas znajdowały się tam dwadzieścia dwie polskie rodziny, trzy ukraińskie i dwie serbskie.

Część mieszkańców z Czelinowaca przeniosła się do Wojwodiny (dziś Serbia). W ten sposób powstał drugi w byłej Jugosławii ośrodek górali bukowińskich – Czurug. Obok Serbów zamieszkują tę wieś Chorwaci, Czarnogórcy, Macedończycy, Słoweńcy, Albańczycy i Rumuni. Górale stanowią izolowaną grupę, nieliczną w tej miejscowości. Do dzisiaj jednak zachowują tradycje i język, przywiezione z Bukowiny.

Po emigracji w 1946 roku części rodzin do wojwodińskich miejscowości Gospodinci, Żabalj, Nowego Sadu; innych do Słowenii, a pozostałych do Polski, Austrii, Włoch, Niemiec i Szwajcarii, w Czelinowacu zostały tylko 142 osoby. Liczba ta zmniejszyła się do

78 osób w roku 1972, ponieważ wiele osób wyjechało w poszukiwaniu pracy.

Z informacji Dušana Drljača wynika, że w 2002 roku, w liczącym 10 tysięcy ludzi Czelinowacu mieszka od kilkunastu do kilkudziesięciu górali bukowińskich. W Czurugu po wyjazdach do krajów zamorskich i rozproszeniach oraz w różnych innych miastach Wojwodiny mieszka od kilku do kilkudziesięciu osób z rodzin góralskich.

W 1906 roku Karol Jaros i Stanisław Bores, jako pierwsi przeprowadzili się do Stanów Zjednoczonych. Zajmowali się oni tam karczowaniem lasów, pracą na farmach lub utrzymywaniem torów kolejowych. W latach

(Oregon, USA) i do Kanady. W Kanadzie mieszkają cztery rodziny góralskie w miejscowościach: Ontario (blisko Toronto), Kitchener i Pribila.

Jednym z najaktywniejszych działaczy spośród górali bukowińskich w Duluth jest Michael Jaros, urodzony w 1944 roku w Niemczech. Jego rodzina, tak jak większość emigrantów do USA, najpierw przebywała w Czelinowacu, potem w Czurugu, gdzie Michael ukończył szkołę. Już w 1960 roku wyjechał z całą rodziną do Duluth. W dalszym ciągu bardzo dobrze posługuje się gwarą górali bukowińskich, przywiezioną z rodzinnego domu i przekazywaną w rodzinie, pomimo długich wędró-



dwudziestych XX wieku przybywali tam i inni z rodzin góralskich, ściągani przez swoich pobratymców. Ci, którzy osiedli w Ameryce, przygotowywali miejsca i zaproszenia dla pozostałych członków rodzin, przyjaciół...

W sumie w latach 1923 – 1924 około trzech tysięcy osób wyemigrowało do USA i Brazylii.

Niemcy, którzy w latach 1887 – 1895 zaczęli dość tłumnie opuszczać Pojanę Mikuli, kierowali się do okolic Rio Negro w Brazylii, gdzie do dziś (miasto Mafra) tworzą liczną kolonię. W latach 1888 – 1900 podążyli za nimi nasi górale z Pojany. Założyli oni razem z osadnikami niemieckimi z Pojany i kolonistami włoskimi miasto w stanie Św. Katarzyna, o nazwie Lucerna, leżące około 200 km od Kurytyby w stanie Parana. W 1906 roku żyło w nim już około pięćdziesiąt polskich rodzin z Bukowiny.

O tych, którzy wyjechali po 1923 roku do Brazylii, nie wiemy prawie nic. Ta część wędrówek góralskich czeka na uzupełnienie i wyjaśnienie.

W stutysięcznym mieście Duluth (Minnesota, USA) mieszkają rodziny polskie, około stu osób, wywodzące się z bukowińskich miejscowości. Szlaki ich wędrówek prowadziły z Bukowiny przez Bośnię. Mieszkali najpierw w Czelinowacu, potem w Czurugu. W 1980 roku z Duluth wyemigrowało kilka rodzin do Portland

wek, których szlak rozpoczyna się od Pojany Mikuli.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej górale, mieszkający na podzielonej Bukowinie dążyli do powrotu do kraju. We wrześniu 1944 roku została zawarta umowa z Ukraińską Republiką Radziecką, dotycząca repatriacji Polaków. Na mocy tej umowy ludność polska, zamieszkująca tereny zajęte przez Związek Radziecki po II wojnie światowej, do której należeli również górale, otrzymała możliwość przesiedlenia na ziemie państwa polskiego. Pierwszy transport górali – repatriantów z okolicy Baniłowa – wyjechał w połowie 1945 roku. Drugi transport górali z Bukowiny wyjechał w październiku 1945 roku, trzeci – w lutym 1946 roku, a czwarty – w kwietniu 1946 roku. Osiedleni zostali w Polsce na Ziemiach Zachodnich.

Repatriacja objęta również rumuńską część Bukowiny. Pierwszy transport repatriantów z Bukowiny południowej wyruszył do Polski już w roku 1946. Dalsza repatriacja odbywała się w oparciu o wymianę not pomiędzy Ambasadą RP w Bukareszcie a rządem rumuńskim. Pierwszy transport Polaków, w tym górali, z miejscowości, leżących na Bukowinie południowej, do Polski wyruszył jesienią 1946 roku, drugi w marcu 1947 roku, następny – w czerwcu 1947 roku.

(cdn.)

ZAŁĄŻKI STOWARZYSZENIA POLSKIEGO WE LWOWIE

(cd. z nr poprzedniego)



PROF. LESZEK MAZEPA tekst
zdjęcia archiwum autora

Zjazdy, spotkania z rodakami
Przedstawiciele TKPZL uczestniczyli w wielu zjazdach, spotkaniach i akcjach o charakterze politycznym.

Zacznę trochę nie po kolei, nie chronologicznie – od przeprowadzonego w styczniu 1990 r. Walnego Zebrania sprawozdawczo-wyborczego, które miało charakter zjazdu. Odbyło się w Auli Instytutu Handlowo-Ekonomicznego, zaś w jego foyer wywiesiliśmy kilka ogromnych planszy, na których były przyklejone wycinki z polskich czasopism o naszym Towarzystwie. Nad sceną „prezydialną” był zawieszony transparent: *Ziemia ojców – naszą Ojczyzną, Polska – naszą Matką, Ukraina – Siostrą*. Oprócz członków TKPZL, również – z „terenu”, przybyło sporo prominentnych gości. Z Polski: senatorowie, posłowie, przedstawiciele Towarzystwa „Polonia” (J. Klasa, A. Zarzecki, L. Radłowski, M. Grudzień), przedstawiciele Towarzystw Miłośników Lwowa m.in. T. Myczkowski - prezes ZG we Wrocławiu, J. Janicki - prezes TML w Warszawie, przedstawiciele TML z Krakowa, Gliwic, Bytomia, konsule W. Woskowski, J. Fijał, dyr. J. Bobrowski („EnergoPol”), K. Wyszatycki („Metronex”) i in.; przedstawiciele bratnich organizacji Polaków w ZSRR: I. Kozakiewicz (ZP Łotwy), J. Łapian (ZP Estonii), S. Kimsa, A. Płoksztó, K. Marczyk, B. Rafalska (ZP Litwy), S. Szałacki, W. Grabowski (PSKO Ukrainy), K. Choder (PSKO z Lidy), ZP Białorusi z Grodna (chyba R. Kacynel), a także przedstawiciele władz, organizacji społecznych i towarzystw narodowościowych ze Lwowa.

Omawialiśmy nasze osiągnięcia (było, czym się pochwalić, ponieważ w pierwszym roku zdołaliśmy sporo zrobić) i niedociągnięcia. Zmieniliśmy nasz „Statut”. Wybrano Zarząd Główny w nieco zmienionym składzie (nie chciałem przeciążyć tego materiału o kolejną „wylizankę”). Została też wybrana Rada Towarzystwa, do której powołano, oprócz członków ZG, przedstawicieli Zarządów i komisji rewizyjnych poszczególnych oddziałów. W latach następnych ten ostatni „organ” wyeliminowano, zaś ZG również zredukowano do członków, ewidentnie udzielających się w pracy społecznej.

Lecz jeszcze przed tym zebraniem niektórzy z nas uczestniczyli w różnych innych spotkaniach. W 1989 r. spotkałem się we Lwowie z ówczesnym przewodniczącym Związku Ukraińców w Polsce J. Rejtem.. Umówiliśmy się na poważne spotkanie z Zarządem ZUP w Warszawie. Pojechaliliśmy tam we trójkę – A. Koko-

dyński, S. Czerkas i ja. Spotkanie zaowocowało wspólną deklaracją, apelem do wszystkich Polaków i Ukraińców, nawołującym do pojednania i poprawy wzajemnych stosunków. Wieczorem pierwszego dnia obrad Rejt zaproponował mi udział w uroczystej mszy w cerkwi OO. Bazyliańców na ul. Miodowej (naprzeciwko rezydencji Prymasa). Kardynał J. Glemp był nie tylko obecny na nabożeństwie, lecz wręczył medale papieskie dwóm bazylianom. Zostałem zaproszony na kolację, która odbyła się w klasztorze. Miałem okazję być przedstawiony nie tylko księdzu Prymasowi, lecz również... Janowi

Na jesieni tegoż roku w Warszawie odbyło się forum Polaków ze Wschodu (Ukraina, Rosja, Litwa, Łotwa, Estonia, Białoruś), których reprezentowali kierownicy polskich stowarzyszeń. Ukrainę reprezentował prezes PSKOU - S. Szałacki oraz TKPZL – A. Kokodyński, A. Wisłowski i ja. Odbyły się treściwe spotkania (w odpowiednich rezydencjach) z Prymasem Kardynałem J. Glempe, premierem T. Mazowieckim (mam wspólne zdjęcia z obojgiem), Prezydentem W. Jaruzelskim, Premierem T. Mazowieckim, Marszałkami – Senatu A. Stelmachowskim, Sejmu - T. Kozakiewiczem, ministrami – spraw

ne, podpowiedziano, że „wypada” mu spotkać się z jakimiś tam Polakami – bo przecież są obywatelami „Sojuszu”...

Na spotkaniu z parlamentarzystami w Sejmie wydarzyła się mi przykra przygoda. Już po moim (kolejnym) wystąpieniu po raz pierwszy w życiu... zemdlałem. Osunąłem się na podłogę... Zarządzono przerwę, otwarto okna (było dużo obecnych), wezwano pogotowie... Widocznie, byłem w tych dniach zbyt aktywny. Odwieziono mnie do szpitala. Jednak, następnego dnia rano udało mi się ze szpitala wyostać, podpisując odpowiednio oświadczenie, – że opuszczam go na własną odpowiedzialność. Jakże mogłem leżeć w szpitalu, kiedy na godzinę 9.00 była wyznaczona wizyta u Prymasa! Jednak, na kolejny wyjazd za kilka tygodni do Moskwy na spotkanie premiera T. Mazowieckiego z Polakami ze ZSRR już się nie odważyłem.

Natomiast na tym miejscu chciałbym dodać o tym, iż bodajże, w przeddzień otwarcia Kongresu 12 maja 1990 r. całą delegacją lwowska wraz z innymi uczestnikami Kongresu uczestniczyliśmy w żałobnych uroczystościach w miejscu stracenia przez NKWD żołnierzy i oficerów polskich, a także ludzi innych narodowości w lesie obok miejscowości Bykownia pod Kijowem. Mszę św. odprawił ks. biskup J. Dąbrowski z koncelebrantami. Było mnóstwo ludzi – zarówno miejscowych, jak i z Kijowa, nie mówiąc o Polakach z Polski oraz wielu miejscowości ZSRR.

Wcześniej pisałem, iż **Towarzystwo, zwłaszcza w pierwszych latach swej działalności, było otwarte dla przedstawicieli różnych narodowości**. Wynikało to zarówno z potrzeby czasu, z aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, charakteryzującej się przemianami w demokratycznym społeczeństwie ukraińskim,



Na audjencji u prymasa kardynała Józefa Glempe. Rozalia Zielewska (od lewej), Albina Cyblis, Leszek Mazepa, Maria Mazepa, prymas Józef kardynał Glemp, Ita Kozakiewicz, ks. Józef Dąbrowski, Józef Klasa – sekretarz generalny towarzystwa „Polonia”. Warszawa, Pałac Prymasowski

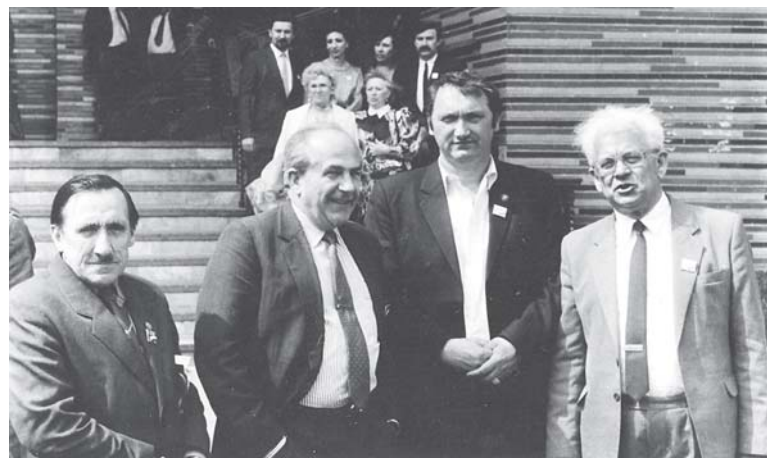
Kazimierzowi hr. Szeptyckiemu – bratankowi (synowi Stanisława) Metropolity Andreja. Zapraszał mnie do siebie, obiecując pokazać interesujące dokumenty rodzinne, m. in. dotyczące jego Stryja. Ponieważ następnego dnia odjeżdżaliśmy do Lwowa, nie mogłem wtedy skorzystać z tak nęcącego zaproszenia. Później ogromnie żałowałem, że zmarowałem taką okazję.

W tym samym roku razem z prof. Marią Tamawiecką byliśmy zaproszeni na III Światowy Kongres Uczonych Polskiego Pochodzenia, który odbył się w Warszawie, Krakowie i innych miastach. Ponieważ jako naukowcy ze Lwowa byliśmy „zauważalni”, przed otwarciem Kongresu w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki, - zostaliśmy przedstawieni Prezydentowi W. Jaruzelskiemu i Marszałkowi Sejmu M. Kozakowiczowi. Na drugi dzień „Życie Warszawy” opublikowało zdjęcie z nimi i podpisem o „lwowskich Polakach”. Plenaryjne posiedzenia Kongresu odbywały się na Zamku Królewskim. Jakież było moje zdziwienie, gdy organizator Kongresu, Prezes Polskiej Akademii Nauk, a równocześnie dyrektor Zamku – prof. A. Gieysztor zlecił mi poprowadzenie jednego z posiedzeń. Było to dla mnie ogromne zaskoczenie i wielki zaszczyt – przewodniczenie na tak wysoko prestiżowym forum, na którym obecni byli naukowcy różnych specjalności ze światowymi nazwiskami z różnych kontynentów. Na Kongresie wygłosiłem dwa referaty – jeden w Warszawie, drugi – w Krakowie. Poznałem wielu wybitnych uczonych, spotkałem się z kolegą z lat dziecińczych, z którym nie widzieliśmy się 44 lata...



Prof. Leszek Mazepa podczas „Aktu Pojednania” na Cmentarzu Janowskim. Lwów, 31.10.1989 r.

zagranicznych K. Skubiszewskim, kultury I. Cywińską, edukacji narodowej H. Samsonowiczem, przewodniczącym Komitetu ds. TV i PR A. Drawiczem, senatorami i posłami. Wcześniej, na wiosnę odbyły się identyczne spotkania z przedstawicielami Kongresu Polonii Amerykańskiej z prezesem Edwardem Moskałem na czele. To właśnie oni zażądali, by podobnie spotkanie „Polonia” urządziła z Polakami ze Wschodu. Prawda, na żądanie Polonusów, odbyło się też ich spotkanie z Lechem Wałęsą w Gdańsku. Nas od podobnej wizyty „uchroniono” („kaka by czewio nie wyszło...”). Na wszystkich spotkaniach delegacji zabierałem głos w naszych wspólnych sprawach. Odbyło się nawet spotkanie z którymś z sekretarzy KC PZPR, na którym była obecna kosmonautka W. Tierieszkowa, a także w ambasadzie ZSRR, z ambasadorem, któremu zapew-



Prof. Leszek Mazepa (od prawej), Marian Baranowski, Józef Klasa, Adolf Wisłowski. Kijów 13.05.1990 r.

Jesienią 1989 roku odbyło się kolejne spotkanie, zorganizowane przez stowarzyszenie „Polonia” (obecnie – „Wspólnota Polska”) – na życzenie Kongresu Polonii Amerykańskiej. Tym razem, wszystkie polskie stowarzyszenia ZSRR były reprezentowane przez dwóch prezesów – Jana Sienkiewicza, prezesa Związku Polaków Litwy oraz niżej podpisanego. W pięknym Domu Polonii w Pułtusku odbyły się poufne rozmowy pomiędzy Edwardem Moskałem i panią Eleonorą Lenart. Interesowały ich szczegóły warunków politycznych, socjalnych i materialnych, w których znajdują się Polacy w Związku Sowieckim. Prosił też, ażeby każdy z nas przygotował listę potrzeb. **Moja była dość duża i szczegółowa. Od potrzeby dostępu do środków masowego przekazu w kraju naszego zamieszkania i utworzenia własnego czasopisma, po środki medyczne dla potrzebujących**. Niestety, nie wiem, z jakiego powodu nasze prośby nie zostały zrealizowane. Po prostu – wyszło na to, że jakby ich nie było, i jakby nie było tego specjalnego spotkania... Pozostał niesmak, ponieważ wówczas naprawdę potrzebna była rozległa pomoc materialna dla rodaków w kraju zamieszkania.

Zjazdy, akcje polityczne i kulturalne, relacje polsko-ukraińskie

W roku 1990 obyło się również wiele spotkań, zjazdów itp. O jednym z nich – pierwszym Kongresie Polaków Ukrainy pisałem wcześniej.

które coraz aktywniej uwytłoczyło dążenia niepodległościowe. Wynikało to też z moich osobistych przekonań o potrzebie normalizacji stosunków polsko-ukraińskich i relacjach ukraińsko-polskich. Zresztą, pomnąc o szczytnym hasle „za wolność naszą i waszą” oraz o wypowiedzi Marszałka J. Piłsudskiego (razem z moimi bliskimi w 1936 r. byłem uczestnikiem usypywania Kopca w Krakowie), – że „nie może być wolnej Polski bez wolnej Ukrainy”. A przypomnę, że moje i nasze działania w imię powyższych haseł realizowaliśmy już w początkach 1989 roku, kiedy to trwał cały system sowiecki, zaś w Polsce jeszcze się nie odbyły wybory demokratyczne, które odmieniły oblicze „tej Ziemi” (wg akcentującej te słowa Jana Pawła II myśli, wypowiedzianej znacznie wcześniej).

Od dawna byłem gorącym zwolennikiem porozumienia polsko-ukraińskiego. Dałem temu wiele przykładów, będąc również prezesem TKPZL, które w bardzo odpowiedzialnym okresie bezkrwawego (a mogło być inaczej – ryzyko podpadnięcia pod kagebistowskie „koło młyńskie” było ogromnie prawdopodobne) „przejścia” od społeczeństwa skomunizowanego, zsovietyzowanego do bliskiego demokracji) demonstracyjnie (dosłownie: na przykład udział w różnych akcjach anstysowieckich we Lwowie w ostatnich latach trwania ZSRR – wspólne polsko-ukraińskie akcje na cmentarzach Janowskim i Orląt Lwowskich, na wiecach, podczas

rocznicowych obchodów utworzenia ZURL itp.) demonstrowało swoją solidarność z dążeniami niepodległościowymi Ukraińców.

W Konserwatorium zostałem członkiem „Towarzystwa Mowy Ukraińskiej (TUM) im. T. Szewczenki”, które występowało przeciw rusyfikatorskiej polityce władz sowieckich we wszystkich dziedzinach, zwłaszcza w wielu płaszczyznach kultury. **Jako prezes TKPZL bywałem zapraszany na wiele zebrań założycielskich w różnych instytucjach i przedsiębiorstwach lwowskich, pokazując przez to, że „my, Polacy, w waszych dążeniach antyrusyfikacyjnych, niepodległościowych – jesteśmy razem z wami!”.** Uczestnictwo to naprawdę przysparzało nam wielu przyjaciół, zmniejszało napięcia międzyetniczne, niechęć „do naszej obecności we Lwowie”. Moje wystąpienia przed uczestnikami takich zebrań były odbierane przez obecnych (a bywało ich po kilkaset) bardzo ciepło i z sympatią. Miałem zaszczyt być delegatem od wszystkich Polaków Ukrainy na Zjeździe Założycielskim wyżej wspomnianego Towarzystwa, który odbył się 11-12 lutego w Kijowie. Było mi niezwykle przyjemnie, iż ustami ówczesnego przewodniczącego TUM-u – wybitnego poety ukraińskiego (a późniejszego pierwszego Ambasadora niepodległej Ukrainy w Polsce) Dmytra Pawłyuczki uczestnicy tego forum w ogromnej Auli Politechniki Kijowskiej witali mnie jako przedstawiciela Polaków Ukrainy i TKPZL. W tejże Auli reprezentowałem TKPZL oraz polską część mieszkańców Ukrainy na Zjeździe Założycielskim Ludowego Ruchu Ukrainy („Ruch”), który odbył się 8-10 września tegoż roku. Miałem okazję poznać gości z Polski, która była już po pierwszych demokratycznych wyborach – z kilkoma posłami na Sejm, m.in. z Adamem Michnikiem, Włodzimierzem Mokrym (reprezentującym ukraińską część ludności Polski), prawdopodobnie też z Jackiem Kuroniem i in.

W ramach „Ruchu” – wówczas zjednoczenia społeczno-politycznego, do którego wchodził przedstawiciel różnych nacji, utworzona została trzydziestoosobowa Rada Narodowości (RN), do której zostałem wybrany. Na drugim zjeździe w 1990 r. zostałem wybrany na członka prezydium RN, zostałem włączony do tzw. „Wielkiej Rady Ruchu” i brałem udział (bierny) w jej często bardzo burzliwych posiedzeniach. Po przekształceniu „Ruchu” na IV zjeździe – w partię, momentalnie wyszedłem z niego, zaś sama RN też przestała istnieć. Mój udział w tej strukturze wspominam jako kolejną przygodę życiową, która umożliwiła mi zrozumienie wielu rzeczy pozytywnych i negatywnych, a także poznanie wielu ludzi, osobistości, które z czasem stały się znanymi politykami niepodległego państwa ukraińskiego. Chodziło o działaczy takich, jak: W. Czornowit, M. Horyń, I. Juchnowski, I. Kałyneć, O. Włoch, M. Hołubeć, pierwszy demokratyczny mer Lwowa W. Szpicer i in.

Nieco później Konsul Woskowski w sali Agencji Konsularnej urządził niezwykle ważne (i odważne – nie wiem, czy skonsultowane z Warszawą) spotkanie

znanych ukraińskich polityków lwowskich (m. in. profesorowie Uniwersytetu wspomniani O. Włoch, M. Hołubeć i inni) z senatorami A. Szczepkowskim, J. Musiałem, posłami J. R. Błachni i Cz. Sobierajskim), na którym byłem również. Poprzednia znajomość ułatwiła szczerą i otwartą rozmowę na temat perspektyw stosunków polsko-ukraińskich, potrzeb Polaków we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej itp. Jeszcze parę lat później (nie pamiętam, kiedy to było – czy w 1990, czy 1991 r.) „strona” ukraińska zażyczyła sobie mojej obecności jako tłumacza na zaaranżowanym spotkaniu polityków ukraińskich i polskich, które odbyło się w Łańcucie. Delegacji polskiej przewodniczył Jan Parys (nie pamiętam – czy występował on

narodowymi na ulice miasta itp. Nasza aktywność w tym kierunku była dość intensywna i zauważalna. Przynosiła też pozytywne efekty, ponieważ lwowscy Ukraińcy zaczęli inaczej patrzeć na lwowskich Polaków.

Braliśmy też udział w uroczystym poświęceniu krzyża (ks. kan. L. Kamilewski) na zbudowanym przez pracowników „Energopolu” symbolicznym grobie zbiorowym polskich żołnierzy Września 1939 r. w Hołosku Wielkim w 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej; w poświęceniu krzyża (ówcześnie ks. arcybiskup M. Jaworski) na miejscu zdewastowanego cmentarza polskich żołnierzy Września 1939 r. na Zboiskach, w złożeniu kwiatów i wieńców na podobnych cmentarzach na



Poświęcenie krzyża na dawnym cmentarzu wojskowym, w dzielnicy Zboiska we Lwowie. Marzec 1990 r.

wtedy w funkcji ministra obrony narodowej, czy jeszcze nie), ukraińskiej – W. Czornowit. Nie bardzo dawałem sobie radę z tłumaczeniem „na żywo”, więc, po jakimś czasie poprosiłem o zwolnienie mnie z tej funkcji. Dyskusja odbyła się bez tłumacza.

Wiele akcji społeczno-politycznych odbywało się na terenie Lwowa, bądź w innych miastach ZSRR. **A. Kokodyński, A. Wisłowski, M. Baranowski i ja wielokrotnie braliśmy udział w posiedzeniach różnych komisji, w spotkaniach z władzami miasta i obwodu różnego szczebla i resortu (Rada Obwodowa, Obwodowy Komitet Wykonawczy – KW, Rada Miejska, Miejski KW, Rady i KW poszczególnych Dzielnic, obwodowy Wydział Wiz i Rejestracji, Obwodowe i Miejskie Wydziały Kultury i Oświaty, z przedstawicielami różnych partii politycznych, ruchów społecznych („Ruch”, „Memoriał”), stowarzyszeń kulturalnych (Towarzystwo Ochrony Zabytków Historii i Kultury) Ukraińska Fundacja Kultury) itp.** Braliśmy też udział w różnych akcjach politycznych. Na przykład, w wielu wiecach ogólnomiejskich, upamiętniających m. in. represje stalinowskie oraz popierających ukraińskie dążenia niepodległościowe – na placu przed Teatrem Skarbowski (wemisaż), **kiedy to po raz pierwszy w powojennym Lwowie wyszliśmy z biało-czerwonymi flagami, koło „Brygidek”, i koło więzienia na Łąckiego, przed Uniwersytetem (udział, manifestujący nasze poparcie dla przeobrażeń demokratycznych), udział 21 stycznia 1990 r. w tzw. „łańcuchu solidarności”, kiedy to po raz drugi (od wspomnianego wiecu (koło Teatru Skarbowski) wyszliśmy z flagami**

Jaśnikach, w Hołosku Małym, na Zadwórzu.

Symboliczny „Akt pojednania”, zaproponowany przez R. Bratunia i Jewhena Hryniwa, przewodniczącego lwowskiego „Memoriału” – stowarzyszenia, powołanego do upamiętnienia ofiar obu reżimów – odbył się 31 listopada 1989 r. na Cmentarzu Janowskim, gdzie były zdewastowane („wykorzenione”) przez stalinowców groby „Strzelców Siczowych” (w 1989 r. postawiono tam symboliczny krzyż z wieńcem cierniowym), zebrało się mnóstwo ludzi – Ukraińców oraz Polaków z flagami narodowymi (a „Sojuz” i bolszewia jeszcze trwały!). Zostały złożone wieńce z polskimi szarfami i napisem po polsku „Braciom Ukraińcom – Lwowscy Polacy”. Odśpiewano ukraińskie pieśni religijne i modlitwy za zmarłych. Potem pojechaliśmy na Cmentarz Łyczakowski, gdzie na miejscu, w którym były zdewastowane przez tychże stalinowców groby Obrońców Lwowa – Orłąt Lwowskich, były kupy gruzu i śmieci. Był jednak już widoczny zasadniczy zarys Grobu Nieznanego Żołnierza (prace „Energopolu” już się zaczęły), **zostały zapalone znicze, złożone kwiaty i wieńce z napisem w języku ukraińskim: „Братам – полякам – Львівські українці” od Towarzystwa „Memoriał” i społeczeństwa ukraińskiego. J. Hryniw, R. Bratun i ja wygłosiliśmy przemówienia, apelując do Ukraińców i Polaków o wzajemne porozumienie i braterską przyjaźń w duchu jedności walki w imię hasła „za wolność naszą i waszą”. Uważam, iż była to niezwykle ważna akcja w duchu pojednania, która była przyjęta przez obie społeczności ze zrozumieniem i uczuciem ulgi, że nareszcie coś w tym kierunku**

zaczyna się dziać. Dodam też, iż razem z pracownikami „Energopolu”, którzy krok po kroku odbudowywali nekropolię „Orłąt” Polacy cały czas – coraz liczniej (w tym także młodzież z lwowskich szkół polskich) angażowali się w renowację tego drogiego sercu każdego Polaka miejsca pamięci.

Mam pewną satysfakcję, iż warszawski „niesubwencjonowany dwumiesięcznik edukacyjny, historyczno-socjologiczny i ekologiczny” (tak w podtytule) „Bunt młodych duchem” (2006, nr 6, s. 13) w artykule „Leszek Mazepa – rzecznik polsko-ukraińskiej współpracy muzycznej”, w którym jest jednak kilka nieścisłości, pisze również o tej stronie mojej działalności, uwydatniając zasługi na polu porozumienia polsko-ukraińskiego, zwłaszcza w dziedzinie muzycznej i naukowej. Ale powróćmy do tematu zasadniczego.

W końcu marca 1990 roku odbył się w Leningradzie (obecnie Sankt-Petersburg) Zjazd Polaków ZSRR. TKPZL reprezentowaliśmy razem z prof. Marią



Podczas „Aktu Pojednania” na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Lwów 31.10.1989 r.

Tarnawiecką. Miałem wtedy okazję poznać niezwykle interesującego i miłego oraz dowcipnego człowieka – o którym wspominałem wyżej – ks. biskupa Jerzego Dąbrowskiego, zastępcę sekretarza Episkopatu Polski, z którym omawialiśmy różne tematy, odnoszące się do Polaków ZSRR. Później kontaktowałem się z nim podczas rzymskiej Konferencji (o której niżej). Niestety, kilka lat później ks. biskup zginął w wypadku. Inną, niezwykle interesującą postacią Zjazdu, był ks. prałat Kazimierz Świątek z Pińska, na Białorusi, który na obradach wykazywał dużą aktywność. Tak się złożyło, że z powrotem jechał z nim w jednym wagonie. W pociągu opowiadał mi o swej prawdziwej drodze krzyżowej, przez którą mu, jako kapłanowi, przyszło przejść – przez komunistyczne tużewie i gułagi, przez straszliwe męki i prześladowania za Wiarę. Był to dla mnie ogromny wstrząs oraz uświadomienie sobie – jaką należy mieć siłę ducha, ażeby to wszystko przetrzymać i – moralnie zwyciężyć. Z księdzem Świątkiem spotykaliśmy się jeszcze na Konferencji w Rzymie. Po jej zakończeniu wielu kapłanów w Rzymie zostało. Po jakimś czasie, okazało się, iż jeden z księży (choć mam go przed oczami, nazwiska nie pamiętam) z Kazachstanu został wyświęcony na biskupa dla tejże republiki. Natomiast ksiądz K. Świątek wkrótce został arcybis-

kupem-metropolitą Mińsko-Pińskim, a niedługo potem – kardynałem.

Będąc przy tematyce, związanej z duchownymi, chciałbym wspomnieć o kilku mych spotkaniach z ks. kardynałem Marianem Jaworskim – człowiekiem wielkiego serca i wielkiej duszy, o niezwykłej inteligencji i wysokiej kulturze, który zechciał mnie pobłogosławić w Katedrze Lwowskiej. Był to dla mnie akt nadzwyczaj uroczysty, dający poczucie wielkiego szczęścia, którego nie mogę zapomnieć. Jak też aktu błogosławieństwa (mnie i mojej małżonki) przez ks. Kardynała Prymasa Józefa Glempa w jego rezydencji na Miodowej w Warszawie – podczas wyżej wspomnianego spotkania z Polakami ze Wschodu w 1990 roku.

Zaś to, co się stało wiele lat wcześniej – w 1964 r. – było czymś zupełnie niespodziewanym i wyjątkowym. Razem z żoną i synem Andrzejem byliśmy w odwiedzinach u mojej cioci w Częstochowie. Szczęśliwie zbiegło się to z uroczystością Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, na którą

ze wszystkich zakątków Polski wyruszają piesze pielgrzymki. W przeddzień uroczystości, stojąc we trójkę z boku na głównej alei – właśnie Najświętszej Marii Panny, obserwując poszczególne pielgrzymki regionalne, zobaczyliśmy, jak zbliżyła się ogromna grupa warszawska, na której czele siedział kardynał – prymas Stefan Wyszyński. Spojrzał na nas, stojących osobno, i pobłogosławił! Obserwowała to wydarzenie znajoma naszej cioci, która przysłała do niej i opowiedziała, jak Prymas pobłogosławił stojących osobno chyba... Amerykanów. A my właśnie, przychodzimy do cioci i oznajmiamy: „Ciociu! Nas pobłogosławił sam kardynał Wyszyński!” – ta pani aż usiadła z wrażenia. Nie spodziewała się, że to właśnie my byliśmy tymi „Amerykanami” – nie wiem, skąd się wzięło u niej to skojarzenie. Później byliśmy na wielotysięcznych nabożeństwach na błoniach przed Jasną Górą (tu była chrzczona później moja córka Teresa). Lecz sam fakt błogosławieństwa przez tak wielką Osobistość, przez Sługę Bożego, Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego zakodowała się we mnie jak wyjątkowo szczęśliwy Znak Opatrzności, która stale czuwa nade mną. Ten „Znak” został „potwierdzony” przez innego Sługę Bożego – Ojca Świętego Jana Pawła II w 1990 roku. O tym w następnym numerze.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Tylko w ciągu dwóch miesięcy - lipca i sierpnia - trwa krótki sezon wypoczynkowy na brzegu jeziora Switeż, które jest położone w północno-zachodniej części Polesia Wołyńskiego na terenie Szackiego Parku Narodowego. Wśród 21 leżących tam jezior, jest ono największe, ma powierzchnię 28 km kwadratowych, a największą głębokość - 58,4 metra. Jednak, blisko niskich brzegów jest bardzo płytko, woda jest czysta, są piaszczyste plaże. Pośrodku jeziora widać niewielką wyspę z piętrowym drewnianym domem wśród drzew. Kiedyś ten ośrodek należał do Związku Pisarzy Ukrainy. Teraz pojawia się tam samotny stróż, który dopływa własnoręcznie zrobioną łodzią i codziennie przepędza od tej wyspy „robinzonów” i obcych rybaków.



Bazar rybny

W uroczysku „Hriada” stoi prawie 70 domków letniskowych dla wypoczynku, przeważnie drewnianych, a w okolicy wsi Switeż jest tylko jeden stacjonarny ośrodek wypoczynkowy - „Jeziora Szackie”. Stoją też wille prywatne, obniesione wysokim murem; przyjeżdżają tu bogaci ludzie i wykupują chałupy biednych Poleszaków.

„Jeżeli tak będzie dalej, to za parę lat nie będziemy w ogóle mieli dostępu do swego jeziora,” - narzeka mój gospodarz.

Każdy swój pokój on przystosował do skromnych noclegów. Pobiera 30 grywien od osoby. Jego żona z zazdrością patrzy za płot, gdzie sąsiadom udało się położyć aż po troje dzieci na jednym łóżku, kalkuluje, więc, ilu malców mogłoby się zmieścić w ich domu. Niestety, więcej autokarów z dziećmi nie ma, jak i miejsca w ogrodzie, gdzie wielu rozstawia namioty i przyrządza szaszłyki.

Przy trasie są czynne sklepiki, bary i bazar, gdzie można kupić świeże mleko, ziemniaki, grzyby, jagody i, oczywiście, taki smakołyk, jak węgorz wędzony. Ryba ta jest wizytówką wielkiego jeziora. Na Ukrainie można ją złowić tylko w wodach Switezi. Węgorza można tutaj kupić po 40-150 grywien za sztukę, zależy od długości. Gospodynie w okolicznych wioskach wypiekają ty-

NA FALACH SWITEZI



Switeż

siące smacznych pierożków z różnymi jagodami, a członkowie ich rodzin szybko dostarczają towar na rowerach.

Młode małżeństwo nie może znaleźć, gdzie jest kantor. Okazało się, że trzeba jechać do banku w Szacku, miasteczku powiatowym.

W tym roku strefę wypoczynkową nad jeziorem tradycyjnie „okupowali” młodzież i rodziny z Łucka, Kowla, Równego, również,

jeżeli ktoś jest otwarty, to wtedy jest bardzo miło i wesoło. Po polsku coś mówimy, staramy się też po ukraińsku, potrafimy się jakoś dogadać. Nawet dowiadujemy się jakichś nowych dla nas rzeczy. U nas jest takie podobne jezioro koło Włodawy. Warunki są podobne. Żywnienie bardzo dobre, bardzo dobra kuchnia. Jeżeli chodzi o ceny, to wydaje mi się, że jest w porządku.”

Grzegorz Bogdan jest odpowiedzialny za sprawy techniczne, związane ze stroną internetową Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji Lubelsko-Chełmskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Prezentuje na tej stronie zdjęcia, krótkie wzmianki o tym, gdzie byli, co robili. Ten wyjazd na Ukrainę współfinansowany był przez arcybiskupa Abła i Fundację Dialog Narodów.

Jarosław Igor Szczur dodał: „Nasza grupa przyjechała w

świątecznej Polsce, Joanna odpowiedziała: „Czujemy się dobrze. Jesteśmy sobą i staramy się być sobą. Najważniejsze, żeby po prostu być cały czas takim samym człowiekiem, żeby nie ulegać niepotrzebnie jakimś naciskom, bo właśnie, jeżeli kto jest taki zmienny, to może się po prostu zagubić w tym wszystkim. Ale, jeżeli człowiek jest pewny swego i ma wiedzę na temat swojej wiary, na temat jakiegoś obrządku, to mu jest łatwiej, potrafi wytłumaczyć ludziom, którzy nie rozumieją pewnych kwestii. Często mamy z tym do czynienia. Rodziny mieszane - to

bardzo częste zjawisko w naszej diecezji. Na Podlasiu są dwa licea białoruskie - w Hajnówce i w Bielsku Podlaskim. Są też w Polsce szkoły z nauką języka ukraińskiego. W Polsce, na Świętej Górze Grabarce, organizowane są spotkania młodzieży prawosławnej. W następnym roku będzie XXX Jubileuszowa pielgrzymka paschalna. Zjeżdża młodzież prawosławna z całej Polski. Zapraszamy także gości zagranicznych z Ukrainy, Białorusi. Bywają też przedstawiciele ze Słowacji, z Czech, Finlandii, Serbii. Mamy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce. W tamtym roku Fundacja Dialog Narodów zorganizowała takie obozy integracyjne. Była młodzież z Białorusi, Ukrainy i z Polski. Też to było nad jeziorem Okuninka koło Włodawy.”



Prawosławni z Polski

diecezja Włodzimierz-Wołyńska i Kowelska z Ukrainy i diecezja Brzeska z Białorusi współpracowały. Organizowaliśmy w czasie wakacji obozy dla dzieci, młodzieży, później - dla studentów. Była też mini-parafiada, trzy turnieje: piłka nożna, siatkówka i koszykówka. Był też koncert muzyki cerkiewnej „Skarby kultury Podlasia”, który też organizowaliśmy w Białej Podlaskiej. Mamy teraz taką współpracę z naszymi sąsiadami zza Buga.

„Nie ma, komu rozpędzać chmur i pleść koszyków”

Na głównej ulicy wsi Switeż przez cały dzień bardzo postawny i zawsze uśmiechnięty mężczyzna powoli popycha przed sobą wielkie, aczkolwiek puste taczki. „Niedołęzny Piotr”, tak go tu nazywają, w ten sposób bawi się, jak dziecko, a tymczasem w cieniu brzoź, na wozach śpią pijani pracownicy służby komunalnej. Im, jak i nadzorcom Szackiego Parku Narodowego, z niewiadomych powodów jest obojętne, że na brzegu jeziora dorosli i dzieci opalają się wśród śmieci, tutaj jedzą i piją, rzucając w trzcinę butelki po alkoholu. Jeszcze w zeszłym roku wszędzie na plażach ustawiano wielkie worki na śmieci. Ostatnio są one tylko na terenie kilku ośrodków wypoczynkowych. Już od lat wszyscy zwracają uwagę na to, że we wsi Switeż nie ma kanalizacji oraz planu generalnego budownictwa w strefie przybrzeżnej. Brak też informacji o rozwoju agroturystyki, o doświadczeniu w tej dziedzinie chociażby najbliższych sąsiadów - z Polski, a także Hucułów w Karpatach. Wielu gospodarzy, z którymi rozmawiałem, dziwiło się, że ludzie, którzy przyjeżdżają nad



Cerkiew

nagrodę za działalność na rzecz Cerkwi Prawosławnej. Jesteśmy dumni z tego, że mogliśmy przyjechać tutaj. Codziennie mamy wspólne modlitwy.” Zdaniem chłopca, nie dostali oni normalnych miejsc do spania. Łazienki

Jeździliśmy niedawno z naszego Bractwa do Brześcia, do tamtejszego Bractwa prawosławnego. Natomiast teraz przyjechalibyśmy na Ukrainę.”

Na moje pytanie, jak się czuje młodzież prawosławna w kato-

jeziro z różnych miast zaledwie na tydzień, chcąc, żeby był przysnic, ciepła woda, osobny pokój.

Zauważyłem, że gospodarz domu, w którym mieszkałem przez pare dni, już ma na dachu antenę satelitarną. Czy ogląda jakiś program polski?

„Stąd do Polski jest może ze trzydzieści kilometrów, nie więcej, jednak u nas po polsku nikt nie rozumie.” - odpowiada.

Potem dziadek zaczyna wspominać, jaki to był kiedyś porządek na tych ziemiach za czasów Polski:

„Tam, gdzie teraz jest „Czajka”, ośrodek wypoczynkowy dla dzieci, przed II wojną światową znajdował się majątek właściciela jeziora. Wydaje mi się, że się nazywał Popławski. Był bardzo porządnym, liczył się z Ukraińcami. Dobrze płacił im za pracę. Było jeszcze kilka rodzin polskich, polskich urzędników. Pomiędzy tymi Polakami a Ukraińcami zawsze była zgoda. Każdy wiedział o tym, że dzięki ofiarności dziedziców polskich w naszej wsi została wybudowana piękna cerkiew prawosławna, która zawsze była czynna.”

śmierci była wybudowana dzięki pomocy hr. Rozalii Potockiej. Rodzina Branickich wybudowała jeszcze dwie cerkwie dla prawosławnych Ukraińców - w sąsiednim miasteczku Szacku i wsi Hołowno.

Mój współrozmówca sam powiedział o masakrze, uczonej w 1943 roku w tej miejscowości:

„Wtedy nazywali tych nacjonalistów na Wołyniu *bulbaszami*. Broń oni dostali od Niemców, ponieważ przedtem służyli w policji. Napadli na bezbronną Polaków, zabili ich wszystkich, majątek zrabowali.”

„Pada już trzy dni z rzędu. Na przystanku autobusowym wysiadło tylko kilku młodych ludzi z plecakami. Gospodarz narzeka, że już nie ma na tym terenie takich znachorów, którzy kiedyś mogli rozpędzać chmury. Na pożegnanie, jak zawsze, chcę kupić u dziadka koszyk, pleciony z witki. Odpowiada, że już nie zajmuje się tym rzemiosłem. „Tyle trzeba dołożyć pracy, ażeby sprzedać jeden koszyk za 10 grywien, bo taka jest cena. Tutejsza młodzież wstydzi się teraz



Swież po zachodzie słońca

Jeszcze w XVIII wieku kosztem fundacji hr. Branickich w Swieżu wzniesiono drewnianą cerkiew św. Apostołów Piotra i Pawła. Gdy w 1834 roku świątynia została zniszczona przez pożar, hr. Bronisław Potocki założył nową murowaną cerkiew, która po jego

takich koszyków. Jeszcze trochę i powypierają je plastikowe chińskie wiadra. Jedną mam nadzieję we wnuku, który w tym roku dostał się do szkoły leśnictwa. Musi chronić naturę Polesia, nasze jezioro Swież”.

KG

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl

www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com

FIRMA KONSALTINGOWA MAJĄCA ODDZIAŁ W POLSCE,

realizująca obsługę inwestorów na Ukrainie, poszukuje managerów i pracowników w różnych zawodach na Ukrainie. Poszukuje także kandydatów do legalnej pracy w Polsce.

Zgłoszenia telefoniczne:

+48713422824,
80509139062,
80967815123

lub pocztą elektroniczną:
info@bcj-konsalting.eu
oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu



BCJ-Konsalting ukraińska firma konsultingowa

JUBILEUSZ KAPELI „WESOŁY LWÓW”

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Czas mija szybko. Już 20 lat gra, śpiewa i bawi publiczność wspaniała kapela „Wesoły Lwów”. Nie tylko gra i śpiewa, lecz kontynuuje i rozwija tradycję lwowskiej piosenki podwórkowej, lwowskich kapel przedwojennych. To dzięki nim tu we Lwowie polska piosenka nie umarła, ale żyje, odrodziła się po wielu latach sowieckiego panowania, kiedy były zabronione, wykreślone dawne tradycje lwowskiej ulicy, lwowskich kabaretów, lwowskiej kultury polskiej. Dzięki kilku



Kapela „Wesoły Lwów”



Zbigniew Jarmięko (na pierwszym planie)

pokoleniom artystów, kapela zdobyła wielką popularność nie tylko we Lwowie, ale również w Polsce i na świecie. To właśnie oni niosą wspaniałą wieść po całej Polsce, Ukrainie, Litwie i jeszcze dalej, że kultura polska we Lwowie zawsze była, jest i będzie.

Robią to na wesoło, z uśmiechem, radością. Ale, tak już jest, że niejednemu w trakcie ich występów, zakręciła się w oku łza. Kardynał Henryk Gulbinowicz powiedział, zwracając się do nich w Częstochowie, żeby słów z piosenek nie wyrzucali, śpiewali z całego serca, otwarcie, śmiało, po batiarsku, po lwowsku. Tak robili od pierwszego występu, tak robią i dziś. Wymienienie nazwisk wszystkich, którzy grali i śpiewali w kapeli, zajmowali się aranżacją zespołu, jest sprawą trudną - można kogoś pominąć. Nie tak dawno w jednym ze swych tekstów o historii TKPZL prof. dr Leszek Mazepa

pisał o organizatorach tego zespołu. Dla mnie przez wiele lat muzą i duszą kapeli była pani Halina Pechaty. Niezwykle sentymentalnie miałem do gry na akordeonie pana Aleksandra Wlazły. Zawsze młodym batiarem z lwowskiego podwórka był i pozostaje dla mnie Bogdan Hałas. Kiedy słucham jego śpiewu, mam wrażenie, że ma on zaledwie dwadzieścia lat. Duszą, nestorem lwowskiej polskiej piosenki jest w tym zespole jego wieloletni kierownik artystyczny Zbigniew Jarmięko. Po zakończeniu kolejnego koncertu poprosiłem go o krótki wywiad dla Czytelników „Kuriera Galicyjskiego.”

- Proszę powiedzieć kilka słów o swoim zespole, wiem, że gracie od 20 lat. Kiedy kapela powstała?

- Została założona w 1988 r., wraz z TKPZL, a pierwszy nasz występ miał miejsce w 1989 r. w końcu ulicy Akademickiej. Śpiewaliśmy w otwartym sa-

mołodzie, wokół nas był tłum,

który z nami się bawił. Tego dnia, po raz pierwszy od 50. lat, piosenka lwowska wyszła na ulicę.

- Kto wówczas był w tym zespole i kto ze starego składu został?

- Zostałem tylko ja.

- Ile pokoleń się zmieniło?

- Bardzo, bardzo wiele.

- W jakich krajach wystąpiliście?

- Wystąpiliśmy w 120. miastach w Polsce, a także w Belgii, Francji, Berlinie, Wilnie.

- W jakich festiwalach kresowych uczestniczyliście?

- Było ich wiele, ale najważniejszy - to Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie, byliśmy na pierwszym, drugim i trzecim.

Pierwsze miejsce zajęliśmy tylko na drugim festiwalu. Poza tym, śpiewaliśmy na zjazdach Polonii w Toruniu, Bydgoszczy, Warszawie, Krakowie, w których uczestniczyli Polacy z całego świata.

- Panie Zbyszku, teraz gracie i śpiewacie dla polskich grup turystycznych, które przyjeżdżają do Lwowa. Czy nadal występujecie w Kraju?

- Jedno z drugim się nie wiąże. Jeżeli otrzymujemy zaproszenie, to jedziemy do Kraju, a gdy trzeba pracować we Lwowie, to się pracuje we Lwowie.

- Kiedy ostatnio wystąpiliście w Kraju?

- Byliśmy w Polsce jesienią, a teraz, przez trzy ostatnie miesiące, śpiewamy dla bardzo wielu grup turystycznych.

- Kto, oprócz Pana, przyczynił się do popularyzacji zespołu?

- Wszyscy, soliści i muzycy.

- Gratulujemy wspaniałego Jubileuszu!

Na zakończenie podajemy nazwiska tych, którzy dziś grają i śpiewają w zespole:

Zbigniew Jarmięko - kierownik artystyczny i solista; Bogdan Hałas - solista; Irena Asmołowa i Helena Fuczyła - solistki; Roman Dubrowa - akordeon; Mikołaj Sołód - kontrabas; Lesia Szupiana i Marta Ganiewicz - skrzypce.

Życzymy powodzenia, jesteśmy z Was dumni!

PIERWSZY SIERPNIĄ DZIEŃ KRWAWY



SZYMON KAZIMIŃSKI tekst
zdjęcia archiwum

*Pierwszy sierpnia dzień krwawy
Powstał naród Warszawą
By stolicę uwolnić od zła
I zatknęli na dachach,
barykadach i gmachach
Białoczerwonych sztandarów las.*
(piosenka, śpiewana
tuż po wojnie przez kalekich
mężczyzn na ulicach
zniszczonej Warszawy
i w zatłoczonych
podwarszawskich pociągach)

Gdy w lipcu 1944 roku Armia Czerwona zbliżała się do granic Warszawy, kilka wydarzeń, poprzedzających ten fakt, spowodowało, że sytuacja, w jakiej znalazło się dowództwo Armii

po konferencji w Teheranie stało się jasne, że swojego celu chyba nie osiągnie.

Akcja „Burza”

2 stycznia 1944 Armia Czerwona doszła do przedwojennej polskiej granicy ze Związkiem Radzieckim. Rozpoczęło to, zarządzoną przez dowództwo Armii Krajowej tak zwaną – Akcją Burza. Miała ona być demonstracją, przed wchodzącymi wojskami rosyjskimi, polskich praw własności do terenów przedwojennej Polski. Warszawa, aby nie narażać miasta na zniszczenie, została z Akcji wyłączona. Więcej! Warszawa oddała na potrzeby Akcji ogromne ilości broni ze swojego arsenału. Akcja miała się rozwinąć w ten sposób, że tuż przed wycofaniem się wojska niemieckiego, zmobilizowane oddziały Armii Krajowej będą atakowały Niemców i zaraz



Aliantów. Armia Krajowa powinna tylko dokończyć rozpoczętą Akcją Burza. Dalej niech AK nie angażuje się w następne akcje zbrojne. Na razie, wojna została przegrana. Oszczędzać żołnierzy, bo można się spodziewać rychłej wojny pomiędzy państwami Zachodu i Związkiem Radzieckim.

można zrobić w takich okolicznościach, to doprowadzić do powstania w Warszawie. Powstania krwawego i strasznego w skutkach. Żeby waliły się mury miasta, a krew płynęła strumieniami po ulicach. Miało to wstrząsnąć sumieniami rządzących na Za-

chu powstania w sytuacji, w której powstanie nie miało by nawet cienia szansy na powodzenie. Osobiście darzył on generała Okulickiego sympatią, a nawet, jak sam kiedyś napisał, podziwem. Dla wyciszzonego, grzecznego i subtelnego arystokraty, jakim był generał Komorowski, ludycy, energiczny i junakowaty Okulicki był może wszystkim tym, czego niedostatek odczuwał sam generał Komorowski.

Jak oceniali generała Okulickiego inni oficerowie, którzy dobrze go znali? – Nie były to oceny, mogące się podobać ewentualnym podwładnym generała. Według powszechnego przekonania wszystkich jego znajomych, generał Okulicki był, przede wszystkim, oficerem od bicia się, a nie od myślenia. Niczego nie potrafił zapamiętać. Chojrak, ale, może dlatego, że często pijany. Niektórzy jego znajomi twierdzili, że był zdecydowanym alkoholiczkiem. Odważny, co prawda, do



Krajowej, stała się niesłychanie trudna.

Pierwsze i najpoważniejsze, co się stało, to konferencja w Teheranie, która odbyła się w dniach od 28 listopada do 1 grudnia 1943 roku pomiędzy prezydentem USA Franklinem Delano Rooseveltem, premierem Wielkiej Brytanii Winstonem Churchillem i przywódcą Związku Radzieckiego Józefem Stalinem. Dokonano na niej podziału Europy na tak zwane strefy operacyjne, przyznane armiom poszczególnych państw koalicji. Za zgodą wszystkich „wysokich stron” Polska została przydzielona do strefy operacyjnej Armii Czerwonej. Na wniosek prezydenta Stanów Zjednoczonych tę „radosną” dla Polaków wiadomość utajniono. Prezydenta czekały w Stanach Zjednoczonych następne wybory i nasz prezydent do tej chwili spodziewał się jeszcze raz wykorzystać głosy swoich amerykańskich wyborców polskiego pochodzenia, zanim Polonusi dowiedzą się, jaki pasztecik przygotował dla Polaków pan prezydent. Gdyby, bowiem dowiedzieli się o tym nie w porę, zapewne nie daliby mu w nadchodzących wyborach ani jednego polskiego głosu. **Przypisanie Polski do Związku Radzieckiego przekreślało jakiegokolwiek polskie nadzieje na odbudowanie kraju takiego, jakim był przed wojną. Dla Armii Krajowej, walczącej o odbudowanie przedwojennej Polski, dopiero**

potem, jako gospodarze tej ziemi, przystąpią do witania wchodzących oddziałów radzieckich. Tak miało się to odbywać, ale Rosjanie nigdzie nie uznali prawa Armii Krajowej do reprezentowania przedwojennej Polski. Oddziały polskie były przez Rosjan na siłę rozbrajane. Oficerów zwykle zamykano w obozach, a szeregowców wcielano do istniejącej już przy wojskach radzieckich, polskiej armii Zygmunta Berlinga. Tak było wszędzie. Od dawnej polskiej granicy, aż do Warszawy. Akcja Burza doznała totalnej klęski, choć do jej wykonania zmobilizowano około 100 tys. żołnierzy i oficerów oraz przekazano na jej korzyść prawie wszystkie rezerwy broni, jakimi dysponowała AK, często przy tym obierając z uzbrojenia inne oddziały, nie biorące udziału w Akcji.

W ostatnich dniach maja 1944 r. przyleciał z Londynu i skoczył ze spadochronem na terenie zrutowym AK, generał Leopold Okulicki.

Pod koniec czerwca roku 1944 Wódz Naczelny Kazimierz Sosnkowski opracował: „Komunikat Naczelnego Wodza dla Komendanta Głównego Sił Zbrojnych w Kraju”, odebranie którego Warszawa pokwitowała 7 lipca 1944. W komunikacie generał Sosnkowski przedstawił sytuację Armii Krajowej po konferencji w Teheranie. Generał pisał, że los Polski został przesądzony przez

Między młotem a kowadłem

W nocy z 25 na 26 lipca 1944 r. przyleciał samolotem z Londynu do Polski kurier Naczelnego Wodza Jan Nowak-Jeziorański. Wiózł ze sobą niesłychanie ważne informacje dla Dowództwa Armii Krajowej.

3 czerwca 1944 generał Okulicki został zastępcą szefa Sztabu KG AK generała Tadeusza Pełczyńskiego. Generał Pełczyński stwierdził niedługo potem, że razem z generałem Okulickim mają dziwnie podobne zapatrywania na to, co Armia Krajowa powinna zrobić w sytuacji, w której niepodobna jest już zrobić czegokolwiek. Zdawało się, bowiem, że wobec powstałych okoliczności, AK nie miała przed sobą jakiegokolwiek pola manewru. Cokolwiek by uczyniła, doprowadziłoby to do totalnej katastrofy wszystkiego, o co owa Armia walczyła od lat. Nie mogła być uznana przez siły zbrojne Związku Radzieckiego inaczej, niż bezwarunkowo podporządkowując się tym siłom. Już na jesieni 1943 Stalin zapewniał Anglików i Amerykanów, że nie zamierza tolerować AK jako armii niezależnej. **Ale, podporządkowanie się Stalinowi automatycznie likwidowało AK, jako taką. Z kolei niepodporządkowanie powodowało, że AK wejdzie w konflikt**



chodzie, co powinno doprowadzić do zmiany polityki Zachodu w stosunku do Polski i do pomocy Polsce w celu wyswobodzenia się z zależności od Związku Radzieckiego. Straceniście ciągłoty nie były obce i generałowi Pełczyńskiemu, dlatego popierał on dziwną „doktrynę wojenną” generała Okulickiego.

Kurier z Londynu, Jan Nowak-Jeziorański meldował, że Alianci nie udzielą powstaniu pomocy, że dla Zachodu najkrwawsze nawet powstanie w Warszawie będzie przysłowiową burzą w szklance wody, ale zdanie kuriera, oficera

wariatwa, ale taki charakter bardziej pasuje kresowemu watażce, niż oficerowi sztabowemu.

Kończył się lipiec 1944 roku. Od południa, w ciągłych walkach z cofającymi się Niemcami, podchodzili do Warszawy Rosjanie. Coraz wyraźniej słychać było ich radiostacje, nawołujące warszawiaków do powstania. Trudno się było spodziewać, że ich apele miały być kierowane do dowództwa Armii Krajowej. Ale w Warszawie istniała jeszcze, oprócz Armii Krajowej, prosowiecka Armia Ludowa. Była ona organizacją dużo mniejszą od AK. Podzielona była na okręgi: Warszawa Miasto, Warszawa Lewa Podmiejska i Warszawa Prawa Podmiejska. Armia Ludowa w Warszawie nie posiadała swojego dowództwa, a dowództwa i sztabu wszystkich trzech okręgów podlegały bezpośrednio Sztabowi Głównemu AL, znajdującemu się przy sztabie Wojska Polskiego armii Berlinga. **Jest pewne, że gdyby to AL rozpoczęła powstanie, mogłaby się spodziewać wszelkiej pomocy rosyjskiej, na jaką tylko byłoby stać Związek Radziecki.** Generał Okulicki raz po raz straszyl generała Komorowskiego powstaniem, wywołanym przez Armię Ludową. Argumentował, że Armia Krajowa łatwo może wtedy utracić zaufanie swoich żołnierzy, którzy zwrócą się masowo do Armii Ludowej, jako tej bardziej bojowej i zdecydowanej. Generał Okulicki straszyl generała Komorowskiego również i tym, że powstanie może wybuchnąć spontanicznie, spowodowane niesubordynacją dowódców niższego szczebla. Przepowiadał wreszcie generałowi Komorowskiemu, że może on zapisać się w historii narodu jako drugi generał Krukowiecki, przez którego niezde-



z następnym wrogiem, dużo silniejszym, niż dotychczasowy, jakim były wojska niemieckie. Alianci zapowiedzieli, że już nie mogą uzbrajać oddziałów AK, będących w radzieckiej strefie operacyjnej, bo to koliduje z dopiero co podpisanymi przez nich umowami międzynarodowymi. Armia Krajowa znalazła się, więc pomiędzy młotem, a kowadłem.

Generał Okulicki prowadził szerokie konsultacje z oficerami AK, a na spotkaniach z nimi gorąco przekonywał, że Alianci Polskę sprzedali, że jedyne, co

niezbędne było, nie miało wagi wobec przekonania dwóch dowodzących Armią Krajową generałów.

Generał Okulicki i Armia Ludowa

Generałowie Pełczyński i Okulicki natrafili jednak na poważny opór ze strony dowódcy Armii Krajowej, generała Tadeusza Bora-Komorowskiego. Generał Komorowski, pomimo żarliwej argumentacji obu zwolenników krwi, płynącej ulicami, nie miał zamiaru doprowadzić do wybu-

cydowanie upadło powstanie listopadowe.

COK

Trochę inaczej naciskał na generała Komorowskiego generał Pełczyński. Generał starał się wpłynąć na Komorowskiego, podsuwając mu nieprawdziwe informacje, które miały przyspieszyć podjęcie przez niego decyzji o konieczności wybuchu powstania. Generał Pełczyński posunął się nawet do pospolitego kłamstwa, gdy na zebraniu dowództwa AK dnia 31 lipca 1944 przynaglał Komorowskiego, twierdząc, że Rosjanie już przeszli Wisłę, zajęli Warzę i przystępują do oskrzydlenia Warszawy. Kłamstwo to miało na celu przekonanie generała Komorowskiego, że nadszedł moment, przewidziany na poprzednich naradach dowództwa, kiedy to ustalono, że powstanie można będzie rozpocząć z chwilą rosyjskiego manewru, oskrzydającego stolicę. Generał Pełczyński zbliżił się tym kłamstwem, które natychmiast i bardzo stanowczo zostało skorygowane przez szefostwo wywiadu AK. Wobec tak żenującego wydarzenia „utrata twarzy” przez szefa Sztabu AK, generał Komorowski zamknął naradę, stwierdzając, że ani dziś, ani jutro rozkazu do rozpoczęcia powstania nie wyda.

Po naradzie, generał Komorowski i Jan Jankowski, Delegat Rządu na Kraj, udali się na naradę polityczną. Narada polityczna, to była narada COK? – COK, czyli Centralny Ośrodek Kierowniczy był trzyosobową radą najwyższą, dyktującym o wszystkim w Polsce ośrodkiem władzy. W skład COK wchodził:

1. - Kazimierz Pużak, naczelnik Rady Jedności Narodowej, kierujący podziemiem. Działacz socjalistyczny. Z pochodzenia Ukrainiec. Z wyboru Polak.
2. - Jan Stanisław Jankowski, wicepremier Rządu na Uchodźstwie. Delegat Rządu na Kraj.
3. - Generał Tadeusz Bór - Komorowski dowódca Armii Krajowej.

Na naradzie COK z 31 lipca 1944 roku ustalono, że skoro nic już nie może uratować Drugiej Rzeczypospolitej i skoro można jedynie demonstrować, powstanie ogłosi się w Warszawie dopiero wtedy, gdy zaczną się z niej wycofywać tylne strażnice wojsk niemieckich.

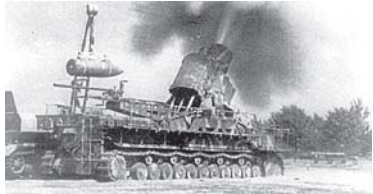
Po naradzie COK generał Komorowski udał się na spotkanie z generałami Pełczyńskim i Okulickim, gdzie przekazał im decyzję podjętą przez COK.

I na tym, proszę Państwa, kończą się informacje. **Do dziś nie można się dowiedzieć niczego więcej, jak to, że ci trzej generałowie się spotkali, i że to właśnie wtedy generał Komorowski wydał rozkaz o rozpoczęciu powstania w dniu następnym, czyli 1 sierpnia, we wtorek, o godzinie piątej po południu.** Był to rozkaz, zaskakujący wszystkich, wydany wbrew wszystkim poprzednim ustaleniom. Wbrew opiniom wszystkich oficerów Sztabu AK. Wbrew wszystkim ważnym funkcjonariuszom Rządu na Uchodźstwie i w Kraju. Rozkaz taki był zgodny jedynie z poglądami generała Okulickiego, generała Pełczyńskiego i grupy oddanych im oficerów.

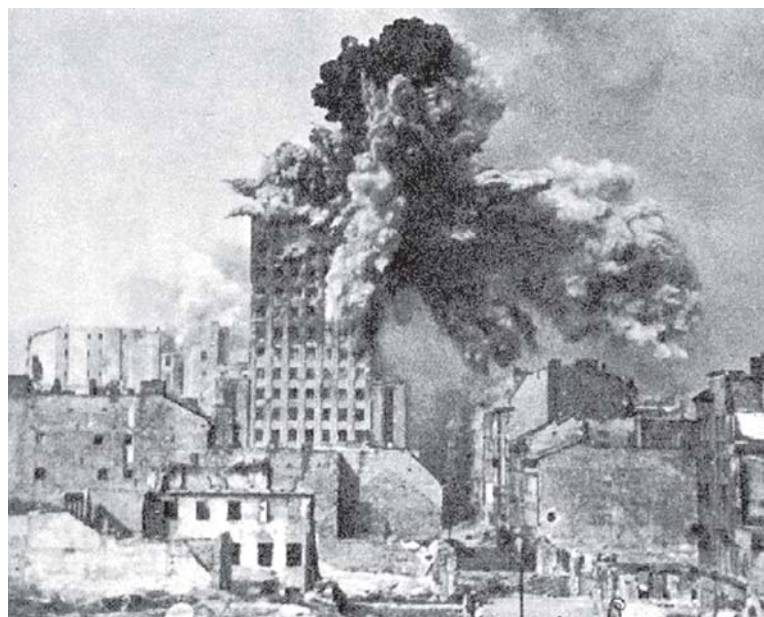
Jan Matlachowski, autor wydanej w Londynie w roku 1978 pracy pod tytułem „Kulisy Genezy Powstania Warszawskiego” sugerował, bo też nie posiadał konkretnych informacji, że, na tym zebraniu generałów, generała Komorowskiego złamano jakimś szantażem. W pracy pana Matlachowskiego pada nawet podejrzenie, że przeciwko generałowi Komorowskiemu zadziałała hunta wojskowa, powołana przez generała Okulickiego. Faktycznie,

Dzieją się wtedy niestychane rzeczy, jak choćby to, że Delegat Rządu na Kraj znika naraz nie wiadomo gdzie, na całe 17 godzin.

Po wojnie żaden z żyjących generałów nie chciał powiedzieć o tych wydarzeniach nawet jednego słowa. Nie chciano się przyznać nawet do czegoś takiego, jak istnienie COK. Bo tylko COK mógł wtedy wydać rozkaz do powstania, a rozkaz taki wydał



Samobieżny, ciężki moździerz Karl strzela na Warszawę dwutonowymi pociskami kalibru 600 milimetrów



Wybuch pocisku Karla na gmachu Prudentialu

nie COK, a generał Komorowski. Gdyby, więc do wiedzy ogółu dostała się informacja o istnieniu i uprawnieniach COK, jak wtedy wyglądałby rozkaz do powstania, podpisany jedynie przez generała Komorowskiego? Ale, czy aby na pewno Komorowski? Może zbuntowani generałowie pokazali jedynie „jego” rozkaz o wybuchu powstania? Przeszliśmy się domyślać. I tak, nic nie wiemy.

Rankiem 1 sierpnia 1944 roku, gdy tylko skończyła się godzina policyjna, setki łączników ruszyły na miasto, roznosząc rozkaz mobilizacji do powstania. Ilość łączników wciąż rosła, aż przekroczyła liczbę 6 tysięcy! Trzeba było spieszyć, bo na piątą po południu wyznaczono początek polskiego ataku na Niemców. Polacy liczyli na zaskoczenie. Atak na nieprzygotowanych Niemców dawał Polakom większą szansę na sukces. Stąd brała się też dość dziwna godzina szturmowa. Godzina siedemnasta, największy ruch na mieście. Tysiące wracających z pracy miały przykryć swym tłumem polską koncentrację i ułatwić podejście do obiektów niemieckich, będących celem polskiego ataku.

ALE NIEMCY DOWIEDZIeli SIĘ O MAJĄCYM NASTĄPIĆ POWSTANIU!!!

Jako pierwsze, bo już o godzinie 16.00, postawiono w pogotowie bojowe oddziały SS. O godzinie 16.30 niemiecki dowódca garnizonu warszawskiego generał Reiner Stahel zarządził alarm we wszystkich oddziałach tego garnizonu. Niemcy zajęli stanowiska w przygotowanych na takie wydarzenie betonowych bunkrach przed ważniejszymi placówkami niemieckimi w Warszawie. W strzelnicach pokazały się lufy karabinów maszynowych. Teraz już tylko czekali na Polaków. Nie wie-

rzycie Państwo, kto zawiadomił Niemców o powstaniu.

Niemców zawiadomiły polskie kobiłki, „chodzące”, jak to się wtedy mówiło, z niemieckimi SS-manami i żołnierzami Wehrmachtu. W miarę, jak same dowiadywały się o powstaniu, zaczęły wydzierać do swoich chłopaków, wołając, że o piątej rozpocznie się powstanie! Żeby, na litość Boską, uważali...

Na miejsca zbiórek nigdzie nie dojechali wszyscy zmobilizowani żołnierze. Z różnych powodów. Często łącznicy nie mogli ich znaleźć i zawiadomić o powstaniu, ale chyba najczęstszym powodem nie zgłoszenia się na mobilizację, były przedwczesne walki z Niemcami, do jakich dochodziło w różnych punktach Warszawy w trakcie przemieszczania się oddziałów, lub przewożenia broni, wydobytej z tajnych

nie przydzielono żadnej broni, a mimo to zmuszano go do ataku na Niemców: - „Nasza kompania „Genowefa” miała za zadanie zdobycie koszar żandarmerii na tyłach dzisiejszego Ministerstwa Kultury. Ale, gdy nasz dowódca, major Ludwik Gawrych („Genowefa”) dowiedział się od płk. „Radwana”, że nie będzie przewidzianego przydziału broni, odmówił wykonania rozkazu. Zagrożono mu sądem wojennym, ale on powiedział, że sam gotów jest ponieść wszelką odpowiedzialność, ale nie będzie narażał podwładnych na oczywistą śmierć. Bardzo go za



29 listopada 1943. Przyjęcie z okazji 69 urodzin Churchilla w ambasadzie brytyjskiej w Teheranie

to ceniłem, bo w pierwszej godzinie Powstania była największa rzeź, dlatego, że wielu dowódców ślepo wypełniało samobójcze rozkazy, takie, jak na przykład atak bez broni na dom akademicki przy pl. Narutowicza, gdzie były bunkry z karabinami maszynowymi”.

A teraz relacja żołnierza, atakującego ten właśnie dom akademicki. W czasie okupacji były to koszary dla 350 policjantów tak zwanego Szupo (Schutzpolizei): - „Okolo 60 ludzi zostało uzbrojonych w 1 karabin z 10 pociskami, 1 pistolet z 1 magazynkiem i trzy granaty. Porucznik „Gustaw” wydał rozkaz zdobycia koszar na Placu Narutowicza i cała ta masa ludzi w ogromnej większości nieuzbrojona ruszyła na rzeź. Nigdy nie dotarli nawet do połowy odległości, jaka dzieliła ich od budynku koszar. Zostali zmasakrowani w taki sposób, że w ciągu 2-3 minut Pl. Narutowicza, wraz z ulicami do niego dochodzącymi, pokrył się ciałami ponad 300 osób, żołnierzy, ochotników z WSOP-u i ludności cywilnej, jaka się tam znalazła.

Z oddziału, liczącego 60 osób - szumnie nazywanego kompanią, zostało 4 osoby. Reszta w ogromnej większości zginęła. Ciała, jakie usiłowali ściągnąć, nie przypominały nawet sił. To były krwawe kawałki mięsa, przemieszane z odzieżą, bez rąk, nóg, głów, niepodobne do tego, że były kiedyś istotami ludzkimi”.

Na Okotami oddziały 7 pułku piechoty AK „Garłuch” miały atakować bardzo silnie obsadzone przez Niemców lotnisko. Zadanie było bardzo trudne, bo wymagało natarcia w terenie płaskim i odkrytym na dystansie, miejscami, nawet pięć kilometrów. Broń, jaką otrzymano, wystarczyła jako tako na uzbrojenie zgrupowania porucznika „Kuby”, które od razu przygotowało się do natarcia. Dowódca pułku, major „Wysocki”, gdy dowiedział się, że to już cała broń, jaką otrzymał, nie na jeden oddział, a na cały pułk, natychmiast odmówił wykonania samobójczego ataku na lotnisko i wysłał oficerów, żeby, na litość Boską, zatrzymali niewiedzący o zmianie rozkazów oddział „Kuby”. Jednak, zgrupowanie „Kuby” już ruszyło do ataku. Dostało się w śmiertelny ogień karabinów maszynowych i sprężonych działek przeciwlotniczych, ustawionych do strzelania w poziomie. Reszta dokonała samochód pancerny, który zajechał

oddziałowi drogę i wystrzelał wszystkich, co do jednego. Powstańcy nie mieli niczego, czym by mogli ten samochód zniszczyć, lub choćby tylko odgonić. Po umilknieniu strzałów, z lotniska wyrzili się Niemcy i dobijali rannych...

Tak było wszędzie, gdzie lokalni dowódcy usiłowali ślepo wykonywać ataki na obiekty, określone przez dowództwo powstania, zanim jeszcze doszło do otwartych walk. **Wszędzie te zadania, nałożone na żołnierzy AK, były przesadne, nieliczące się z realiami, jakie nosła mobilizacja oddziałów powstańczych. Zaoptymizm powstanców w broń -**

było kpinką z ich patriotyzmu i poświęcenia! Oto, jak historyk podsumowuje pierwszy dzień powstania warszawskiego: - „Niemiecki garnizon Warszawy poniósł dotkliwą stratę krwawą (około 500 żołnierzy), lecz pierwszy szturm oddziałów Armii Krajowej odparł z powodzeniem. Pomógł mi w tym przechodzący właśnie przez miasto jednostki pancerne, które z miejsca włączyły się do walki. Z atakowanych obiektów zdobyto jedynie te drugoplanowe: słabo obsadzone magazyny Waffen SS na Stawkach - gdzie jednak nie było broni, szkołę św. Kingi przy Okopowej 55a, Wojskowy Instytut Geograficzny, gmach MZK i Prudential w Śródmieściu oraz gmach Dyrekcji Kolejowej na Pradze. O wiele dłuższa jest lista obiektów, których nie udało się opanować...”

Krwawy początek dwumiesięcznej walki

Ani jeden większy oddział wroga nie został zniszczony. Wprawdzie, zdobyto sporo broni, lecz w zaciętych atakach utracono parokrotnie więcej. Straty oddziałów atakujących szacuje się na około 2000 zabitych, co znacznie przekracza 50% ich stanów wyjściowych (liczba polskich żołnierzy, zabitych w czasie całej bitwy o Monte Cassino wyniosła 924 - Sz. K.). Żle uzbrojone plutony, które w „kilka pistoletów i butelek” rzuciły się na bunkry i koszary, zostały wybite. Z niektórych nie uszedł ani jeden świadek ich klęski. Tak było w al. Szucha, tak było w szturmie na mosty... Pierwsze godziny walki pokazały pełne poświęcenie, determinację i bohaterstwa działania AK-owskich „dołów”, wspieranych masowo przez ludność cywilną stolicy...

Zdezorientowani dowódcy oddziałów z Mokotowa, Ochoty i Żoliborza, chcąc uchronić swoje oddziały przed zagładą (oddziały kompletnie bez broni - Sz. K.), postanowili w nocy z 1 na 2.08.1944 r. wyprowadzić część oddziałów z miasta”.

Tak zakończył się w Warszawie dzień 1 sierpnia 1944 roku, dzień krwawy. Wydawało się, że jest to już koniec powstania i, gdyby komuś wtedy mówiono, że powstanie potrwa jeszcze całe dwa miesiące, nie wiem, czy ktokolwiek by w to uwierzył.

Śródtytuły pochodzą od redakcji

WOJCIECH GRZELAK

Czasami przytłupuję się na tym, że ten las jest mi dziwnie bliski, jakbym znał go od zawsze. Napotykam nieoczekiwane miejsca bardzo swojskie, przechowane w pamięci z lat dziecińczych – takie przynajmniej mam wrażenie. A przecież nigdy wcześniej tutaj nie byłem. Może po prostu sam chcę podświadomie oswoić ten zakątek planety, aby nie czuć się w nim obco? Miejscowi myśliwi, kiedy wyruszają na łowy, starają się zyskać przychylność przyrody, przebłagać ją, okazać pokorę. Tak, aby zostali przez nią zaakceptowani, aby stali się jej częścią. Wtedy uważają, że są bezpieczni.

Dobrowolnie na Sybir

Do Nowosybirsk przyjechałem po raz pierwszy w 2002 roku, jako uczestnik programu wymiany naukowej. Zajmowałem się helmintami, pasożytami, występującymi u drapieżników.



Przez pierwsze dwa tygodnie w ogóle nie opuszczałem miasta; rzadko wyściubiłem nos nawet z instytutu, a właściwie z weterynaryjnego prosektorium. Dzień w dzień otwierałem przewody pokarmowe wilków i wyjmowałem z nich rozmaite robaki – nie jest to może dla kogoś postronnego zajęcie zbyt pociągające, ale wówczas wiązałem z nim swoją karierę naukową, a więc, plany na przyszłość, na całe życie. Raz, przypadkowo, zaproszono mnie na obserwację syberyjskich wilków w ich naturalnym środowisku. Wtedy zobaczyłem prawdziwą tajgę.

Decyzję podjąłem bardzo szybko. Mniej było w niej przemyśleń, znacznie więcej emocji. No, może poczułem jakiś zew, zagrała romantyka, tłąca się przecież w każdym z nas, albo po prostu – chciałem się sprawdzić. Poza uczelnią nic mnie w Polsce nie trzymało. Rodzina, gdy obwieściłem jej moje postanowienie, uznała, że straciłem rozum. Ci, z którymi rozmawiałem w kraju na ten temat, niekiedy popierali mój zamiar, częściej jednak otwarcie lub ukradkiem pukali się w głowę. Później, aby uzasadnić swój wybór, ułożyłem taki limeryk: *Tak, mieszkam na Sybirze. Znajomi mówią: „Ty świrze!” Ale można wytrzymać: Zima tu – to jest zima! Choć poza tym nie pachnie Paryżem...*

Podczas pierwszej zimy na Syberii pracowałem w niewielkiej kooperatywie, zajmującej się pozyskiwaniem skórek soboli,

POD PRĄD

potem zatrudniłem się na farmie jeleni, których poroże jest cennym surowcem farmaceutycznym. Sybiracy także śmiali się ze mnie: „Kto może, to stąd wyjeżdża, a ty co – pod prąd?” Rzeczywiście, życie na syberyjskiej prowincji wymaga hartu. Zapóźnienie cywilizacyjnie jest tu wielkie; ten, kto przywykł do wygod, nie ma lekko: zamiast kaloryferów – bielony piec, zamiast mikrofalówki – płyta z fajerkami, w miejsce kurka nad umywalką – studnia lub w najlepszym razie pompa, toaleta na podwórku, itd. Oczywiście bywają też mieszkania luksusowe, takie z klimatyzacją oraz wszystkimi zachodnimi urządzeniami, dla wybrańców, których w społeczeństwie rosyjskim jest niewielu, ale ja zaczynałem od drewnianej chaty, przekrzywionej jak stary walonek - w takich

sztukami, a ja zostałem pośrodku tajgi, sam jeden. Od najbliższej chaty, zresztą o tej porze nie zamieszkałej, dzieliło mnie ponad czterdzieści kilometrów. W płytkiej kotlinie obielilem i wypatroszyłem dwa pozostałe łosie, odrzuciłem kopyta oraz wnętrzności, które natychmiast



zwały kilka wron. Z szarego nieba prószło, od czasu do czasu zrywała się lekka zadymka, ale na szczęście wiatr szybko ustawał. Grudniowy dzień szybko dobiegł końca. W pobliżu zawył wilk, potem drugi i trzeci. Na skraju polany pojawiły się szare cienie. Zrozumiałem wtedy sens rosyjskiego powiedzenia „i strasznie, i śmiesznie”. Dotąd to ja interesowałem się wilkami, teraz one zainteresowały się mną. Sasza i Żenia wciąż nie wracali, podsycałem wąż ognisko, czym tylko się dało, a nie było wiele opału w moim grajdołku, do brzegów którego ostrożnie już podkradał się najśmielszy basior. Miałem nóż, jako jedyną broń, bo sztucery zostały w gaziku. Pomyślałem: „Co ja tu robię? Mogłem przecież spokojnie kroić swoje robaczki i porównywać je pod mikroskopem gdzieś w zaciszu warszawskiej pracowni, a teraz przygotowywać się do Sylwestra, spędzanego w pubie z przyja-

szampan i coś tam jeszcze, ale tego Sylwestra, którego rozpoznałem z duszą na ramieniu, nie zapomnę nigdy.

Sieć wujka Wasi

Syberia pociągała mnie chyba zawsze, bo odkąd pamiętam, stale obecna była w naszym domu. Dziadek mojej babki trafił do Irkucka po Powstaniu Styczniowym. Mój dziadek, wywieziony z Grodzieńszczyzny w 1940 roku, spędził siedem lat w Kazachstanie. Na



wschodzie pozostał jego przyrodni brat, który trafił do kochozu pod Krasnojarskiem i tam osiadł na stałe. Przesyłał listy po rosyjsku, bo los sprawił, że całkiem się zruszczył („obrusiałem” - pisał do nas), ale o swoich korzeniach nie zapomnieli. Mówiliśmy o nim „wujek Wasia”. W 1991 roku ojciec zaprosił go do

brzoźki, już z gałęzi ogołocone. Porząbał je na podwórku, polana pięknie ułożył pod szopą. Ojciec, kiedy wrócił z pracy, złapał się za głowę. Za samowolną wycinkę wlepiając u nas mandaty, tłumaczył wujkowi Wasi. Nasz gość z Syberii zdziwił się, zafrasował, długo nad czymś rozmyślał, a potem spytał: „A sieć?”, „Co sieć?” – ojciec nie od razu się połapał. „Chcesz, sieć ci uplotę, bo widzę, że rybak jesteś” – wujek Wasia wskazał na spinning w kącie. „Przyda ci się, rybek sobie nałapiesz. A ja tobie za gościnę chcę się odwdziżyć”. „Dobra – ojciec machnął ręką – niech będzie już sieć”. W życiu siecią nie łowił, bo w naszej okolicy nawet nie było gdzie, ale pewnie pomyślał, że to mniejszy kłopot, przynajmniej Wasia w mieszkaniu będzie siedział. Następnego dnia, jak wróciłem ze szkoły, zastałem wujka przy robocie. Mieliśmy wtedy komplet mebli na wysoki połysk, takich politurowanych. Wasia powbił w nie chyba ponad setkę gwoździ, żeby umocować osnowę sieci. W meblościankę, w drzwi szafy, w stół, nawet w stolik pod telewizor. Tam, gdzie tkwiły gwoździe, lakier odprysnął i popękał, porobiły się takie białe kółeczka. Mama o mało wtedy zawału nie dostała.

Z mieszkańcami Syberii rozumie się dość dobrze: Sybirak



dza. A ta myśl przede wszystkim o sobie. Niechlujstwo jest na porządku dziennym. Gdy zajmowałem się ściną jelenich rogów, w baraku były tylko zapluskowane materace i wielki kolorowy telewizor z anteną satelitarną, ustawiony na ceglach.

Nosił wilk...

Kiedyś, było to w ostatni dzień roku, miałem taką przygodę: polowaliśmy na łosie. Łowy były udane, zdobycz nie mieściła się w uazie. Moi towarzysze odjechali z czterema

ciółmi. Tymczasem siedzę w głuchym lesie, w samym sercu Azji, oko w oko z watahą altajskich wilków, ostrzących na mnie kły”. Moi kompani, którzy wreszcie nadjechali dobrą godzinę po zapadnięciu zmroku (uaz odmówił posłuszeństwa, na szczęście poradziłem sobie z awarią), opowiadali, że widzieli w świetle reflektorów, jak z polany czmychnęła, co najmniej, piątka wielkich bestii. Ostatecznie zdążyliśmy wszyscy wrócić przed północą do osady, poszliśmy spotykać nowy rok ze znajomymi, był

Polski, dziadek wtedy już nie żył. Na peronie w Warszawie poznałem wujka Wasię od razu: Sybirak prawdziwy, jak z rysunkowego żartu – w wielkiej czapie z futra zajęcia, broda niczym łopata, na plecach worek; nawet fufajkę ze sobą zabrał do Europy na wszelki wypadek, choć był akurat maj. Przywiózł nam suszone ryby, pomidory w wielkich słojach, trochę cebuli. Był dwa tygodnie, ale nie mógł sobie miejsca znaleźć w domu. Pewnego dnia wyszedł na godzinę i przytaszczył dwie solidne

to trochę inny gatunek Rosjanina, poza tym są tu aborygeni, to zupełnie inna kultura, odmienne zwyczaje, silny kult przodków i natury. Różnice mentalnościowe trochę zawadzają, ale jakoś sobie z tym radzę. Sybiracy są bezpośredni, co bywa czasem męczące dla przybysza z Zachodu, nieco naiwni, jednak, w większości wypadków można na nich polegać. Ci, z którymi przede wszystkim obcuje, nie stracili jeszcze cechy, która w naszym kręgu kulturowym obwarowana jest



konwenansami, a na dodatek obecnie szybko zanika. Nazwałbym ją spontaniczną towarzyskością. Tu wpada się do sąsiada o pierwszej w nocy tylko dlatego, że pali się u niego światło, taka wizyta zaś może łatwo przekształcić się w przyjęcie z tań-



cami, w którym weźmie udział połowa sąsiadów.

Między minionym i przyszłym

Czy jestem emigrantem? Pewnie tak, choć nietypowym. Emigracja wydaje mi się ważnym doświadczeniem w życiu człowieka: to jak przecięcie pępowiny. Emigrant przypomina dziecko, które stawia pierwsze nieporadne kroki. Jest wtedy strach, ale i ciekawość nowego. Świat do przodu zawsze popychali pionierzy: to oni rzucali wyzwanie nieznanemu, podczas, gdy inni woleli zostać w domu.

Chyba zaczynam się wyodrębiać. Ale w oddaleniu od ojczyzny człowiek naprawdę dużo rozmyśla. Zwłaszcza w takich „okolicznościach przyrody”, jakie są tutaj: rytm tajgi, przestrzenie stepów, ogromne odległości, w ogóle tempo życia – to wszystko skłania ku refleksjom, ku zastanawianiu się nad sobą, nad sensem spraw wielkich i tych mniejszych. Spojrzenie na Polskę od wschodu, w dodatku z tak znacznego dystansu, pozwala wyciągnąć ciekawe wnioski, między innymi takie, że olbrzymie i niepowtarzalne szanse tracimy nie tylko z przyczyn zewnętrznych, na które nie mamy wpływu, ale również na własne życzenie.

Norwid pisał o ojczyźnie jako wielkim obowiązku. Myślę, że emigracja, to także obowiązek, czasami być może jeszcze trudniejszy do wypełnienia. Jest też

powinność wobec tych rodaków, którzy byli tu wcześniej. Ich kości spoczywają w syberyjskiej ziemi. Pobyt na Syberii to dla mnie ciągle zadziwienie, bo wciąż okazuje się, jak mało wiem o miejscu, w którym postanowiłem żyć. Odkrywam zapomniane

stoi przede mną otworem. Kij ma jednak dwa końce. Tu jest się na cenzurowanym, u siebie zlewam się z tłem, tutaj odcinam się od niego bardzo wyraźnie. Mam takie marzenie: chcę rozkręcić własną firmę, zacząłem już trochę handlować z Polską. Sto lat temu Polacy faktycznie trzęśli Syberię – na nich opierała się niemal cała gospodarka, dochodzili do wielkich fortun. O tym, zwłaszcza dziś, warto pamiętać, tymczasem etos ten jest u nas szerzej nieznanym. Kiedy jadę przez Syberię, na billboardach widzę reklamy firm niemieckich, japońskich, nawet czeskich. Polskich brak. A właśnie, aktywność polskich przedsiębiorców na tym obszarze mogłaby poprawić położenie syberyjskich Polaków i w ogóle stworzyć im jakieś perspektywy.

Jest však także druga strona medalu. Rozmiar wolności w Rosji – i tak niezbyt duży – znacząco się skurczył w ciągu kilku ostatnich lat. Regularne wezwania do Federalnej Służby Bezpieczeństwa najpierw mnie bawiły, potem nużyły, a teraz irytują. Wiem, że wzbudzam podejrzliwość, u Rosjan w stosunku do cudzoziemców tradycyjną, wyłamuję się ze schematów,

polskie mogiły, grzebię się w archiwach, do których nikt nie sięga. Czuję się do pewnego stopnia strażnikiem tej przeszłości, odpowiedzialnym również za to, aby przetrwała ona w ludzkiej pamięci. Dlatego pomagam potomkom dawnych polskich zesłańców i przesiedleńców w ich kontaktach z daw-



na ojczyznę. Niekiedy wymaga to różnych wyrzeczeń, trzeba najzwyczajniej sięgnąć do kieszeni. Ale, kto powiedział, że emigruje się tylko dla pieniędzy?

Do Anglii i Irlandii wyjechało dwa miliony Polaków, a ja tutaj, na terytorium tej samej wielkości, co te oba państwa, jestem na stałe sam jeden z polskim paszportem. To stwarza poczucie pewnego komfortu: wszystko

spać nie dają prowincjonalnym funkcjonariuszom, którzy zachodzą w głowę, czego tu właściwie szukam? Rosja, bowiem chce być pierwsza w świecie pod każdym względem, ale niewielu jej obywateli wierzy, że można bez przymusu porzucić dostatnie życie w Europie po to, aby użerać się z Syberią. Raz tylko pewien pocciwiec zapytał mnie, gdyśmy wspólnie oglądali

program telewizyjny o zalewających Federację Rosyjską imigrantach z dawnych republik sowieckich: „Co, u was też już nie dało się żyć?”

Bywa, że temperatura spada poniżej minus pięćdziesięciu stopni Celsjusza. Świat przybiera

tyczne, dwumetrowe dziewanny. Pławiąca się w straszliwym gorącu ląka rozlatcza tumaniące zapachy: powietrze aż gęste jest od eterycznych olejzków, unoszących się nad niską trawą rozedrganą mgiełką.

Życie tu, rozumiane w najszerszym biologicznym tego



wówczas taki dziwny liliowy odcień. Pokrycie skafandra trzeszczy głośno przy najdrobniejszym ruchu, mróz momentalnie ścina oddech. W zmarzłej parze iskrzą się maleńkie kryształki: wygląda to tak, jakby unosiły się w małym obłoczku drobiny lśniącej folii. Tubyłcy mówią na to „szept gwiazd”.

słowa znaczeniu, ma smak wyrazisty, głębszy, przypomina pajdę domowego chleba. Porusza jakieś zapomniane struny w duszy, działa na te nerwy, które znieczuliła pogoń, zawsze obecna w dniu powszednim człowieka współczesnego.

Ale nie można, chyba nawet nie wolno, tak całkiem oderwać



Latem z kolei, krótkim, lecz niezwykle upalnym, żywiczny aromat sosen nadpływa ciężką chmurą znad lasu. Wielkie czeredy słowików płoszą wszelki sen. Nad potop różnobarwnych kwiatów wybijają się majesta-

się, zapomnieć: wskazówki zegarka, których nigdy nie przestawiam, pokazują polski czas – kiedy tu rozpoczynam kolejny dzień, nad Wisłą właśnie mija północ.

KG

WOJCIECH GRZELAK, ur. 1961 r. we Wrocławiu, od 2000 roku przebywa na Zachodniej Syberii, gdzie pracuje jako wykładowca akademicki. Interesuje się także syberyjską Polonią. Publikuje w prasie polskiej i polonijnej, a także rosyjskiej i amerykańskiej. Laureat różnych wyróżnień w Polsce i Rosji, w 2005 roku uzyskał tytuł „Ambasadora Polski”, a w 2007 pierwszą nagrodę w konkursie dziennikarzy polonijnych. Autor kilku książek, m.in. – zbioru reportaży „Szamani, mumie, ałmisy” i „Rosja bez złudzeń”.

Halina Pługator tekst
zdjęcie: kadr z filmu
„Kostka do gry”

Institut Polski w Kijowie po raz pierwszy uczestniczył w XVI Międzynarodowym Festiwalu Filmów dla Dzieci „Artek”, który tradycyjnie odbywał się w Jaćcie od 3 do 11 lipca. W okresie swego istnienia festiwal przekształcił się w działalność kulturalno-edukacyjną, mającą dużą skalę. Na imprezie zasiada nigdzie nie spotykane, największe na świecie Jury Dziecięce. W poprzednich latach nagrody festiwalu otrzymały filmy z Wielkiej Brytanii, Włoch, Niemiec, Ukrainy, Irlandii, Rosji, Finlandii i Szwecji.

W trakcie Dni Filmu Polskiego zaprezentowano film „Kostka do gry” (reżyser – And-

Film polski dla dzieci z całego świata



zej Maleszka, 2003 r.) oraz dwa filmy animowane: „Mokra bajeczka” (reżyser Wojciech Gar-

łowski, 2006 r.) i „Gdzie się podział Nowy Rok?” (reżyserowie – Janusz Marcina i Robert

Turło, 2006 r.). W „Kostce do gry” przedstawiono historię dwu chłopców, którzy mają w ręku czarodziejską kostkę do gry. Od tego, ile „oczek” wypadnie, zależy dalszy los maluchów. Z pomocą czarodziejskiego przedmiotu dzieci próbują zmienić nie tylko swoje życie, ale cały świat.

Podstawą scenariusza filmu animowanego „Mokra bajeczka” są motywy dawnego polskiego zwyczaju polewania się wodą w „lany poniedziałek.” Film opowiada o przygodach sześciolatniego Jasia. W trakcie święta zostaje on uwięziony przez Wodownika. Ten wymyśla najróżniejsze zadania,

by jak najdłużej zatrzymać swego więźnia.

Scenariusz filmu animowanego „Gdzie się podział Nowy Rok?” został napisany w stylu historii o Jamesie Bondzie. To historia o przygodach Brygady Żądło. W przeddzień Nowego Roku w wiadomościach telewizyjnych podana została informacja, że Nowy Rok zniknął, nie wiadomo, gdzie i obchody zostały odwołane. Okazało się, Nowy Rok zabłądził opodal domu Kowalskich. Troje dzieci z tej rodziny wyrusza, by go szukać, a pomaga im w tym dziadek.

KG

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Dwóch uczniów rabinackich dyskutuje:

- Powiedz mi, Jonasz, co byś wolał mieć – sześć córek czy sześć milionów?

- Co za głupie pytanie! Naturalnie, sześć milionów.

- Fałszywe rozumowanie. Gdybyś miał sześć milionów, to chciałbyś mieć więcej, lecz gdybyś miał sześć córek, to już na pewno, nie chciałbyś mieć więcej.

Ojciec uczonego młodzieńca przechwala się przed sąsiadami:

- Mój syn poślubił bogatą dziewczynę.

- Przecież ona nie ma ani grosza posagu?!

- To prawda. Ale, widzicie, Talmud poucza nas, że dobru żona to połowa majątku, i Talmud poucza, że piękna żona to też połowa majątku. A zatem, do kupy biorąc – to cały majątek.

Szadchen swata młodzieńcowi posażną pannę. Młodzieniec wzbrania się:

- Przecież ona jest na pół ślepa!

- I to ty uważasz za wadę? Pomyśl tylko – nie będziesz musiał niczego przed nią ukrywać.

- Ale ona jest prawie głucha!

- Pomyśl tylko – ona nie usłyszy twoich przekleństw...

- Kuleje na jedną nogę!

- Tylko pomyśl – ona nie będzie za tobą chodzić krok w krok...

- No i ma garb!

- Oj, młody człowieku, bądźże sprawiedliwy! Przecież jakąś jedną wadę to ona może mieć!

KOMUNIKAT KONSULATU GENERALNEGO RP WE LWOWIE

W dniu 01.08.2008 r. Konsulat Generalny RP we Lwowie uruchamia dodatkowe pomieszczenia przy ul. Smiływych 5 we Lwowie, z przeznaczeniem na dział wizowy placówki.

Zaznaczamy, iż w obydwu budynkach: obecnie zajmowanym na ul. Iwana Franki 110 oraz nowym na ul. Smiływych równolegle będzie odbywał się proces wizowy.

Dział wizowy na ul. Iwana Franki, 110 będzie przyjmował jedynie ankiety na wizy do pracy.

Dział wizowy na ul. Smiływych, 5 będzie przyjmował osoby, aplikujące o wszystkie pozostałe rodzaje wiz.

W obydwu działach wnioski wizowe przyjmowane będą w systemie tzw. „żywej kolejki” (bez zapisów)

Osoby uprzednio zapisane przez Internet na sierpień i wrzesień br. - przyjmowane będą w dany dzień zgodnie z kolejnością numeru na potwierdzeniu rejestracji.

Zmiana harmonogramu pracy działu wizowego

W związku z uruchomieniem dodatkowego pomieszczenia przy ul. Smiływych, 5 we Lwowie z dniem 01. sierpnia br. zmiane ulegają godziny przyjęć dokumentów i wydawania zawizowanych paszportów.

Czas pracy urzędu 8.30 - 16.30

Przyjęcia dokumentów 8.45 - 12.00

Wydawanie paszportów 13.00 - 16.00

www.konsulat.lviv.ua

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne, opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Každy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe
Každy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach (np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego) należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a / 1
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)
od 28 marca (sprawy związane z Kartą Polaka oraz dział wizowy)
tel.: (+380 32) 2352160

PODZIĘKOWANIE

Serdecznie dziękuję wszystkim Ofiarodawcom, którzy dotychczas okazali mi wsparcie, wpłacając pieniądze na konto Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Nadal proszę o wsparcie i modlitwę...

Z wyrazami szacunku
Swietłana Łaszina

KĄCIK DWOJGA SERC

Rodowita lwowianka, lat 65, pobożna samotna wdowa, pozna porządnego samotnego pobożnego Pana, któremu ciężko jest żyć samemu i chciałby w ciszy i spokoju dożyć swego wieku.

Kontakt: +380955069211
lub: 0-0380243-78-21

AFORYZMY GREKÓW

Solon

* Przyjaciół nie pozyskuj lekkomyślnie, a tych, których pozyskałeś, lekkomyślnie nie porzucaj.

* Ten może rządzić innymi, kto potrafi kierować sobą.

* Miej zawsze przed oczami koniec swego życia.

* Prawda jest pośrodku.

* Spisałem prawa dla ludzi dobrych i złych, nie kierując się niczym życzeniem.

* Niczego zanadto!

* Bezczyność jest matką wszelkiego zła.

Safona

* Uroda cieszy tylko oczy, dobroć jest wartością trwałą.

* Kiedy gniew zawładnie tobą, trzymaj język za zębami.

* Nawet groźnym bogom nieraz łzawią oczy.

* Bogowie wiedza: śmierć jest nieszczęściem. Inaczej chętnie umieraliby sami.

* Nie wszystko w życiu można zdobyć. Trzeba raczej wybierać.

* Złoto potrafi zbałamucić nawet uczciwego człowieka.

* Przyjaźń jest subtelną rozkoszą szlachetnych dusz.

* I czarne włosy posiwieją.

* Złym sąsiadem - bogactwo bez dobroci. Kto jedno i drugie posiada, do szczęśliwych należy.

* Dobrych ludzi nikt nie zapomina.

* Nawet delikatna dziewczyna kwiaty ścina.

* Złoto nie śniedzieje.

KG

REKLAMA KOMERCYJNA

PRACA W POLSCE

Agencja Pracy w Polsce

pilnie poszukuje na bardzo dobrych warunkach: lekarzy stomatologów, protetyków, wiertaczy (tzw. burowi roboty), drukarzy (offset) oraz kandydatów w innych zawodach.

Zgłoszenia telefoniczne:

w Polsce: +48713422824,

na Ukrainie: 80509139062,

80967815123

lub pocztą elektroniczną: info@bcj-konsalting.eu
oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej

REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

GORĄCY SIERPIEŃ W DOMU SPOTKAŃ Z HISTORIA

Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20, Warszawa;
czynny: wt-pt 10.00-18.00, sob.-niedz. 11.00-17.00.

Na wszystkie imprezy **WSTĘP WOLNY**

KALENDARIUM IMPREZ - SIERPIEŃ 2008

do 30 września - Świat Kresów. Z kolekcji Tomasza Kuby Kozłowskiego
Miejsce: skwer u zbiegu Karowej i Krakowskiego Przedmieścia i siedziba DSH (ekspozycja w DSH do 25 sierpnia).

2-3 sierpnia (sob.-niedz.), godz. 12.00 i 17.00 - spacer po wystawie Świat Kresów. Z kolekcji Tomasza Kuby Kozłowskiego z autorem ekspozycji

8 sierpnia (piątek), godz. 18.00 - Kino kresowe. Pokaz filmu dokumentalnego *Lwów tam i u mnie* w reż. Jerzego Janickiego i Józefa Gębskiego.
9-10 sierpnia (sob.-niedz.), godz. 12.00 i 17.00 - spacer po wystawie Świat Kresów. Z kolekcji Tomasza Kuby Kozłowskiego z autorem ekspozycji

14 sierpnia (wtorek), godz. 18.00 - *Powstanie Warszawskie w niemieckich zdjęciach lotniczych* - w cyklu „Tajemnice zdjęć Warszawy”. Prowadzi Zygmunt Wałkowski.

20 sierpnia (środa), godz. 18.00 - *Biwak na Kresach. Wśród sokołów, harcerzy, strzelców i włóczędów* - w cyklu „Opowieści z Kresów”. Prowadzi Tomasz Kuba Kozłowski.

22 sierpnia (piątek), godz. 18.00 - Kino kresowe: *Nowogródzyczna w filmie - Kraj lat dzieciennych* w reż. Ewy Szakalickiej. Spotkanie z reżyserką.

28 sierpnia (czwartek), godz. 18.00 - *Kariera*, reż. Jan Koecher - w cyklu „Przez kino do historii”. Prowadzi E. Cezary Król.

29 sierpnia (piątek), godz. 18.00 - *Ginące zaścianki. Szlachta zagrodowa na Samborszczyźnie* - spotkanie z etnologiem Magdaleną Kwiecińską.

SZCZEGÓŁOWY PROGRAM IMPREZ

2-3 sierpnia oraz 9-10 sierpnia (sobota-niedziela), godz. 12.00 i 17.00
W dwa kolejne weekendy zapraszamy na spacer po wystawie „Świat Kresów” z autorem ekspozycji Tomaszem Kubą Kozłowskim. W programie m.in. ciekawostki i anegdota, dotyczące materiałów prezentowanych na wystawie, opowieści o fotografach i autorach zdjęć...

8 sierpnia (piątek) godz. 18.00 - *Lwów tam i u mnie* (1998, 54 min), reż. Jerzy Janicki, Józef Gębski. Rok po śmierci Jerzego Janickiego, popularnego dziennikarza, literata i scenarzysty, współautora „Matysiaków” oraz seriali „Polskie drogi” i „Dom” przypominamy jego sylwetkę i rodzinne miasto Lwów. Bohater filmu oprowadza nas po miejscach swego dzieciństwa i młodości oraz wspaniałych lwowskich zabytkach. Kamera podąża też śladami sławnych Polaków, którzy żyli i tworzyli we Lwowie. Wprowadzenie do filmu: Tomasz Kuba Kozłowski.
14 sierpnia (czwartek) godz. 18.00 - „Tajemnice zdjęć Warszawy” - *Powstanie Warszawskie w niemieckich zdjęciach lotniczych*. Prowadzi Zygmunt Wałkowski.

20 sierpnia - środa, godz. 18.00 - „Opowieści z Kresów” - *Biwak na Kresach. Wśród sokołów, harcerzy, strzelców i włóczędów*. Prowadzi Tomasz Kuba Kozłowski. Podczas kolejnego spotkania w cyklu „Opowieści z Kresów” Tomasz Kuba Kozłowski opowiadać będzie o angielskiej damie i sokołach w Karpatach, o legionistach na Polesiu i Wołyniu, o obozach harcerskich na Kresach i Korpusie Ochrony Pogranicza, o wyprawach Akademickiego Klubu Włóczędów Wileńskich, pieszych wędrowniach i rajdach konnych. Spotkaniu towarzyszy pokaz archiwalnej ikonografii ze zbiorów autora.

22 sierpnia (piątek) godz. 18.00 - Kino kresowe - *Nowogródzyczna w filmie*. Spotkanie z reżyserką Ewą Szakalicką. *Kraj lat dzieciennych* (2005, 30 min), reż. Ewa Szakalicka. W filmie zobaczymy strony rodzinne Adama Mickiewicza - Zaosie, Nowogródek, Tuchanowicze, Świtez, Szczorse, Mir, w przepięknej zimowej scenerii. O Nowogródzynie Mickiewicza opowiadać będą żyjący na Białorusi Polacy. Po projekcji spotkanie z autorką filmu.

28 sierpnia (czwartek) godz. 18.00 - „Przez kino do historii” - *Kariera* (1954, 73 min), reż. Jan Koecher. Prowadzi Eugeniusz Cezary Król. Film szpiegowski w wydaniu socrealistycznym. Schematyzmowi fabuły odpowiadają sztampowe postaci bohaterów filmu, grane przez aktorów z najwyższej półki: Jana Świderskiego, Wandę Łuczyczką, Teresę Szmigielówną, Lidię Korsakównę, Tadeusza Janczara. W epizodzie zobaczymy Bogumiłą Kobielię, przez moment na ekranie pojawia się Zbigniew Cybulski.

29 sierpnia (piątek) godz. 18.00 - *Ginące zaścianki. Szlachta zagrodowa na Samborszczyźnie* - spotkanie z etnologiem Magdaleną Kwiecińską. O drobnej szlachcie na Kresach i wsiach, które kiedyś były zaściankami szlacheckimi mówić będzie Magdalena Kwiecińska z Krakowa. W programie opowieść o gniazdach rodowych drobnej szlachty w Galicji Wschodniej, działalności Związku Szlachty Zagrodowej, żyjących do dziś potomkach rodów szlacheckich z okolic Sambora. Spotkanie ilustrowane będzie m.in. zdjęciami, wykonanymi przez autorkę podczas badań etnologicznych na Ukrainie.

do 30 września - Wystawa Świat Kresów. Z kolekcji Tomasza Kuby Kozłowskiego. Miejsce: skwer u zbiegu Karowej i Krakowskiego Przedmieścia i Dom Spotkań z Historią (ekspozycja w DSH do 25 sierpnia). Patron medialny: Focus Historia

Podczas letniego spaceru po Krakowskim Przedmieściu warto zobaczyć wystawę Świat Kresów. Z kolekcji Tomasza Kuby Kozłowskiego, prezentowaną na skwerze u zbiegu ulicy Karowej i Krakowskiego Przedmieścia oraz w Domu Spotkań z Historią przy Karowej 20. Kolekcjoner wybrał blisko 500 zdjęć i kilkadziesiąt eksponatów ze swoich zbiorów, liczących 25 tysięcy obiektów. W skład kolekcji wchodzi archiwalne zdjęcia i pocztówki z końca XIX wieku i międzywojnia oraz dokumenty, listy, przedmioty pamiątkowe. Na wystawie znajdują się również stanowiska multimedialne, zawierające relacje świadków z Archiwum Wschodniego i Historii Mówionej Ośrodka KARTA. Ekspozycji towarzyszą pokazy filmów dokumentalnych i fabularnych, spotkania z gośćmi oraz kiermasz wydawnictw związanych z tematyką kresową.

Dom Spotkań z Historią (DSH) - instytucja kultury m. st. Warszawy - zajmuje się popularyzowaniem historii Polski i Europy Środkowo-Wschodniej w XX wieku, ze szczególnym akcentem na skutki totalitaryzmów. Organizuje wystawy, projekcje filmowe, spotkania ze świadkami, seminarium, warsztaty edukacyjne oraz prowadzi działalność wydawniczą. DSH ściśle współpracuje z Ośrodkiem KARTA, niezależną organizacją pozarządową, od lat dokumentującą historię minionego stulecia. Jest również miejscem otwartym na inicjatywy innych środowisk i organizacji, polskich i zagranicznych. Więcej informacji można znaleźć na stronie: www.dsh.waw.pl

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT

09.00 - 09.59 SAT

12.30 - 12.59 mKHz 31.769445

41.187285 SAT

17.30 - 18.29 mKHz 48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mKHz 49.586050

31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+ Ukraina - Lwów Radio Niezależność UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dębrowica - Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com.
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem

ZAPROSZENIE

Parafia rzymskokatolicka
św. Mikołaja
Archidiecezja lwowska
obrzędka łacińskiego
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,
rejon przemysłański,
obwód lwowski, Ukraina
Tel./fax. +380(3263) 41895
e-mail:
emackiewicz@mail.ru,
marian_kuc@o2.pl

Księża salezianie, pracujący w parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Bóbrce koło Lwowa, chcieliby pomóc w odnowieniu więzi Rodaków, pochodzących z Kresów Wschodnich i zapraszają wszystkich do odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znajdującym się w odległości 23 km od Lwowa, stworzono godne warunki do przyjęcia grupy, liczącej do 50 osób. Jesteśmy w stanie pomóc w skontaktowaniu się grupy z fachowymi przewodnikami po Lwowie i okolicach. Ze swej strony zapewniamy opiekę duchową i czekamy na przyjazd Miłych Gości.

Z pamięcią modlitewną
ks. Marian Kuc SDB,
proboszcz parafii

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach: Bielsko-Biała - 103 FM; Częstochowa - 98,4 FM; Katowice 102,2 FM; Rybnik 97 FM. Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach w trakcie emisji, tj. w niedzielę o godz. 10.10 czasu polskiego. Adres strony: <http://www.prk.pl>. Audycje do odsłuchu są na stronie www.kresowanie.com.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależność”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależność UKF 106,7 MHz
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrzynka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
або нентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WBK S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „Raiffeisen Bank AWAL”
IF OD APPB MFO 336462
r/r 260086283

BAT «Райффайзен Банк Аваль»
ІФОД АППБ МФО 336462 p/p
260086283
Świadectwo rejestracji Seria
KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 P
від 14.05.2007 p.
Заłożyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłumaczenia: Irena Masalska
miriamg@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej:
Maria Basza maribasza@wp.pl
dział kulturalno - historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji regionalnej: Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
i Halina Pługator

Stale współpracują:

Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczńska, Helena Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński Władysław Dobosiewicz, Julia Tomczak, Natalia Koszyk, Olga Ciwacz, Dmytro Antoniuk, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie
Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Koncert Galowy**UCZESTNICY FESTIWALU W RZESZOWIE PRZYJECHALI DO LWOWA**IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

26 lipca we Lwowie szósty dzień z rzędu padał rześy deszcz. Natomiast w Operze Lwowskiej odbył się Koncert Galowy uczestników XIV Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Zorganizowały go Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Przyjechały zespoły, reprezentujące trzy kontynenty: Europę, Australię oraz Amerykę. Nadmienić należy, że tworzy je głównie młodzież.

„Witamy naszych gości tak tradycyjnie, po staropolsku, jak uczyli nas nasi ojcowie i dziadkowie, chlebem i solą”, powiedziała prowadząca i zaprosiła na scenę gospodarza koncertu, Konsula Generalnego RP we Lwowie, Ambasadora Wiesława Osuchowskiego, a także Andrzeja Persona, senatora RP, przewodniczącego Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

„To ogromny dla mnie zaszczyt, że do tego pięknego wyjątkowego teatru przybyła młodzież z Australii, ze Stanów Zjednoczonych, ze Szwecji i z Rzeszowa, - powiedział na wstępie Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasadora Wiesława Osuchowskiego. - Cieszę się, że młodzież polonijna mogła się przespacerować śladami polskości Lwowa i dotknąć tej naszej wspaniałej przeszłości. Mogła pokłonić się Marii Konopnickiej, ale również złożyć kwiaty na Cmentarzu Orłąt, który jest miejscem wyjątkowym. Sądzę, że są dumni z naszej wspólnej historii. Polacy są rozproszeni po całym świecie, jest nas ponad 20 milionów, najwięcej - w Stanach Zjednoczonych. We Lwowie Polaków też jest sporo, bo ponad 30 tysięcy. Jestem przekonany, że ci młodzi ludzie wrócą tu w przyszłości ze swoimi dziećmi, przyjaciółmi. Niektórzy z nich tworzą drugie i trzecie pokolenie Polaków na emigracji. Wielu z nich pięknie mówi po polsku. Cieszymy się z tego, oglądajmy ich i podziwiamy.”

„Cieszę się, że jestem we Lwowie, nigdy wcześniej nie miałem okazji tu być, - mówił senator Andrzej Person. - Tydzień temu byłem w Rzeszowie na

otwarcu festiwalu. Czas mija szybko i dziś jest zakończenie tej pięknej imprezy. Przyjechałem też, dlatego, żeby wszystkim serdecznie podziękować w imieniu Senatu i jego Marszałka Bogdana Borusewicza. Dziękuję organizatorom, wszystkim wykonawcom, tym, którzy z taką wielką troską podchodzą do tego, co jest naszym narodowym dziedzictwem, folklorem, naszą wielką pamięcią. Od wielu lat głównym zadaniem



Senatu RP jest opieka i pomoc Polakom, rozsiadającym się po całym świecie. Polska jest tam, gdzie biją polskie serca, gdzie czasami nawet już się po polsku nie mówi. Jeszcze raz serdecznie dziękuję i jeszcze raz apeluję o to, żebyście wytrwali w swojej polskości.”

Koncert rozpoczął Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Zjednoczenia Polskiego Rzymskokatolickiego w Ameryce „Wesoły lud” z Chicago -USA (kierownictwo - Misia i Ryszard Janiccy). Zaprezentował najpierw wiankę tańców rzeszowskich, potem - tańce lubuskie, a także tańce amerykańskie. Mieliśmy, więc, okazję zobaczyć kowbojów. Zespół ten wykonał też tańce górali sądeckich, a zakończył swój występ tańcami górali spiskich.

Zespół „Polonez” z Melbourne w Australii (kierownik Barbara Czech) przedstawił kompozycję krakowiaka oraz tańce kieleckie, a także tańce sieradzkie.

Tańce kujawskie wykonał „Piastowie” ze Sztokholmu - Szwecja (kierownik Grażyna Piątek).

Wystąpiła także formacja „Hupka-band” z Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie. W wykonaniu młodych muzyków

usłyszeliśmy popularne melodie rozrywkowe oraz melodie i przyspiewki ludowe.

Po tym, jak deski Opery Lwowskiej oddały ostatnie echa tańców, ponownie zabrał głos Ambasadora Wiesława Osuchowskiego, Konsul Generalny RP we Lwowie:

„Jan Paweł II mówił o młodzieży polskiej, że jest porankiem nadziei. Patrząc na tę młodzież, która tak cudownie, tak pięknie tańczyła. Przybyła do Lwowa za

własne, zebrane przez siebie pieniądze, dokładając ogromną pracę. W dzisiejszym świecie walki o wszystko znaleźli czas na to, by tak pięknie tańczyć i śpiewać. Myślę, że to jest kontynuacją działań i dążeń ich przodków, którzy żyli jednym - ideą wolności, niepodległości i miłością do Polski. Ta młoda Polonia jest najpiękniejszym kwiatem. Jestem spokojny o przyszłość Polonii. Chciałbym, by takie piękne zespoły mogły się rozwinąć również na Ukrainie. Z całego serca dziękuję wam za ten wspaniały, piękny wieczór, za to spotkanie. Sądzę, że wróćcie do siebie z bagażem pięknych wrażeń, że jeszcze przyjedziecie do Lwowa. Zapraszamy serdecznie.”

Na zakończenie koncertu wszystkie zespoły zaśpiewały wspólnie z publicznością „Kraj rodzinny matki mej” oraz Hymn Polonii. Były gorące brawa i kwiaty - od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz od Lwowskiej Rady Obwodowej.

Wierzymy, że te zespoły przyjadą jeszcze kiedyś na Ukrainę. Serdecznie dziękujemy im za piękny występ i życzymy dalszych sukcesów artystycznych.

CZY SPŁYWALI PAŃSTWO KIEDYŚ PO DNIESTRZE?**SPŁYWY PO DNIESTRZE**

U jednych to pytanie wywołuje grymas, bo już wypróbowali tureckie spływy górskie, u innych - zachwył i strach, ponieważ wcześniej wypoczywali przeważnie nad morzem. My zaś proponujemy poznać Dniestr bliżej i pierwszym, i tym drugim.

Obecnie Dniestr staje się coraz bardziej popularny wśród osób, które lubią ciekawie spędzać urlopy i weekendy.

Podróż się odbywa dmuchanymi pontonami - raftami, - płynąc z prądem. Zadawali ona najbardziej wybrednego miłośnika aktywnego wypoczynku. Nocleg w namiotach, przyrządzanie posiłków przy ogniu, romantyka nocnych ognisk oraz koloryt narodowy Ukrainy Zachodniej na zawsze pozostaną w Państwa pamięci.

To wszystko - dzika i nietknięta natura, która daje cudowną możliwość zanurzenia się w świat ciszy i spokoju.

Kontakt:

Serhij Didycz

Klub „Złote runo”

tel.: +38 03430 4 51 92, +38 067 8116147,

+38 066 0071310

www.tourist.org.ua

e-mail: mail@tourist.org.ua

**SPŁYWY PO RZEKACH UKRAINY**

Spływy po rzekach Ukrainy: Dniestrze, Południowym Bugu, Czeremoszu, Stuczcu, Zbruczu, Serecie. Turystyka górską. Przewodnicy polskojęzyczni. Wycieczki po Kijowie.

www.terraincognita.info

tel. +38044 561 40 22; +380675068039

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

„SLAVICA”
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

**KURIER GALICYJSKI
MOŻNA KUPIĆ**

w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, w hotelu „GEORGE'A”, w Katedrze Lwowskiej, a także przy kościele w Żółkwi. W województwie stanisławowskim - od Stanisławowa po Jaremcze i Woroche - można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

REKLAMA KOMERCYJNA

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-0380679447843

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

31.07.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
4,58	1USD	4,62
7,23	1EUR	7,28
2,24	1PLN	2,28
9,10	1GBP	9,20
1,94	10 RUR	1,97